

1915/16
NAKLAD DRUGI.

BLANATEK
KALENDARZ Damski
na rok **1902**

LWÓW

„Bławatek“

KALENDARZYK

D A M S K I

na rok

1902



NAKŁADEM

DRUKARNI NARODOWEJ (Manieckich) we LWOWIE.



Anna Flukiewicz

KALENDARZ ŚWIĄTECZNY POWSZECHNY.

353056 1902

S n e d n i.

W Środę, Piątek i Sobotę, to jest: 19, 21 i 22 Lutego;
 W Środę, Piątek i Sobotę, to jest: 21, 23 i 24 Maja;
 W Środę, Piątek i Sobotę, to jest: 17, 19 i 20 Września;
 W Środę, Piątek i Sobotę, to jest 17, 19 i 20 Grudnia.

Wigilie z postem ścisłym.

Do Zielonych Świątek — do śś. Apostołów Piotra i Pawła — do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny — do Wszystkich Świętych — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny — do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca w Niedzielę, bywa przenoszona na Sobotę poprzedzającą; — jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek lub w Sobotę, w owych dniach postu nie ma.

D n i e k r z y ż o w e.

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim, to jest 5, 6, i 7 Maja.

Ś w i ę t a r u c h o m e.

Popielec	12 Lutego
Wielkanoc	30 Marca
Wniebowstąpienie Pańskie	8 Maja
Zielone Świąta	18 Maja
Boże Ciało	29 Maja

Ś w i ę t a r u c h o m e

według kalendarza grecko-katolickiego.

Nedila Miasopustna	17 Fewr.
Nedila Syropustna	24 Fewr.
Woskresenije Chrysta	14 Aprila
Woznesenije Hospoda	23 Maja
Soszestwie św. Ducha	2 Junija

X 125756

353056

1902

18.3

100



Zaćmienia przypadające w roku 1902.



W roku 1902 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których tylko trzecie zaćmienie słońca i oba zaćmienia księżyca będą u nas widzialne.

I. Zaćmienie słońca dnia 8. Kwietnia. — Widzialne będzie tylko na północnych biegunach.

II. Zaćmienie księżyca dnia 22. Kwietnia zaczyna się o godzinie 6 minut 33 wieczór, a kończy się o godzinie 10 minut 11. — Widziane będzie w zachodniej połowie wielkiego Oceanu, w Australii, Azji, Europie, Afryce, na wschodniej połowie atlantyckiego Oceanu i na wschodnich krańcach Ameryki południowej. — U nas zejdzie księżyc dopiero o godzinie 7 minut 45, a zatem zupełnie zaćmiony.

III. Zaćmienie słońca dnia 7 Maja. — Widzialne będzie tylko w nowej Zelandyi i na południowej części wielkiego Oceanu.

IV. Zaćmienie księżyca dnia 17 Października, zaczyna się o godzinie 5 minut 50 rano, a kończy się o godzinie 9 minut 23. — Widzialne będzie w zachodniej Europie i Afryce, na atlantyckim Oceanie, w Ameryce, na wielkim Oceanie i na najwyżej położonych częściach północno-wschodniej Azji. — U nas zajdzie księżyc o godzinie 8 minut 29, a zatem po połowie zaćmienia.

V. Zaćmienie słońca dnia 31 Października, zaczyna się o godzinie 7 minut 32 rano, a kończy się o godzinie 11 minut 35. — Widzialne będzie w środkowo-północnej i zachodniej Europie, w środkowej Azji oraz w północnych i w południowo-wschodnich wybrzeżach tej części świata.

Panującym planetą w roku 1902 jest Saturn.



Tablica świąt ruchomych na lat 10.

ROK :	POPIELEC:	WIELKAN.	ZIEL. SW.	BOŻE CIA.	ADWENT
1903	25 Lutego	12 Kwiet.	31 Maja	11 Czerw.	29 Listop.
1904	17 „	3 „	22 „	2 „	27 „
1905	8 Marca	23 „	11 Czerw.	22 „	3 Grud.
1906	28 Lutego	15 „	3 „	14 „	2 „
1907	13 „	31 Marca	19 Maja	30 Maja	1 „
1908	4 Marca	19 Kwiet.	7 Czerw	18 Czerw.	29 Listop.
1909	24 Lutego	11 „	30 Maja	10 „	28 „
1910	9 „	27 Marca	15 „	26 Maja	27 „
1911	1 Marca	16 Kwiet.	4 Czerw.	15 Czerw.	3 Grudn.
1912	20 Lutego	7 „	26 Maja	6 „	1 „

STYCZEN

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 21.

Dnie tygodn.	Ś W I E T A		IMIONA SŁOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 Ś	Nowy Rok ☉	19 Wonyfatya	Mieczysław
2 C	Makarego op.	20 Ihnatyja	Strzeżysław
3 P	Genowefy p.	21 Jufyanny m.	Włastymia
4 S	Tytusa bisk.	22 Anastazyi	Dobromir
5 N	F. p. N.R. Tel.	23 N. pr. Rożd.	Włastybór
6 P	Trzech Króli	24 Jewhenyi †	Bojomir
7 W	Walentego b.	25 Rożd. Chryst.	Świętosław
8 Ś	Seweryna op.	26 Sobor P. Boh.	Mściśław
9 C	Marcyanny ☉	27 Stefana Mucz.	Władymira
10 P	Pawła pust.	28 2000 Mucz.	Dobrosław
11 S	Higiniusza	29 S S. Mładańc.	Krzesimir
12 N	F.1.p.3 K. Hon.	30 N. p. R. Hł. 7	Czesława
13 P	Ililarego b.	31 Mełanyi Rum.	Bogomir
14 W	Feliksa z Noli	1 Henwar 1902	Radogost
15 Ś	Maura opata	2 Sylwestra	Domosław
16 C	Marcelego I. p.	3 Małachyja pr.	Włodzimierz
17 P	Antoniego ☉	4 Sobor 70 Ap.	Rościśław
18 S	Pryski panny	5 Fteopemta †	Jaropełk
19 N	F.2 p.3 K. F.	6 N. Boh. Hosp.	Ratimir
20 P	Fab. i Seb.	7 Sobor św. J.	Sebastyan
21 W	Agnieszki p.m.	8 Hryhorya pr.	Jarosława
22 Ś	Wincentegom.	9 Patyjewkta	Wityśław
23 C	Zaślub. N.M.P.	10 Hryhorya ep.	Wrocławawa
24 P	Tymoteusza ☉	11 Fteodozya pr.	Chwalibóg
25 S	Nawrócen. ś.P.	12 Tatianny m.	Miłosz
26 N	F.3 p.3 K. Pol.	13 N.1 p. B. Hł. 1	Skarbimir
27 P	Jana Chryz.	14 SS. Otec w S.	Przybysław
28 W	Karola Wiel.	15 Pawła Ftew.	Radomir
29 Ś	Franciszka S.	16 Petra Weryhy	Zdźisław
30 C	Martyny p.	17 Antcnya weł.	Dobrogniew
31 P	Piotra Nol. ☉	18 Aftanazyja pr.	Spitogniew

NOTATKI

NOTATKI

LUTY

ma dni 28.

Słońce wstępuje w znak RYBY dnia 21.

Dnie tygodn.	Ś W I Ę T A		IMIONA SZOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 S	Ignacego bisk.	19 Makarya	Żegota
2 N	<i>F. St. N. M. P. G.</i>	20 <i>N. 2 o. M. i F. Hk. 2</i>	Miłosława
3 P	Błażeja b.	21 Maksyma op.	Błażej
4 W	Weroniki P.	22 Tymofteja ap.	Witosława
5 Ś	Agaty panny	23 Kłymentia M.	Dobroclina
6 C	Doroty panny	24 Xenyi prep.	Bochdana
7 P	Romualda op.	25 Hryhorya	Suliśław b.
8 S	Jana z Mat. ☾	26 Ksenofonta	Gniewomir
9 N	<i>F. Zap. Apol.</i>	27 <i>N. 3 obk. s. Hk. 3</i>	Goryśław
10 P	Scholastyki p.	28 Jefrema	Tomila b.
11 W	Łucjusza b	29 Ihnatya mucz.	Świętochna
12 Ś	<i>Popiel. Eul. +</i>	30 <i>Trech Świat.</i>	Radzyn św.
13 C	Katarzyny R.	31 Kyra i Joana	Jordan św.
14 P	Walentego b.	1 <i>Ferw. Tryfona</i>	Niemir
15 S	Faustyna ☾	2 <i>Strytenie Hosp.</i>	Szczęśław
16 N	<i>F. 1 Wstęp. Jul</i>	3 <i>N. 4 o. s. Hk. 4</i>	Milada b.
17 P	Konstaneyi	4 Izydora prep.	Świętorad
18 W	Flawiusza M.	5 Ahaftyi m.	Wielosława
19 Ś	<i>Such. Konr. +</i>	6 Wukoła	Czczisława b.
20 C	Nicefora męcz.	7 Partaftenija	Ludomił
21 P	Eleonory p. +	8 Fteodora M.	Onosława
22 S	Piotra kat. + ☾	9 Nykyfora m.	Wrócisława
23 N	<i>F. 2 Such. R.</i>	10 <i>N. 5 o. s. Hk. 5</i>	Przedziszław
24 P	Macieja ap.	11 Własya mucz.	Boguśz
25 W	Anastazyi p.	12 Meletya arch.	Sławobój
26 Ś	Wiktora z Ar.	13 Martyniana	Mirosław
27 C	Aleksandra +	14 Kiryła	Wiarosława
28 P	Romana Op.	15 Onysya	Chwalibóg

❧ MARZEC ❧

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 20.

Dnie tygodn.	Ś W I E T A		IMIONA SZOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 S	Albina bisk. †	16 Panfa mucz.	Budzisław
2 N	F.3 Głuch. S. ☉	17 N. Miasop. Hł.6	Radosław
3 P	Kunegundy c.	18 Lwa pap. r.	Sławomila
4 W	Kazimierza kr.	19 Archypa	Kazimierz
5 Ś	Fryder. op.	20 Leona	Pakośław
6 C	Kolety panny	21 Tymofteja	Woisław
7 P	Tomasza z Ak.	22 S.S. Mucz. w E.	Bogowit
8 S	Jana Bożego	23 Połykarpa	Miłogost
9 N	F.4 Środ p. Fr.p.	24 N. Syrop. Hł.7	Mściśława
10 P	40 męcz. ☉	25 Tarasia arch.	Bożesław
11 W	Konstantyna	26 Porfyrja	Ludośława
12 Ś	Grzeg. Wiel.	27 Prokopja	Swatosz
13 C	Rozyny i Rydr.	28 Wasyła	Nieciśław
14 P	Matyldy p.	1 Mart. Jewdokii	Bożena
15 S	Longina męcz.	2 Fteodota	Długomir
16 N	F.5 Czarn. L. ☉	3 N. 1 Post. Hł.8	Ojcośław
17 P	Gertrudy p.	4 Harasyrna pr.	Zbigniew
18 W	Edwarda II. kr.	5 Konona M.	Boguchwał
19 Ś	Józefa Oblub.	6 42 mucz. w S.	Bohdan
20 C	Joach. Klau.	7 Wasyła m.	Polemir
21 P	<i>7 boleści NPM.</i>	8 Fteofylakta	Lubomira
22 S	Oktawiana	9 SS. 40. mucz.	Godysław
23 N	F.6 Kwiet. W.	10 N. 2 Post. Hł.1	Zbisław
24 P	Gabryela ar. ☉	11 Sofronja	Lubomira
25 W	Zwiaszt. N.M.P.	12 Fteofana	Więczyśław
26 Ś	Emanuela	13 Nykyfora	Świętobój
27 C	<i>Wieczerza P.</i>	14 Wenedykta	Bohdar bł.
28 P	<i>Wielki piątek</i>	15 Ahapia mucz.	Krzesław
29 S	<i>Wielka sobota</i>	16 Sawyna m.	Czcimisław
30 N	F. Wielkanoc	17 N. 3. Post. Hł.2	Szukośław
31 P	Poniedz. Wiel.	18 Kvyryła arch.	Dobromira

NOTATKI

NOTATKI

❧ KWIECIEŃ ❧

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak **BYKA** dnia 30.

Dnie tygodn.	Ś W I E T A		IMIONA SZOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 W	Hugona b. ☾	19 Chrysanfta	Zbigniew
2 Ś	Franciszka z P.	20 Prep. Otec	Sudomir
3 C	Ryszarda bisk.	21 Jakowa	Włatysław
4 P	Izydora b.	22 Wasyl'a	Mnożysław
5 S	Wincentego F.	23 Nykona prep.	Bożywój bł.
6 N	F. 1 po W. Cel.	24 N. 5 Post. Zach.	Świętobór
7 P	Hermana	25 Błah. P. Bohor.	Przesław
8 W	Dyonizego ☼	26 Sobor Hawr.	Radosław
9 Ś	Maryi Egip.	27 Matrony Seł.	Dobrosława
10 C	Ezechiela pr.	28 Maryona pr.	Gorysław
11 P	Leona Wielk.	29 Marka	Jaromir
12 S	Juliusza	30 Joanna	Lubosław
13 N	F. 2 p. W. Just.	31 N. 6 Post. Ipat.	Drzemysław
14 P	Weleryana	1 Apr. Maryi	Myślimir
15 W	Anastazyi ☾	2 Tyta	Wacław bł.
16 Ś	Lamberta	3 Nykity Fteod.	Nosisław
17 C	Rudolfa bisk.	4 Josyfa prep.	Krasisław
18 P	Apolonius.	5 Fteodyła m.	Gościsław
19 S	Emmy wdowy	6 Jewtychia	Włodzimierz
20 N	F. 3 p. W. Agn.	7 N. 7 Cw. Bł. PB. 1	Czesław m.
21 P	Anzelma bisk.	8 Antyp.	Drogomił
22 W	Sotera i K. ☼	9 Jewpsychia	Strzeżymir
23 Ś	Wojciecha b.	10 Terentya	Wojciech św.
24 C	Jerzego męcz.	11 Czetwer weł.	Jerzy św.
25 P	Marka ew.	12 Piatok wełkij	Jarosław
26 S	Kleta i Marcel.	13 Subota weł.	Spitymir
27 N	F. 4 p. W. Per.	14 Woskr. Hosp.	Bogufał
28 P	Witalisa m.	15 Aprył. Pon. W.	Zywisław
29 W	Piotra m.	16 Wtorok Woskr.	Sogosław t.
30 Ś	Katarzyny S.	17 Symeona	Chwalisława



MAJ



ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BLIŹNIAT dnia 20.

Dnie tygodn.	Ś W I Ę T A		IMIONA ŚŁOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 C	Filipa i J. ☉	18 Joanna prep.	Lubomir
2 P	Zygmunta kr.	19 Joanna Weł.	Witymir
3 S	Znalez. ś. †	20 Fteodora	Świętosław
4 N	F. 5 p. W. Flor.	21 N. 1 Ant. III. 1	Wienchysław
5 P	Piusa V. }	22 Fteodora Syk.	Chocisław
6 W	Jana } Dn.	23 Heorhya m.	Gościwibł.
7 S	Domic. } krz.	24 Sawwy mucz.	Łudomiła
8 C	Wnieb. P. ☿	25 Marka ewang.	Stanisławsw.
9 P	Grzegorza	26 Wasylija	Bożerad bł.
10 S	Izydora oracza	27 Symeona ep.	Cierpimir
11 N	F. 6 p. W. B.	28 N. 2 Myron. II. 2	Łudowit
12 P	Pankracego	29 Dewiat mucz.	Wszemił
13 W	Servacego	30 Jakowa	Cichosław
14 S	Bonifacego ☉	1 Maja. Jermyi	Dobiesław
15 C	Zofii i 3 córek	2 Aftanazyja	Strzeżysław
16 P	Jana Nepom.	3 Tymofteja	Wienchysław
17 S	Paschal. w. †	4 Pełahyi mucz.	Śławomir
18 N	F. Ziel. Święta	5 N. 3 Rozst. III. 3	Wszesław
19 P	Pon. Ziel. Św.	6 Jowa Mnoh.	Krzesomyśl
20 W	Bernarda S.	7 Znam. cz. Kres.	Bronimir
21 S	Such. Heleny †	8 Joana Boh.	Przesława
22 C	Julii panny ☿	9 Isai prep.	Wisława bł.
23 P	Dezyderyus. †	10 Symeona	Budziwój
24 S	Joanny w. †	11 Mokija	Tomira
25 N	F. 1 p. S. S. Trój.	12 N. 4 Samar. II. 4	Borysława
26 P	Filipa Ner.	13 Iłyheryi m.	Więcymil
27 W	Jana p.	14 Izydora mucz.	Rusław
28 S	Wilhelma	15 Pachomyja w.	Jaromir
29 C	Boże Ciało	16 Fteodora ośw.	Bogusława
30 P	Feliksa p. ☉	17 Andronika	Sulimir
31 S	Petroneli p.	18 Fteodota m.	Bożesława

NOTATKI

NOTATKI

❧ CZERWIEC ❧

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21.

Dnie tygodn.	Ś W I E T A		IMIONA SŁOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 N	F. 2 p. Św. Nik.	19 N. 5 Ślip. Hł. 5	Świętopełk
2 P	Erazma	20 Ftataleja	Ratysław
3 W	Klotyldy	21 Konstantyna	Brannika
4 Ś	Kwiryna	22 Wasylija	Liłomił
5 C	Florecyi P.	23 Wozn. Hospodn.	Dobromir
6 P	<i>Serca J. N.</i> ☉	24 Symeona	Cichomir
7 S	Robertu m.	25 Obr. hł. ś. Joa.	Wisław hł.
8 N	F. 3 p. Św. Med.	26 N. 6 SS. Ot. Hł. 6	Wyszosław
9 P	Pryma i Fel.	27 Fteraponta	Sławój
10 W	Małgorzaty	28 Nykyty	Bogumił
11 Ś	Barnaby ap.	29 Fteodozyi	Radomił
12 C	Onufrego wyz.	30 Isaakija	Wyszomir
13 P	Antoniogo P. ☉	31 Jeremia	Chotymir
14 S	Bazylego	1 Junyi. Justyna	Przedzimir
15 N	F. 4 p. Ś. W. i M.	2 Sosz. św. Duch.	Wiłoid
16 P	Franciszka R.	3 Poned. Sosz.	Budzimir
17 W	Adolfa	4 Mytrofana	Drogomysł
18 Ś	Marka i Marc.	5 Dorofteja	Długosław
19 C	Gerw. i Prot.	6 Hyłariona	Borzysław
20 P	Sylweryusza	7 Fteodota	Bogna św.
21 S	Alojzego G. ☉	8 Fteodora Str.	Domysław
22 N	F. 5 p. Św. Paul.	9 N. 1 W. SS. Hł. 8	Broniwój
23 P	Zenona b.	10 Tymofteja	Wanda
24 W	Jana Chrzcie.	11 Warfołomeja	Janisław
25 S	Prospera bisk.	12 Onufrya Prep.	Włastymił
26 C	Jana i Pawła	13 Akiłyny	Rozmysław
27 P	Władysł. kr.	14 Elyseja	Włatysław
28 S	Leona II p. † ☉	15 Amosa pr.	Zbroisław
29 N	N. 6 p. Ś. P. i P.	16 N. 2 Tifo Chr.	Wyszomir
30 P	Wspom. ś. Paw.	17 Manuila	Cichosław

LIPIEC

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak LWA dnia 23.

Dnie tygodn.	Ś W I Ę T A		IMIONA SZOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 W	Teobalda Op.	18 Łeontyna	Bogusław
2 Ś	<i>Naw. NPM.</i>	19 Judy apost.	Ojcomił
3 C	Heliodora	20 Meftodyja	Miłostaw
4 P	Józefa Kalas.	21 Jułyana m.	Welisław
5 S	Filomeny p. ☉	22 Jewsewyja	Prokop
6 N	F. 7 po Św. Izaj.	23 N. 3 p. S. Hł. 2	Izasław
7 P	Jana D.	24 Roźd. św. Joana	Krasnoroda
8 W	Elżbiety kr.	25 Fewronyi	Chwałimir
9 Ś	Cyryla b.	26 Dawyda Ptes.	Strachota
10 C	Amalii panny	27 Samsona	Radziwój
11 P	Pelagii panny	28 Kyra i Joan. †	Olga św.
12 S	Henryka ☾	29 Petra i Pawła	Tolimir bł.
13 N	F. 8 po Ś. Małg.	30 N. 4 p. S. Hł. 3	Radomiła
14 P	Bonawentury	1 Jułyi. K i D.	Dobrogost
15 W	Rozesł. Ap.	2 Poł. ryzy B.	Radosław
16 Ś	<i>NPM. Szkapł.</i>	3 Jakynfta	Dzierżysław
17 C	Aleksego w.	4 Andreja	Dzierżykraj
18 P	Szymona z L.	5 Aftanazyja	Unisław
19 S	Wincent. a P.	6 Sysosa Weł.	Wodzisław
20 N	F. 9 po Ś. ☼	7 N. 5 p. S. Hł. 4	Mirosława
21 P	Praksedy	8 Prokopyja	Wszebór
22 W	Maryi Magd.	9 Pankratya	Stosław i D.
23 Ś	Apolinar.	10 S. S. 45 Mucz.	Bolesława
24 C	Krystyny	11 Jewtymyja	Żelisław
25 P	Jakóba apost.	12 Prokła	Lubomira
26 S	Anny M. M. P.	13 Sobor ś. Hawr.	Sławosz
27 N	F. 10 p. Ś. Natal.	14 N. 6 p. S. Hł. 5	Ćzesław
28 P	Inocentego ☼	15 Kyryka i W.	Świętomir
29 W	Marty P.	16 Aftynohena	Cierpiśław
30 Ś	Abdona i Sen	17 Martyny w. m.	Zdobysław
31 C	Ignac. Loj.	18 Jemyłyana	Ludomir

❧ SIERPIEŃ ❧

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak PANNY dnia 23.

Dnie tygodn.	Ś W I E T A		IMIONA SŁOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 P	Piotra	19 Makryny	Bolisław
2 S	<i>NPM. Aniels.</i>	20 Ily pror.	Świętosław
3 N	<i>F. 11 p. S.</i> ☿	21 <i>N. 7 po S. Hł. 6</i>	Letosław
4 P	Dominika	22 Maryi Mah.	Ostromir b.
5 W	<i>NPM. Śnieżnej</i>	23 Trofyma	Stanisław, św.
6 S	<i>Przem. Pańsk.</i>	24 Chrystyny	Chlebosław
7 C	Kajetana	25 Uspen. ś. An.	Oleh św.
8 P	Cyryaka m.	26 Jermołaja	Niezamysł
9 S	Romana i Sek.	27 Pantalejmona	Borys i Chleb
10 N	<i>F. 12 p. S. Waw.</i>	28 <i>N. 8 po S. Hł. 7</i>	Wawrzyniec
11 P	Zuzanny ☾	29 Kałynyka	Włodzimira
12 W	Klary P.	30 Syły Ap.	Sława b.
13 Ś	Ilipolita p.	31 Jowdokima	Rosław
14 C	Euzebiusza †	1 <i>Awh. Prois. ś. K.</i>	Dobrowój
15 P	<i>Wnieb. NPM.</i>	2 Stefana	Jaśław św.
16 S	Rocha wyzn.	3 Izaakija	Domorad
17 N	<i>F. 13 p. S. Lib.</i>	4 <i>N. 9 p. S. Hł. 8</i>	Miron św.
18 P	Heleny	5 Ewsych.	Bronisława
19 W	Begigny ☿	6 <i>Preobr. Hosp.</i>	Bolesław
20 Ś	Stefana króla	7 Dometya pr.	Sobiesław
21 C	Joanny Frem.	8 Jemyłwana	Kazimira
22 P	Filibert. op.	9 Mafteja ap.	Radomił
23 S	Filipa bisk.	10 Ławrentyja	Cichomił
24 N	<i>F. 14 p. S. Bartł.</i>	11 <i>N. 10 p. S. Hł. 1</i>	Cieszmyr
25 P	Ludwika	12 Fotya m.	Namysław
26 W	Zefiryny ☾	13 Maksyma P.	Włastymila
27 Ś	Przen. ś. Kaz.	14 Mycheja pr.	Przedziszław
28 C	August. bisk.	15 <i>Uspen. Bohor.</i>	Wyszomir
29 P	Ścięcie ś. J. Ch.	16 Nerukoł. Obr.	Racibor b.
30 S	Róży z Limy	17 Flora i Ławra	Szczesny św.
31 N	<i>F. 15 p. S. Rajm.</i>	18 <i>N. 11 p. S. Hł. 2</i>	Świętosław

❧ WRZEŚIEŃ ❧

ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak WAGI dnia 21.

Dnie tygodn.	Ś W I Ę T A		IMIONA SŁOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 P	Idziego op.	19 Andreja mucz.	Dzierżysław
2 W	Justa B. ☉	20 Samuila prep.	Czсібóg
3 Ś	Bronisł. i Izab.	21 Ftradeja	Przesława Ś
4 Ć	Rozalii panny	22 Ahaftonika	Róścisław
5 P	Wawrzyńca	23 Łuppa mucz.	Wodzisław
6 S	Zacharyasza p.	24 Ewtychia	Drogowit
7 N	F. 16 p. Ś. Reg.	25 N. 12 po S. III. 3.	Domosława
8 P	Narodz. NPM.	26 Andryana	Radosława
9 W	Gergoniusza ☽	27 Pymena prep.	Sobiebór
10 Ś	Mikołaja z Tol.	28 Mojseja	Władybój
11 Ć	Jacka i Prota	29 Usikł h. ś. Joan	Iścisław
12 P	Gwidona	30 Aleksandra	Radzimir
13 S	Tobiasza	31 Pot. poj. P. Boh	Chronisław
14 N	F. 17 p. Ś. I. PM.	1 Sept. N. 13 p. S.	Ziemomysł
15 P	Nikodema	2 Mamanta m.	Budzimił
16 W	Ludmili	3 Anftyma	Sędzisław
17 Ś	<i>Such. I. † ☽</i>	4 Wawyły	Drogosław
18 Ć	Tomasza z Wil.	5 Zacharya	Dobrowit
19 P	Januarjusza †	6 Wysp. cz Mych.	Krzepimir
20 S	Eustachiusza †	7 Sozanta	Myślisław
21 N	F. 18 p. Ś. Mat.	8 N. 14. Roźd. B.	Bożydar
22 P	Maurycego	9 Joakima	Zelimir
23 W	Tekli P.	10 Mynodory M.	Bogusława
24 Ś	Gerarda b. ☽	11 Fteodory prep.	Ilomir
25 Ć	Kleofasa męcz.	12 Awtemona	Świętopełk
26 P	Cypryana	13 Kornyla Sot.	Ładysław b.
27 S	Kosmy i Dam.	14 Wozn. cz. Kresta	Damian
28 N	F. 19 p. Ś. Wacł.	15 N. 15 po S. III. 6.	Wacław św.
29 P	Michała arch.	16 Josafata	Dadzibóg
30 W	Hieronim Wyz.	17 Sofii Mucz.	Imisław



PAŹDZIERNIK



ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak NIEDŹWIADKA dnia 21.

Dnie tygodn.	Ś W I Ę T A		IMIONA SZOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 Ś	Remigiusza ☉	18 Ewmenya pr.	Znatysław
2 C	Leodegara	19 Tryfyma m.	Stanimir
3 P	Kandyda m.	20 Eustafia	Sieman
4 S	Franc. Ser.	21 Kodrata	Bratysław
5 N	F. 20 NPM. Roż.	22 N. 16 po S. III. 7.	Zasław
6 P	Brunona wyz.	23 Zacz. sw. Joana	Bronisław
7 W	Justyny panny	24 Ftekły mucz.	Rosława
8 Ś	Brygidy wdo.	25 Eufrozyny	Wojśława
9 C	Wincent. K. ☉	26 Joana Boh.	Dogomost
10 P	Franc. Borgia	27 Kałystrata	Tomil
11 S	Placydy męcz.	28 Charytona	Dobromiła
12 N	F. 21 po Św. M.	29 N. 17 po S. III. 8.	Grzmisław
13 P	Edwarda król.	30 Hryhorya Wef.	Ziemisław
14 W	Kaliksta pap.	1 Okt. Pokr. P. B.	Dzierżymir
15 Ś	Jadwigi i Ter.	2 Kypriana	Długosława
16 C	Gawła apost.	3 Dyonyсія	Radzisław
17 P	Lucyny ☉	4 Jerofteja	Zastysława
18 S	Łukasza ew.	5 Charytyny m.	Bratunił
19 N	F. 22 Ś. Poś. Koś.	6 N. 18 po S. III. 1	Ziemowit
20 P	Felicyana b.	7 Serhya m.	Budzisława
21 W	Urszuli p. m.	8 Pelahyi m.	Daromiła
22 Ś	Korduli panny	9 Jakowa ap.	Przebysława
23 C	Jana Kapistr.	10 Jewłampia	Włastymir
24 P	Rafała ar. ☉	11 Fyłypa	Siemisław
25 S	Jana Kantego	12 Prowa mucz.	Samomysł
26 N	F. 23 p. Ś. Jana	13 N. 19 po S. III. 2	Lutosław
27 P	Sabiny męcz.	14 Nazarya	Witomił
28 W	Szymonai Jud.	15 Ewfymija	Władychóg
29 Ś	Narecyza bisk.	16 Łonhyna m.	Damelit
30 C	Klaudyusza	17 Osvi prer.	Przemysław
31 P	Wolfganga ☉	18 Łuki ap.	Godzimir



LISTOPAD



ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak STRZELCA dnia 20.

Dnie tygodn.	Ś W I Ę T A		IMIONA SZOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 S	Wszystk. Św.	19 Joita pror.	Warcisław
2 N	F. 24 po Św. II.	20 N. 20 po S. III. 3	Witymir
3 P	<i>Dzień zaduszny</i>	21 Maryona	Chwalisław
4 W	Karola Borom.	22 Awerkyja	Mściwój
5 Ś	Elżbiety męcz.	23 Jakowa	Sławomir <i>bt.</i>
6 C	Leonarda wyz.	24 Arefty	Wszewład
7 P	Engelberta	25 Makariana	Żytomir
8 S	4 Koronat. ☉	26 Demetryja	Sędziwój
9 N	F. 25 p. Ś. O. P. M.	27 N. 21 po S. III. 4	Bogodar
10 P	Andrzeja z A.	28 Terentya m.	Ludomir
11 W	Marcina bis.	29 Anastazyi m.	Spitosław
12 Ś	Marcina pap.	30 Zynowija m.	Nowosław
13 C	Eugeniusza	31 Stachya ap.	Wszerac
14 P	Serafina wyz.	1 Noj. Kos. i Da.	Wodzimir
15 S	Leopolda w. ☿	2 Akindyna m.	Przybysław
16 N	F. 26 po Ś. St. K.	3 N. 22 po S. III. 5	Radomir
17 P	Salomei panny	4 Joannyka pr.	Zbislaw
18 W	Otona opata	5 Hlaktyona	Stanisław <i>Kostka</i>
19 Ś	Elżbiety kr.	6 Pawła archep.	Drogomira
20 C	Feliksa de W.	7 Jerona	Sędzimir
21 P	<i>Ofiarow. NPM.</i>	8 Sob. ś. Mychała	Sław
22 S	Cecylii p. ☾	9 Onysifora m.	Wszemiła
23 N	F. 27 po Ś. Klem.	10 N. 23 po S. III. 6	Miływój
24 P	Emilii i Jana	11 Myny muez.	Dorosław
25 W	Katarzyny p.	12 Joana Mł.	Chwalimira
26 Ś	Konrada m.	13 Joanna Żłot.	Lechosław
27 C	Waler i Wiąg.	14 Fytypa ap.	Tomir
28 P	Krescentego	15 Ilurya muez.	Góscisław
29 S	Saturnina m.	16 Matteja ap.	Przemysł
30 N	F. 1 Adw. A. ☼	17 N. 24 po S. III. 7	Ludosław

❧ GRUDZIEŃ ❧

ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak KOZIOROŻCA dnia 30.

Dnie tygodn.	Ś W I E T A		IMIONA SZŁOWIAŃSKIE
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 P	Eligiusza bisk.	18 Platona	Samosława
2 W	Bibianny p.	19 Awdyja	Szulisław
3 Ś	Franciszka Ks.	20 Hryhorya	Wiślimir
4 C	Barbary pan	21 Wowed. Bohor.	Lubomiła
5 P	Sabby opata	22 Tyfymona	Spitosława
6 S	Mikołaja b. †	23 Amfyłokia	Jarogniew
7 N	F. 2 Ad. Ambr.	24 N. 25 po S. III. 8	Ludomysł
8 P	N. P. NPM. ☉	25 Kłymenta	Boguwoła
9 W	Leokadyi	26 Ałyppa prep.	Weszlawa
10 S	NPM. Loret.	27 Jakowa mucz.	Radzisława
11 C	Damazego	28 Stefana m.	Wojmir
12 P	Aleksandra	29 Paramona	Wolidar
13 S	Lucyi i Otylii	30 Andreja ap.	Władysław
14 N	F. 3 Ad. Nik. i S.	1 Dekem. N. 26 p. S.	Sławiflor
15 P	Fortunata ☉	2 Awakuma	Wolimir
16 W	Adelajdy ces.	3 Sofonia prep.	Zdosława
17 Ś	Such. Łaz. †	4 Warwary m.	Zyrosław
18 C	Gracyana	5 Saww oś.	Wszemir
19 P	Nemezyusza †	6 Nykołaja ep.	Mścigniew
20 S	Teofila m. †	7 Amwrozya	Bógumiła
21 N	F. 4 Adw. ☾	8 N. 27 po S. III. 2	Tomisław
22 P	Zenona męcz.	9 Zaczat. Bohor.	Drogomir
23 W	Wiktoryi pan.	10 Myny i Erm.	Sławomira
24 Ś	Ad. i Ew. Wig. †	11 Danyła	Godysława
25 C	Boże Nar.	12 Spirydyona	Grzmisława
26 P	Szczepana m.	13 Ewstrachia	Wróciwój
27 S	Jana ewang.	14 Ftyrsa mucz.	Radomysł
28 N	F. po B. N. Mł.	15 N. 28 po S. III. 3	Godzisław
29 P	Tomasza b. ☉	16 Albea	Gosław bł.
30 W	Dawida króla	17 Sewastyjona	Ludomił
31 Ś	Sylwestra pap.	18 Wonyfatya	Lassota

WSKAZÓWKI DOBREGO TONU

czyli

„SZTUKA ŻYCIA TOWARZYSKIEGO”

NIEZBĘDNY PORADNIK dla każdej młodej panienki
do nabycia

w drukarni narodowej St. Manieckiego i Ski, Lwów — ul. Kopernika 9.

Cena 1 kor. 20 h. — z przesyłką franko 1 kor. 32 h.

METODA Dra NOŁOŃSKIEGO
najprzystępniejsza nauka
JĘZYKA ANGIELSKIEGO

w 15 lekeyach
z podaniem wymowy i akcentowania
napisana dla uczących się
bez pomocy nauczyciela.

Do nabycia w Drukarni Narodowej, Lwów
Kopernika 9.

Cena 2 kor.

W druku podręcznik francuski
Konińskiego.

WYKŁAD POPULARNY!

SZTUKI

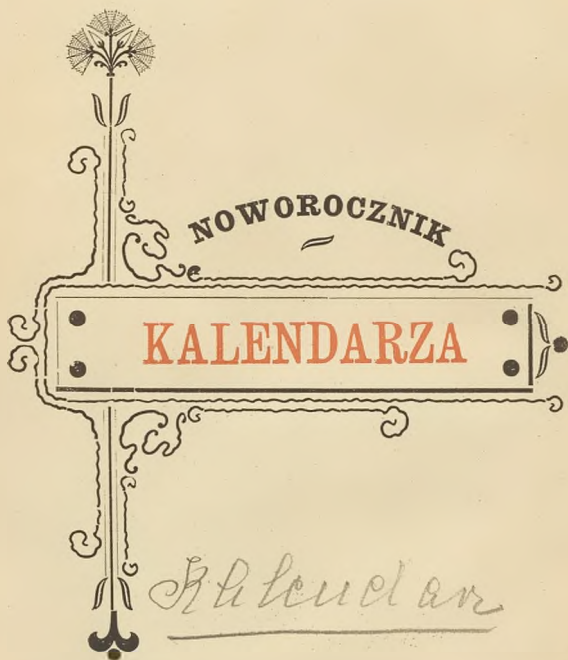
MALOWANIA FARBAMI WODNEMI.

Rzecz o krajozdrojach
dla szkół, pensyj i prywatnej nauki

do nabycia:

w drukarni Narodowej, Lwów Kopernika 9.

Cena 1 kor.



Do poezyi.

K

ochanko ducha, dziewico słońca,
Z mieczem i w zbroi hartownej!
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca,
Nikt się nie oprze, dziewico słońca,
Twojej piękności czarownej!

Gdy miecz ukążesz, gdy hełm przywdziejesz
Białoramienna dziewico!
Gdy na wiatr sztandar śnieżny rozwiejesz,
Zapał szalony w serca rozsiejesz
Rycerze bronie pochwycą.

Uchwycą tarcze, miecze ostrzone
Wstrząsną w żyłastych prawicach;
Z krzykiem rozpaczę rzucą się w stronę:
Gdzie im ukążesz grody zniszczone, —
Na których widok, zapromienione
Pieńko wystąpi na licach

*A gdy bohater padnie w obronie,
Ty znijdziesz w szacie anioła
I wieniec chwały włożysz na skronie; —
Zwycięstwo będziesz śpiewać przy zgonie
I śmierć mu przejdzie wesola.*

*Ty zimne duchy ogniem zapalasz,
W war przemieniasz chłód lodów:
Ty jedna cudem ludy ocalasz,
Niezwyciężone tłumy obalasz,
Poezyo, matko narodów!*

*Ty męczennikom, pod ręką kata
Rozpiętym w bólach śmiertelnych,
Stawiasz obrazy lepszego świata
Gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata
Do boskich krain weselnych!*

*Ty im, czarowna dziewczico słońca,
Nim śmierci doświadczą chłodów.
Za życia męczarń, światłość bez końca
Ukażesz z dala w promieniach słońca
Poezyo! wiaro narodów!*

*Na czarodziejskie Twoje skinienie
Stanie się niebo na ziemi,
Dzikiej niezgody zgasną płomienie,
Na twej czarownej palmy skinienie
Ludzie się staną świętymi.*

*Na kogo twoje wejrzenie padnie,
Ten ziemi świeci na wieki;*

*W imieniu twojem serca owładnie,
Ludziom ich przyszłe losy odgadnie,
A czas je spełni daleki.*

*Ty będziesz wiązać dłonie szermierzy,
W czas ślubnych świata obchodów;
W ołtarzach stawisz duchy rycerzy.
Przez ciebie ludzkość w siebie uwierzy.
Poezyo, prawdo narodów!*

Teofil Lenartowicz.





W Sprawie Emancypacyi

SZKIC

GABRYELI ZAPOLSKIEJ.

— „Kobietą jestem — i tylko...
kobietą chcę zostać do zgonu“.
(Moje Credo).

Więc czarna toga, unieśmiertelniona na szpaltach francuskiej ilustracyi, a okrywająca, jak poła surduta, ramiona kobiety, przewróciła ci naprawdę w główce? Od tygodnia prześladujesz mnie swemi listami, drażnisz, wyzywasz... Chcesz wiedzieć zdanie moje, podsuwasz myśli, jakich nie mam wcale! I wszystko poszło w zapomnienie, nawet „on“ — twój mężuś kochany, nawet ta kołyska, białemi frankami, jak skrzydłami anioła, okryta, nawet te śliczne czepeczki, jak mgły z iluzyi utkane.

I te wszystkie cuda, rozkosze, uśmiechy, szepty, pocałunki, nadzieje — pokrywa jedna wielka, czarna plama!

Toga!... toga doktorska.

Ależ, jasnowłose dziecko, ty która kapiesz się w elegancyi jak ptaszek w piasku, ty, która egretty tiulowe wycinasz na figury Counters Sarah i debatujesz długo, czy „palone“ dżety noszone będą jeszcze tego roku, — wierz mi, taka „toga“ tylko na ilustracyi ładnie się przedstawia. W rzeczywistości jest obrzydliwym workiem i zupełnie nie ma trenu... Ach! już się krzywisz? Zapał twój emancypacyjny ostyga powoli...

Widzisz, każda z kobiet... ma swą czułą stronę, i ty, której sukcesy panny Schultze przewróciły w główce, lubisz powłóczyste sukienki, zwłaszcza że wzrost twój troszkę pozostawia do życzenia... Jeden punkt więc zwalczony.

Jakto? — pytasz mnie — więc ty walczyć będziesz... przeciw?

Niestety, piękne moje dziecko... tak

Tak jest, jestem przeciwna wdziękaniu się kobiet na stopnie dotychczas

przez mężczyzn zajmowane, przeciwna zapamiętała.

Otwierasz szeroko swoje błękitne oczęta. Jaktó? — mówisz — ty postępową, realistką, ty... — już nie wiem, jak mnie tam świat przeżywa, — ty nie chcesz widzieć kobiety-doktora, kobiety-weterynarza, kobiety-adwokata i t. d.? Nie chcesz widzieć nas w togach na katedrach pognebiających, ogłupiałych tym potokiem wymowy mężczyzn? Nie chcesz widzieć wspaniałego urzędnika naszych gabinetów, gdzie zastąpimy karbol wykwinnym ylangiem lub corytopsisem, ku pożytkowi chorych i zdumieniu kolegów? Nie chcesz nas widzieć, z jakim szykiem i gracyą wbiegać będziemy do stajni, do obór pomiędzy bydło, zarażone karbunkulem? Jak „logicznie“ odpowiadać będziemy na zarzuty przeciwnika przy kratce sądowej? Nie chcesz tego wszystkiego... ty postępowcze?

Nie! nie chcę i powtarzam to po raz setny.

A dlaczego?

Zaraz ci to opowiem.

Bóg, gdy wypędzał jasnowłosą Ewę z raju, powiedział do niej tylko: „Matką będziesz“. Adamowi włożył na barki inny obowiązek: „W pocie czoła ziemię uprawiać będziesz“. Oto Stwórca i z poza mgły i w świetle słonecznem wydał wszechpotężny wyrok, od którego cię żadna toga doktorska uwolnić nie zdoła. Matką-żoną będziesz, choćbyś dziesięć rozpraw z chwałą i swadą wypowiedziała! Matką-żoną być musisz, bo inaczej, jak gałęź nieużyteczną odtrąca cię ze społeczeństwa! Matką-żoną zostaniesz, choćbyś całe stada wołów od księgosuszu uratowała!... Cóż począć? — spadł ten wyrok jeszcze przed potopem na złotą głowę Ewy, gdy swe ranne sploty rozwiewała w słońcu porannem, i wyrok ten trwa już wieki całe, przechodzi z pokolenia na pokolenie — i żadna, najśmielsza emancypatka znieść go nie potrafi.

I wyrok ten odbiera ci wprawdzie możność zostania doktorem, prawnikiem, weterynarzem, nie pozwala ci stać na katedrze i chlubić się wspaniałością gabinetu, ale za to na czoło twoje marmurowe, na czoło Afrodyty, kładzie jakiś nimb, jasność, świętość nieledwie. I wyrokiem tym wtrą-

cona, znajdujesz się nagle w ciszy domowego ogniska, przy którym królujesz niepodzielnie, uśmiechnięta, różowa od mężowskich pocałunków, od pieszczot twej córki! Czy czujesz się pokrzywdzoną? — powiedz! Czy część twa nie wspanialsza, nie bogatsza, nie rozkoszniejsza? Ty przede wszystkim należysz do rodziny, do męża.. do twego dziecka. I od nich to, od twych ukochanych, odrywać się masz, porzucać ich bez opieki, bez twego uśmiechu, aby biedz bronić złodzieja, który ukradł kawałek płotu, lub puszczać krew chorej krowie? Nie z zamięłowania to robić będziesz — jedynie dla bytu, dla... pieniędzy. Ależ, na Boga! mąż twój lepiej rzecz taką wykona. Adam miał uprawiać rolę w pocie czoła. A natomiast czyż mąż twój potrafi wystudzić i przecedzić rumianek, który właśnie dziecko twoje wypić potrzebuje?

Nie gniewaj się, nie marszcz czoła! ja na kwestyę emancypacyi zapatruję się po swojemu, zdrowo, trzeźwo, realistycznie.

Odpowiesz mi na to: „ależ ja znajduję czas na zajęcie się domem, mężem, dzieckiem“.

Nie! — po tysiąc razy nie!

Weźmy mężczyznę doktora, ten nam za przykład posłuży.

Wiedza jest morzem niezgłębionem. Chcieć posiąść to, co tyle tysięcy pomysłów odkryło, jest chęcią bardzo zuchwałą... Lecz wiedza nie stoi na miejscu. Idzie coraz wyżej, w świetlane przestworza, a człowiek, który wiedzę umiłował, musi dążyć za nią, nie chcąc czynić krzywdy sobie i tym, którzy z ufnością życie swe w ręce mu składają. Pomyśl tylko, co wypełnia dzień cały lekarzowi: Rano, skoro świt, przegląda stosy medycznych dzienników, później biegnie do chorych, wstępuje do szpitali, do prosektoryum, do teatru anatomicznego, wraca na obiad, który ledwo przełknąć może, bo w przedpokoju szeregi pacjentów niecierpliwą się i domagają spiesznej porady. Po domowej konsultacji znów chorzy pozadomowi — do późnej nocy, a w nocy długo, długo czytanie medycznych dzieł nowych i wertowanie starych...

Tyle tylko ma zajęcia lekarz i on wydołać temu jest w stanie, bo... męż-

czyzna w porównaniu z kobietą jest lwem i kilka godzin snu pokrzepi go zupełnie.

Teraz ty postaw się w podobnem położeniu. Spędź dzień cały na nogach, przebiegnij dziennie pięćdziesiąt piętér, a zobaczysz, czy powróciwszy do domu, będziesz miała siłę utulić płaczące dziecko, uśmiechnąć się do męża, policzyć bieliznę... i pogderać na służące. Ty, wychowanko murów szkolnych, anemiczna i wybladła, ty stworzenie niższego rzędu, którego ustrój fizyczny nie pozwala wyniszczać sił swoich, — z kąd weźmiesz tyle sił fizycznych, aby przetrwać dzień taki? Czy potem sądzisz, że w ciszy nocnej zdołasz studyować i czytać dzieła poważnej treści?...

O! kobieto! jakże śmieszną jest pretensya twoja!

Dodaj jeszcze, że podobne nocne studia przerywać ci co chwila będzie krzyk twego dziecka, które „dostaje ząbki“. Czy nie rzucisz wtedy księgi na ziemię i nie pośpieszysz do kołyski żalącego się malenstwa?...

O! i studia przerwane, a pani doktor grzechocze blaszaną zabawką i śpiewa o „zajacu, co w zbożu spał“.

A gdybyś ty wiedziała, jak ci z tem do twarzy! Synek twój biały, różowy jak cherub, w ramionach twych się śmieje, na progu mąż z miłością na was spogląda...

Nie wracaj do tej wielkiej medycznej księgi — wierz mi, dziecko, mąż — to księgi twoje...

Powiesz mi: „zbijas wszystko komuną, nie wykazujesz, dlaczego kobieta naprzykład doktorem być nie może..“

Być może, że to, co mówię, są proste komuną, lecz rozprawy tu pisać nie mogę. Wierz mi jednak, droga moja, że właśnie w tej samej medycynie czerpiąc, wykazałabym ci punkt po punkcie niemożliwość powierzania kobietom przewodnictwa w kuracyi. Wezmę fakt drobny, jeden z całej setki.

Kobieta ma objęcie niezmiernie bystre, łatwe, prawdziwie zastanawiające. Chwyta wszystko jak gąbka, lecz, jak gąbka nie zatrzymuje długo wiedzy w sobie. Mężczyzna uczy się wolniej, tępiej, ale to, co umysł jego przyjmie, przechowuje się do lat najpóźniejszych, jak w kasie ogniotrwałej. Kobieta więc

łatwo na razie w zdumienie wprowadzić może swych kolegów i profesorów, ale zapytaj ją o to samo w lat parę — nie odpowie już z tą samą pewnością. Nowe wrażenia zatarły dawne, a z podręcznikiem ciągle spacerować trudno.

Umysł kobiety jest tak dziwny, mieszanina takich dziwactw — obok najszczytniejszych pomysłów, najgłębszych poglądów, przemykają się tam nagle najbłahsze kombinacje i płaskie codzienne śmieszności przyćmiewają chwilowo wyniki poważnych studyów.

Co począć? — kobieta odmienić się nie może, razem z toga nie zmieni swego usposobienia i tej jakiejś ptasiej ciekawości, z którą główkę na wszystkie strony wykręca. Ona nie potrafi skupić się, stać się myślą jedną, nakazać nerwom spokoju, nie przyjmować zewnętrznych wrażeń. Umysł jej — to zwierciadelko, w którym naprzemian migocą promienie słoneczne i chmury deszczowe. Chyba pokryć zwierciadło zasłoną... ale wtedy i słońce odbijać się w niem przestanie.

Wracam jeszcze do twoich sił fizycznych. Wykonywać operacje może tylko

mężczyzna. Dlaczego? zaraz ci to wytłómaczę.

Ty jesteś jednym kłębkim nerwów, w środku tego kłębka mieści się u ciebie jeszcze ... serce!

Jęk kobiety, rozciągniętej na marmurowej płycie, jęk straszny, okropny, przenikający do głębi, czy nie wstrząśnie tobą? nie zadrza w twoją rękę nóż i drgnięciem tem o włos nie zanurzy się głębiej, niż powinien?

Od tego czasem zawisa życie i śmierć operowanej. I dnia tego masz migrenę, jesteś zdenerwowana, spędziłaś noc bezsenną, dziecko twoje usnąć ci nie dało, mąż cię zdradza, zazdrość ci krew do serca napędza...

I patrz: ręka twoja drży, natrętnych myśli odpędzić nie możesz, system twój nerwowy podrażniony, napróżno chcesz silną wolą się uspokoić... moralna walka odbiera ci fizyczne siły; osłabiona, drżąca widzisz jak przez mgłę otaczające cię przedmioty...

A w rękę twoją nóż, ostry, straszny, a przed tobą konająca kobieta, która duszę twoją jękiem swym rozdziera, jej oczy

patrzą w twarz twoją tak łzawo, tak rozpaczliwie, że i twoje na pozór opancerzone serce litością drgać zaczyna...

Napróżno mówisz sobie: „to dla jej dobra!” napróżno ściskasz nóż i do czynu się gotujesz. Ty sama wzroku jej znieść nie możesz, odwracasz głowę...

Ach! pani doktor, podnieś-no powieki! płaczesz? ty płaczesz? łzy ci oczy zasłaniają?... Wstydzisz się?

O! nie wstydz się łez twoich! To przyjąć musiało! Kobieta jesteś — czyż możesz takiego jęku słuchać spokojnie? Kobieta jesteś i w łzie twojej kobiecość się kryształy. Tygrysicą musiałabyś być, tygrysicą, zwierzęciem, nie istotą, złożoną z nerwów i serca, ażebyś nie drgnęła na widok takiego cierpienia, ażebyś nie zapłakała, słysząc jęk tak okropny! Połóż nóż, odpasz fartuch, ustąp miejsca mężczyźnie, chyląc głowę przed tą zimną krwią i brakiem serca, usuń się na bok i zejdź do skromnej roli pomocnicy. Weź w rękę szarpie, bandażę, i stań w szeregu istot, które nie w togach pomiędzy studentami, lecz w atmosferze wyziewów szpi-

talnych, jak szare duchy, życie swe trawia...

Cześć im, cześć wielka a zasłużona!

Schyl głowę... to Siostry Miłosierdzia!

Te anioły poświęcenia, miłości bez granic, anioły zawsze ciche, ginące nieraz na posterunkach, uwielbiane przez chorych, pochylone nad łóżem konających, tulące w swych objęciach nowo narodzone dziecię i zamykające równocześnie powieki stygnącemu trupowi matki — te kobiety, które wyrzekły się rozkoszy rodzinnych i umiłowały czystem i nieskałanem sercem cierpiącą ludzkość całą, — te kobiety, które nie na uniwersyteckich ławach z dziką bezczelnością badały anatomię, lecz w ciszy nocnej same starały się, nie tracąc wstydu, zrozumieć to, co dla ulżenia cierpieniom jest konieczne — te kobiety pierwsze podniosły sztandar emancypacyi.

Lecz cicho, bez krzyku, bez entuzjizmów weszły jak dobre duchy, i siadły u wężgłowia chorych, otarły pot z czoła, łagodnem słowem uśmierzyły gorączkę. Idą odtąd wytrwale, odważnie, nie bojąc

się zarazy, opatrując rany, kojąc cierpienia, szmerem modlitwy szeptanej łagodnie uśmierzając moralne niepokoje. Wchodzą do cel obłąkanych, narażając często swe życie, kochane, uwielbiane, czczone. Oto emancypantki w całym słowa tego znaczeniu! Lecz o „todze“ profesorach Charcot i innych nie mają wyobrażenia...

Powiedz takiej dobrej siostrze, że są młode kobiety, studujące z całą masą studentów anatomie, a twarz jej zapłonie jak róża i ukryje się w białych skrzydłach kaptura...

Ta rozumie emancypację!

„Jednak — powiesz mi na to — sama twierdzisz, że kobieta może ulgę przynieść chorym?“

Bezwarunkowo! jako dozorczyni, jako wreszcie asystent doktora, kobieta jest niezastąpioną. Jej delikatna ręka, jej czułość wrodzona, chęć poświęcania się — są tu ważnemi, dodatniemi czynnikami. Prowadzić jednak kuracyi, wykonywać operacyi — nie powinna.

Słyszałam zdanie: „kobieta - lekarz może nie być chirurgiem“.

Piękny to zaprawdę lekarz! Przy
łożu chorego może zajść komplikacya,
wymagająca operacyi natychmiastowej.
Dalej więc bieganie za chirurgiem, bo
pani tego zrobić nie może... A tymczasem
pacyentka umiera!

Rzeczywiście wspaniała pomoc i warto
trudzić kobietę-lekarza i żądać jej pomocy!

A właśnie ta gałęź, której się chcą
poświęcić kobiety-lekarze, miewa często
tak nie spodziewanie komplikacye, powi-
kłania straszne, najczęściej śmiercią dwojga
istot grożące! Gdzież kobieta znajdzie
siłę do wykonania operacyi, która oblewa
potem mężczyznę-lekarza i wymaga oprócz
zręczności, olbrzymiej nieraz siły fizycznej?

Pozostają więc dla kobiet jedynie
leczenia „dzieci“ ale i tu operacye są konie-
czne. Wszystko więc zatamowane. Pra-
ktyka kobiety-lekarza jest bardzo ograni-
czoną, wyjątkową, śmieszna. Sale szpitalne
po największej części są przed nią zamknię-
te, choroby płci przeciwnej okryte zasłoną
tajemnicy....

A przecież zdaje mi się profance,
że lekarz aby mógł leczyć, musi znać
dolegliwości obu płci bez wyjątku.

Odpowiesz mi: znać je „mogą w teorii...”

Piękne słowo, niema co mówić! Czy ty wiesz, ufryzowana Eskulapko, co to jest medycyna w teorii. To ładna księga i okazy z papier-maché. Ale praktyka uczy wszystkiego. Bo choć ci w prosektoryum pokazali, że człowiek miewa tu żyłkę, tu gruczołek, a tu kosteczkę, znajdziesz tysiące żywych ludzi, którzy mają o cal dalej tę kosteczkę, gruczołek lub żyłeczkę...

Paf!... cały twój człowiek z papier-maché okazuje się oszustem, a twoja teoria bańką mydlaną. Praktyka! praktyka! to wielkie słowo! Teoria — to krucha podstawa! Na żywych okazach mężczyźni - lekarze kończą swe studia, a siwy lekarz budzi w nas wielkie zaufanie.

Dlaczego?

Bo ma za sobą długie lata... praktyki!

Zresztą jest jeszcze jeden punkt ważny, którym chcesz mnie pobić, jak wielką maczugą:

Kobiety nie mają zaufania do mężczyzn lekarzy, przed drugą kobietą wyjawiają swe dolegliwości chętniej i otwarciej.

Nie! — po tysiąc razy nie!

Pomijam tu kobiety kokietki, które nawet w czasie choroby mają pod poduszką lusterko i puszkę z pudrem — te kobiety rzeczywiście widzą w lekarzu mężczyznę i nawet w cierpieniu nie zapominają o zalotności swojej.

Nie musi jednak być wielkie to cierpienie — i takie chore najlepiejby zrobiły lecząc się fiołkami, w cukrze smarzonemi; kobieta jednak prawdziwie chora, kobieta w całym słowa tego znaczeniu, to nie jest kokietka, inteligentna, uczciwa i rozsądnie pojmująca granice wstydu, z całym zaufaniem spowiada się przed lekarzem. Mężczyzna dla niej wtedy nie istnieje, jest to istota bezpłciowa, która winna wiedzieć wszystko, aby ulgę przynieść mogła.

Wierz mi — na szczęście, tego rodzaju kobiet jest liczba przeważna i te w ręce kobiety życia swego nie powierzają. W dziale tego rodzaju cierpien praktyka gra olbrzymią rolę — praktyka ogólna, nie specjalna — i to wiecznie kobiety wstrzymać będzie. Mężczyzna wreszcie —

czy słusznie, czy niesłusznie — posiada większe zaufanie, powierza mu się tajemnicę, licząc na jego honor: daruj mi! w kobiecie widzi się zawsze małą plotkarkę. No! co chcesz! to już nasza wina! Dlaczego lubimy plotki?

Prosisz mię teraz abym ci streściła mój cały pogląd na tę sprawę

Raz jeszcze zastrzegam się, że muszę tu liczyć się ze słowami i że to, co pozornie wygląda na komunał, jest głębszą myślą poparte: sądzę, że inteligencja twoja dopomoże ci czytać pomiędzy wierszami.

A więc tak!... Śmiało i otwarcie wypowiadam zdanie swoje.

Nie chcę kobiet-lekarzy, prawników, weterynarzy i t. d.

Ale chcę pomocnic lekarzy, pomocnic wykształconych gruntownie, pomocnic inteligentnych jak najwięcej. Dla takich kobiet powinny być utworzone osobne zakłady w których one studia swe poważnie, spokojnie kończyłyby mogły. Niech kobiety takie, na wzór Sióstr Miłosierdzia, nie wstępują w związki małżeńskie, lecz już życie całe poświęcają

na usługi cierpiącej ludzkości. Dla nich mąż, dzieci — już istnieć nie mogą... Rodzina ich — to chorzy, uśmiech, wywołany na usta konającego, zastąpić im winien spokój domowy...

To będzie prawdziwe zamięłowanie, poświęcenie, czci i szacunku godne...

Rozumiem pobudki, jakie niejedną kobietę skłaniają do chęci zagarnięcia stanowisk, wyłącznie zajmowanych przez mężczyzn. Mówisz mi ty na przykład: „dlaczego mąż mój pracować ma dzień cały, a ja w niczem się do tej pracy przyczynić nie mogę?”

Słusznie. Minęły te czasy, gdzie żona była ciężarem mężowi. Dziś oboje powinni wedle sił pracować na utrzymanie domu i dzieci.

Zakres prac domowych jest wielki — i kobieta, nieprzeciążająca budżetu domowego zbytnią ilością służby, wiecznie coś ma do czynienia. Jeżeli nie ma dzieci lub te dziwnym zbiegiem okoliczności nie zajmują jej wiele czasu — może zająć się tysiącami zyskownych nawet sposobów pracy, które dla kobiet obecnie stoją otworem. Wyliczać je byłoby śmie-

sznością — znamy je wszystkie i coraz więcej widzimy kobiet, pracujących jak mrówki, cicho, lecz wytrwale, bez rozdrabniania sił swoich, bez krzywdzenia dzieci i opuszczania domowego ogniska...

Pracuj więc, niedoszły Eskulapie! pracuj i zarabiaj spokojnie, uśmiechając się do twej dzieciny, porzucając pędzel, dłutko, pilniczek, dratwę, żelazko od kwiatów, szydełko, druty, ba! co chcesz nawet byle nie skalpel, aby nalać herbaty swemu mężowi, gdy spracowany do domu powróci. Uchylaj troski z jego czoła! bądź mu aniołem, kochanką, niewolnicą — bądź żoną, matką! bądź tem, czem Bóg ci być rozkazał. Nie marz o tryumfach wśród grona studentów, bo przyjdzie chwila, w której cichy kąt domowy miłszy ci będzie, niż oklaski, jakimi cię „z grzeczności“ obsypywać będą!... Nie wdzieraj się na wyżyny, bo Bóg, dając ci urok miłości i macierzyństwa, wzniosł cię na takie wyżyny, że żaden lekarz cię tam dosięgnąć nie zdoła!

Nie filozofuj!... nie kraj trupów!... nie zatracaj swej godności niewieściej. To czar! to twoja władza! to twoje królestwo!

Nie abdykuj! korony dla biretu nie składaj... nie wnoś zarazy w fałdach swej sukni i ręką, przesiąkniętą wonią trupa, nie gładź czoła twego dziecka!

Nie bądź lalką bezmyślną! ale nie bądź istotą bezpłciową! Nie bądź czułą nad miarę, lecz nie wmawiaj w siebie, że krajać ciało możesz!... Jeżeli masz dziecko swoje, tul je w objęciach i wsłuchuj się w jego oddech! bądź mężowi pomocą, nie ciężarem, lecz nie osieracaj domowego ogniska! W uśmiechu twoim niech mąż znajdzie siłę do pracy, ukojenie w bólu, tarczę przeciwko pokusom. W tobie samej jest szczęście twoje, szczęście prawdziwe, spokojne, trwałe...

Kochaj! pracuj! kształć się, ażebyś mogła siebie samą i dzieci swe zdrowo wychowywać — wiedz tyle z medycyny, ile każda matka wiedzieć powinna, nieś ulgę swoim najbliższym wiedzą nabytą — nie odmów pomocy cierpiącym — lecz, na Boga! kobietą jesteś i kobietą musisz zostać do zgonu!...

Takie jest moje zdanie.

Z góry się zastrzegam, że nie chcę wywoływać polemiki; wiem, że źle pojęta

emancypacya jest silnie zakorzeniona w niektórych główkach... lecz wiem to także, że ustrój fizyczny kobiety nigdy nie ulegnie zmianie...

Gdyby się to stało — a! wtedy i ja zdanie swoje zmienię. Teraz na wszystko odpowiem: „Kobietą jestem i tylko kobietą pragnę zostać do zgonu!”



WIOSNA.

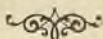
Zycie zwyciężcą!... Ot, znowu wiosna
Cudowne swoje rozpina krosna,
W tęczowe barwy haftuje łąki
W słonecznych blasków zdobi koronki
Drzemiące mroczne leśne polany.

Zimowych lodów łańcuch stargany!
W weselu dziwnem cały świat tonie —
Rozkoszą duszy, miłością płonie,
Echem nadziei wielkich rozbrzmiewa...
Nad ziemią tchnienie życia powiewa.

Z szmerem strumyków i ptasząt śpiewem,
Z wonnym, rozkosznym wiatru powiewem,
Z fujarki graniem, z pieśnią słowika,
Płynie powietrzem, do serca wnika
Błogość niezmierna pełna ukojeń...

Duszę porywa w krainę rojeń,
Szczęścia rozległe wskazuje światy,
Ożywczą rosą pada na kwiaty
Zawiedłych w sercu marzeń, nadziei,
Zwarzonych chłodem śnieżnych zawiei.

Eloc.



NA DZIEŃ DOBRY.

Na dzień dobry, mój gołąbku,
Ogród tobie sypie róże
I zawiesza perły duże
Na każdego listka rąbku;
Jako gwiazdy lśnią stokrotki,
I rozlewa zapach słodki
Lilia, siostra twoja młodsza;
Wszystkie kwiaty z hołdem śpieszą
Lecz pomiędzy całą rzeszą
Tyś najmiłsza! tyś najśłodsza!

Na dzień dobry, mój klejnocie,
Słońce tobie zsyła skarby,
Świat w tęczowe stroi farby
I rozpala blasków krocie;
Lecz choć skrzą się na murawie,

Jak stuoczne pióra pawie,
I szmaragdy i topazy —
Ty wśród wszystkich trzymasz berło,
Bo najczystsza jesteś perłą,
Boś brylantem jest bez skazy!

Na dzień dobry, mój aniele,
Ja ci duszę niosę własną,
Od poranku światel jasną,
Uciszoną jak w kościele.
I w niej perły są i kwiaty,
I fantazyi haft bogaty
I słowicznych piosnek mnóstwo;
A najwyżej, a na szczycie,
Ty — jak słońce na błękicie!
Ty — jak w świątyń mrokach bóstwo!

Wiktor Gomułicki.

Noc czarów.

Noc była wspaniała. Taka urocza, taka tajemnicza, taka cicha, taka pełna dziwnych szeptów duchów niewidzialnych i odurzającej woni kwiatów leśnych.

Ptaszyny, strwożone tą ciszą, jaka zwolna obejmowała bór ponury, zamilkły nagle, tuląc się do siebie, znużone dnia gwarem.

Wszystko dokoła zdawało się uśpione lub martwe. Najłżejszy podmuch wiatru nie muskał drobnych listków, które księżyc srebrzył, chwilami wdzierając się zuchwale w ten mrok tajemniczy. Mrok ten pełzał zrazu po ziemi, potem obejmował konary drzew i podnosił się wyżej — coraz wyżej, jakby chcąc bladym promieniom wzbronić przystępu do królestwa swego i stanąć do walki z gwiazdami, błyszczącymi na ciemnym niebios lazurze.

Ciszę boru przerwały szybkie kroki, lecz odgłos ich przytłumiały bujne rośliny i mchy, snujące się kornie u stóp drzew rozłożystych.

Ptaki, nagłym szelestem spłoszone, z żalosnym świergotem pomykały na wyższe gałęzie, chcąc stamtąd spojrzeć na śmiałka, który o tej spóźnionej porze odważał się wtargnąć w to ustronie zaciszne.

Księżyc ciekawie zajrzał mu w oczy i jego modre źrenice ku sobie przyciągnął na chwilę. Zaigrał w jego kruczych splotach, pieśzczotliwie dotknął ust purpurowych i wnet jakby na przekór, w stronę przeciwną przerzucił swe srebrne promienie.

Młodzieńca ogarnęła noc — i lek dziwny, nieznany go objął.

Zatrzymał się.

Zrazu nie widział nic, tylko bezdeń ciemności, która zdawała się wnikać aż w duszę jego i myśli mu mroczyć.

A on przyszedł tu po światło, szczęście, po skarb.

On przyszedł tu w tę noc pełną czarów, by biały kwiat paproci znaleźć, zerwać i unieść ze sobą. Kwiat paproci! Kwiat szczęścia!

On pragnął, on łaknął szczęścia, on w nie wierzył i chciał je mieć trwałem i chciał zdobyć ten talizman, ten kwiat tajemniczy, o którym słyszał jeszcze od piastunek, nucących rzewne piosnki nad jego kolebką.

Wyszedł z pałacu pokryjomu, wstydząc się swych marzeń i pragnień dziecinnych. Przyjechał do krewnych na kilka tygodni; urok wsi był dlań nowością, rozkołysał w jego subtelnej duszy nieznane mu struny poetycznych marzeń. Zapragnął nagle w noc Świętojańską spróbować szczęścia i mocy czarów i uroku tej ciszy leśnej.

Wyszedł prawie bez wiary w istnienie cudownego kwiatu, a jednak z pragnieniem ujrzenia go i ujęcia w swe białe wypieszczone dłonie. On, losu wybraniec, za kwiatem paproci oglądał się teraz trwożnie i w ciemnościach nocy chciał kwiat biały rozpoznać z daleka.

Pragnienie zdobycia go pochłaniało całą myśl jego, stawało się czemś ogromnem, przygniatającem, porywającem swą mocą i siłą.

Lęk go opuścił. Jakaś słodka nadzieja w duszę jego wstępowała zwolna.

On ten kwiat szczęścia odkryje, on go znaleźć musi i zdobyć na własność swoją.

W tej chwili to wszystko, co posiadał, wydało mu się takie marne, takie znikome, takie nikłe, takie wyblakłe, *al is əixəmʂe*, takie nic nie warte, takie nędzne, takie wstrętne... Za kwiat paproci byłby oddał dostatki swoje, za które mógł nabyć wszystko — prócz tego jednego, białego kwiatka!... Nie kupić go za pieniądze — za złoto..., zdobyć go trzeba wiarą, wytrwałością i odwagą.

Robaczek świętojański przeleciał obok niego, zamigotał swemi błyszczącemi skrzydełkami i w dal frunął. On obrał go za przewodnika i przedzierając się przez gąszcz leśną, w ślady jego dążył skwapliwie.

Jasny punkcik zniknął, aby niebawem ukazać się znowu. Długie liście paproci owijały się około nóg młodzieńca, ale daremnie pochylał się i szukał między tymi liśćmi, kwiatu wśród nich nie było.

Czasem sucha gałązka zatrzeszczała mu pod stopą lub puszczyk z złowieszczym jękiem przeleciał mu nad głową.

Chwilami wydawało mu się, że jakieś cenie tajemnicze snują się dokoła i groźnie

przejścia mu wzbraniają. Słyszał ich chichot szyderczy lub szept drwiący.

Kroplisty pot perlił się na jego białem zole, ale młodzieniec bez wachania szedł dalej i dalej....

Kwiat paproci będzie mu nagrodą za trudy podjęte!...

Bezgraniczne pragnienie zdobycia go duszę jego rozpierało, wnikało w jego nerwy, wsiąkało w jego krew... Żadne mary piekielne nie powstrzymają go w tej uporczywej wędrówce za szczęściem.

Od czasu do czasu kropla rosy zsuwała się z liści bez szelestu i na twarz mu upadała, ciężka, chłodna... miał wrażenie łązy...

Czyżby drzewa płakały nad nim, czy też duchy leśne unoszące się w mrokach tej nocy czarów...

Świetlany przewodnik zatrzymał się na chwilę, więc i on przystanął. Oczy podniósł i ujrzał przed sobą małą polanę zarosłą bujnemi paprociami, dochodzącemi gigantycznych rozmiarów. Srebrne promienie księżyca rzucały na nie duże, jasne plamy, ponure cienie drzew otaczających odbijały tem posępniej od bladego światła.

Raptem.... tam.... pod wysokim dębem... widzi wyraźnie nad ciemnymi liśćmi paproci kielich biały... zdaje się wydłużać w nieskończoność i drgać w mroku swymi śnieżnymi listkami.

Kwiat paproci! Kwiat paproci!...

Cichy okrzyk niewypowiedzianej radości, szczęścia, tryumfu z ust jego wybiega — przeskoczył polanę, rękę wyciąga, by kwiat upragniony zerwać, gdy... nagle jak echo odpowiada mu stłumiony jęk przerażenia i w ramiona jego usuwa się bezwładna postać w białe spowita szaty.

Snop światła przedarł się przez gęstwinę, a młodzieniec udurowiony, upojony nie wie, co począć z tym zerwanym kwiatem. Dziwna błogość napełnia mu duszę, więc też słodki ciężar przyciska mimowoli coraz silniej do swej wzburzonej piersi. Teraz dopiero poznaje, że w objęciu jego spoczywa uboga, daleka krewna, pani domu, dokąd zajechał w gościnę. Dziewczę prócz uroczej twarzyczki, ciemnych, przepaścistych oczu i złotych splotów, które rozsypały się w około lic pobladyłych, nic więcej nie posiada.

Patrzył na nią codziennie, a jednak dotychczas nie zauważył jej przedziwnej

urody, która go obecnie dreszczem rozkoszy przejmuje i ubezwładnia.

Włosy jej muskają mu wargi purpurowe, tchu mu brakuje, radby ją ocucić z omdlenia, lecz ruszyć się boi, aby urok nie prysnął.

Pochyla się nad nią niżej... coraz niżej, usta swoje do jej ust przykładają i... pije czar upojenia...

Dziewczę drgnęło — podniosło z wolna spuszczone powieki i z obawą patrzy dokoła... Poznała go także!... Jego... którego imię zawsze w pacierzu wspominała codziennie...

Z cichym okrzykiem przestachu, wstydu, skargi, z objęć jego wysunąć się usiłuje.

Ale on jej niepuszcza, silnem ramieniem tuli ją do siebie.

— Moja! moja! — dolatuje ją szept cichy — mój słodki kwiecie paproci, skarbie mój! szczęście moje, żono moja!

Dziewczę podnosi nań swe zdumione, ciemne źrenice i na szept jego szeptem odpowiada.

— Ja?... ja biedna sierota... żoną twoją?...

— Tak! tak! ukochana! Zaraz jutro naszych krewnych o twą rękę poproszę... Jeżeli tylko zechcesz mnie... jeżeli kochać będziesz choć trochę, mój biały, czarowny kwiatku paproci.

— Kocham cię od dawna! — brzmi jej cicha odpowiedź.

— Jedyna! najmiłsza! — Usta ich łączą się znowu, bez trwogi, szczęściem upojeni przez bór ponury wracają spiesźnie.

Drzewa szumią nad niemi pieśń radośną o miłości.

Oboje wśród tej nocy czarów zerwali biały kwiat paproci...

Antonina Gedroyć Matuszewic.





Domowe bogi.

Rodzinna strzecho! i wiejski kościółku!
Jakby nie było — gdzieby się nie zwrócić...
Wiecznie wracacie jak w zakętym kółku,
By skrzeplą duszę ku miłości cucić..

I wiecznie, wiecznie jakby głos skowronka,
Każdej się wiosny odzywa tęsknota
Do owej strzechy i tego kościółka,
Gdzie nam świeciła z młodu zorza złota!

A czy szczęśliwie, czy tam padło marnie:
Ojczystej lipy najcienistsze chłody,
Rodzinnej wioski najzielenwsze darnie,
Domowych źrójów najweselsze wody.

Bo jak stróż Anioł, jak Anioł pociechy,
Postać rodziców górą się unosi,
Co młodość strzegła — a dziś może grzechy...
I dla nas w niebie, tam, o łaskę prosi...

Wincenty Pol.

SELANKA.



*Na grzędce kwiatków kilka,
Gwiazdeczki dwie nad głową,
Kochania jedna chwilka,
W króciutką noc majową;
Sam na sam — z nią — we dwoje...
„Aniolku, buzi daj!”
Ach, to marzenie moje,
Sielanka — to mi raj!*

*Na ganku w wieczór letni
Z żoneczką siadłszy młoda,
Pastuszej słuchać fletni,
Skrzeczenia żab nad wodą,
Nektarów spijać zdrowie...
„Herbatki, duszko, daj!”
Ach, to marzenie moje,
Sielanka — to mi raj!*

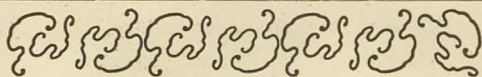
*Za stołem po objedzie
To drzemię, to znów marzę,
Z sąsiadem proboszcz jedzie,
Postawić stolik każę.
Siadamy więc we troje...*

*„Ponczyk, jejmość, daj!”
Ach, to marzenie moje,
Sielanka — to mi raj!*

*U kolan wnucząt para:
Bajeczkę dziadzio powie!
A przy mnie siedzi stara
I pyta wciąż o zdrowie.
„Ha — śmierci się nie boję —
Rumianku jednak daj!”
Ach, to marzenie moje,
Sielanka — to mi raj!*

Czesław Jankowski.





ZAPYTANIE.

OBRAZEK

JERZEGO ORWICZA.

—**—

Na majówkę połączoną z tańczącym wieczorkiem, zebrało się liczne grono; ożywienie dochodziło do kulminacyjnego punktu, gdyż było już dobrze po północy.

Tu i ówdzie snuły się pary, korzystając z krótkiej pauzy między walcem, i mającym rozpocząć się kotylionem.

Na zarumienionych twarzach, błąkały się rozkoszne uśmiechy, oczy błyszczały, atmosfera zdawała się być przesiąkniętą jakimś nieuchwytnym magnetycznym prądem; niektóre pary kończyły lekką, błyskotliwą, rozpoczętą w tańcu rozmowę;

powiewały wachlarze, krzyżowały się spojrzenia; jasne, lekkie suknie pań, wyglądały, jak spadły z nieba obłoki.

W progu zaimprovizowanej balowej sali, obok smukłej powiewnej postaci kobiecej, stał przystojny brunet, którego oczy powiększone mocnymi szklami bino-kli, miały wyraz sarkazmu, a zarazem od-cień pewnej demonicznej siły, za jaką zwykle szaleją kobiety.

Miał on w ręku biały kwiatek, podobny do tych, jakie zdobiły jej strój balowy.

— Wszak to własność pani?... nie-
prawdaż? — rzekł, pochylając z lekka
głowę w ukłonie. — Pozwoli pani zatrzy-
mać ją dla siebie, — i mówiąc te słowa, mu-
skał kwiatkiem misternie podkreścone wą-
siki, z miną człowieka, który nie przy-
puszcza odmowy. Delikatny profil blon-
dynki, zwrócił się ku niemu, spojrzała
mu tak prosto w oczy, jak gdyby chciała
przeniknąć głąb jego myśli i nagle roz-
śmiała się z pewnym przymusem.

— A więc i pan jest takim, jak inni!
— odrzekła tonem znudzenia, i jakby roz-
czarowania. — Jacy wy wszyscy jesteście

podobni do siebie. Spodziewałam się po panu więcej oryginalności... a to takie szablonowe...

Wyraz lekceważącej wszystko pewności siebie, cechującej pięknego młodzieńca, ustąpił nagle wielkiemu zdziwieniu; spojrział na nią również uważnie i lekko brwi ściągnął.

— Więc stanowczo nie lubi pani nic, coby trąciło szablonem?... Tem lepiej, zanotuję to sobie na przyszłość, odparł z odzieniem ironii, pochlebia mi jednak pomimo niespodzianej porażki, że mię pani raczyła wspaniałomyślnie trochę od tych „innych“ wyróżniać!... Tak mało się znamy...

— I jak widzi pan, okazało się to równie złudzeniem, jak zresztą wszystko na świecie...

— O! pani! Co za pesymizm! I to na balu... a przytem w ustach narzeczonej!... To już wcale nie szablonowe, a nawet trochę ekscentryczne Czy mię tym razem pani za zbytnią szczerość nie zgromi?..

— O! nie!... Za szczerość nigdy... Ja też o ile tylko to jest możebnem jestem szczerą, i w myślach i w słowach...

— A w czynach?...

— Czyny — odparła, jakby zastanawiając się chwilę — czyny niestety nie zawsze od nas tylko wyłącznie zależą.

— Ma pani dziwne poglądy i dziwne usposobienie! Pragnąłbym też bardzo poznać wybranego pani? Jaki to typ być może?

— Nieciekawy!... — odparła bez namysłu.

Zrobiła przytem grymasik na wpół filuterny, na wpół kapryśny, z którym jej było do twarzy, tak dalece do twarzy, że w oczach młodego człowieka, zamigotały jakieś ciepłe iskierki; przysunął się bliżej ku niej z pewną natarczywością krótkowidza, który wyraz jej oczu gwałtem chce uchwycić; we wzroku jego oprócz prostej ciekawości, malowało się nowe głębsze wrażenie.

— Bajeczne!... — zawołał, patrząc jej w oczy badawczo.

— Bajeczne? — powtórzyła za nim, patrząc gdzieś w przestrzeń — a jednak takie proste i prawdziwe.

On patrzył na nią wciąż uparcie, pożerał ją po prostu wzrokiem.

— Zaciekawia mię pani! Tak, zaciekawia mię pani bardzo — szepnął ciszej.

— Nie sędzę, abym czemkolwiek zasłużyła na wyróżnienie; my wszystkie panny światowe, jesteśmy mniej więcej jednakie; są na to od dawna tradycją uświęcone formy, w które воск się wlewa; potem tężeje, i oto rok każdy przynosi nowe zastępy takich przeciętnych woskowych lalczek, których przeznaczeniem jest bal uświetnić, być jego gwiazdą, królową etc. Z jednego wosku, z jednej gliny jesteśmy ulepione, a jednak... — pochyliła głowę w zamyśleniu.

— Pani ma więcej krwi niebieskiej w żyłach — rzekł młody człowiek tonem wytwornej grzeczności, jak gdyby tym komplementem chciał zaskarbić sobie jej względy.

— Arystokracja krwi? — odparła żywo — Jest to jeden z anachronizmów, które stanowczo odrzucam.

— Coraz lepiej! Skąd pani czerpie tę stanowczość przekonań?

— Z teorii — i z życia!...

— Pani żyła jeszcze zbyt mało!

— W naszych czasach żyjemy wszyscy

gorączkowo, dzień jeden, chwila czasem, uczy więcej, niż całe spokojnie przeżyte lata!

— Tak pani — pijemy essencję wrażeń jednym haustem, kiedy rozcieńczona wystarczyłaby na lata całe dla naszych przodków. Jest to coś w rodzaju owych skoncentrowanych pigułek homeopatycznych.

— Aaaa! Pan wierzy w homeopatyę?..

— O tyle, o ile we wszystko na świecie, to jest prawie tyle co nic.

— Jest pan jeszcze większym odemnie pesymistą. Dlaczegoż pan dziwileś się tak moim słowom?...

— Dlatego, że pani niema jeszcze prawa być rozczarowaną, „broire du noir“. Dopiero wstępuje pani w świat. A przysięgam, że przeżywa pani obecnie epokę, uznaną przez ogół, za najszcześniejszą chwilę w życiu. Jest pani narzeczona!... Ostatnie słowa wymówił z naciskiem, znowu badawcze spojrzenie wlepiając w twarz lekko zarumienioną i wyraziste ciemnoszafirowe oczy.

— Pozwól mi pan zapomnieć o tem na chwilę; dlaczego pan uparcie powraca do

tego tematu; nudną jest rola narzeczonej, jeśli... — urwała nagle i odwróciła głowę, jak gdyby słowa te wyrwały się jej z ust mimowoli.

— Pani jest bardzo odważną, jeśli w ten sposób zapatrując się, decydujesz się, i to tak prędko podobno!...

— Nigdy nie cofam mych postanowień, w naszej rodzinie jest to dziedzicznem, nikt nigdy jeszcze raz danego słowa nie złamał! — Duma brzmiała w tych słowach, ale zarazem był smutek wielki, przygnębiający.

Oczy jej zabłyśły gorączkowo. Był to bohaterstwo, czyli też brawowanie nierozważne, które tyle młodych istot pociągnęło do zguby?... Co ją skłaniało do tego?

Młody człowiek zadawał sobie to pytanie, obejmując spojrzeniem wiotką postać dziewczyny. Jakiż to duch przekorny ukrywał się w tym obłoku gazy i koronek?

Ciekawość jego była coraz więcej zaostrzoną, a nerwy znajdowały się zupełnie pod wpływem uroczej istoty.

Blask jej oczu, woń perfum, lekki szelest sukni, wszystko to razem upajało go i podniecało.

Znał już tak dobrze kobiety, że był niemal wdzięcznym tej, która go jeszcze potrafiła zająć choćby na chwilę i oto ta dziewczyna najniespodziewaniej dokazała tego cudu.

Było to tem ciekawsze, że spodziewał się ujrzeć najklasyczniejszą parę clikwo-sentymentalnych narzeczonych, tymczasem spotkał u wstępu cały szereg niespodzianek.

— Bajeczne! — szepnął przez zęby. Było to wyrażenie, którem zwykle określał wrażenie zdziwienia.

— Czy w zasadach pani leży żałowania tego, co się raz stało? — rzekł nagle.

— Nigdy — odrzekła stanowczo.

— I tak więc zupełnie rozmyślnie wykreśliłaś pani złowo „kocham“ ze swojego słownika? Czy dlatego, że jest zbyt banalne? — dodał złośliwie.

— Nie powiedziałam tego panu — odparła jakimś dziwnie złamanym głosem; — złym pan jesteś psychologiem!

— A pani jesteś zachwycającym sfinksem — zawołał ze szczerem zajęciem — Czyżby więc był już kto o tyle szczęśliwy, że umiał zająć panią?...

— Tak panie, był o tyle nieszczęśliwym .. — szepnęła ze smutnym uśmiechem.

— Pierwszy raz w życiu spotykam kobietę tak szczerą, jak pani!...

— Wydaje się to panu oryginalnem?

— Więcej pani! Czarującym! W głosie pani jest szczerść i prostota, coś tak sympatycznego, co się nie da określić słowami; podziwiam panią i obawiam się trochę zarazem.

— Pan? mnie? To dziwne! Pan przecież zyskałeś sobie sławę zdobywcy serc; sławę ustaloną od lat wielu; a ja jestem tylko zwykłą panną na wydaniu, wychowaną według ogólnego szablonu. A więc powojem niezdolnym samoistnie egzystować i wyznaję — samoistność mnie nawet nie pociąga.

— Jesteś pani w każdym razie niezmiernie zajmującą, „et c'est déjà un grand avantage pour une femme, — d'être au-

tre.. “ — powiedział wielki znawca ciekawszej połowy ludzkiego rodu.

— Ale ktoś również p wiedział podobno: „Il ne faut pas choisir entre les femmes, aucune ne vaut rien,“ — odparła figlarnie, mrużąc przytem trochę oczy z takim wyrazem miluchnej kokieteryi, że młody człowiek patrzył na nią ze wzrastającym zachwytem.

— W tem zaprzeczam mu stanowczo; jestem wręcz przeciwnego zdania, i jeżeli jest na świecie coś godnego studyowania to wyłącznie charaktery kobiece.

— A tak, słyszałam, że „herboryzuje“ pan wśród ludzi. To podobno jedno ze specjalnych określeń pana?

— Jak widzę, mówiono pani o mnie, i pani raczyła zapamiętać także drobne szczegóły; przypuszczam, że nieszczególnie dobre zdania, słyszała pani przeważnie od owych usługnych przyjaciół?

— O tyle rozmaite, że mnie zainteresowały: postanowiłam sama wyrobić sobie pewne pojęcie o panu.

— Niezmiernie ciekawy jestem rezultatów?

— Jak dotąd nie złe. Pan jesteś też

„zajmującym“, że użyję tego samego, co pan określenia.

— Pochlebia mi to nieskończenie. Niezasłużony, a szczęśliwy! — dodał przechodząc nagle w ton żartobliwy, kłaniając się nisko.

— Nie jestem znów tak bardzo wymagającą — odparła równie wesoło — nie trzeba być geniuszem, aby mię zająć. Nie znoszę tylko ludzi banalnych!

— A on? Jakim jest? Czy wolno wiedzieć?

— Mój narzeczony?...

— Nie pozwoliła mi pani wspominać o nim, choć niemniej pragnąłbym wiedzieć, co pani o nim sądzi?

— Najpospolitszy człowiek pod słońcem; kocha mię aż do znudzenia, zarozumiała, gdyż wiedząc, że kochałam innego, ma odwagę żenić się ze mną i wierzy, że potrafi serce moje zdobyć, choć mu uparcie dowodzę, że to nigdy nie nastąpi...

— Jakto? więc pani powiedziałaś mu otwarcie?

— Jestem szczerą zawsze i wszędzie, to zasada, z którą myślę przejść przez życie.

— A tamten? Czy nie wart był uczucia pani?

— Prawdopodobnie, ponieważ żeni się z inną... z bogatszą odemnie — odparła chłodno na pozór, lecz głos jej zadrgał tajonem wzruszeniem.

— I pani nie pogardzasz nim?

— Nie panie! wierzę w przeznaczenie. Tak widać być musiało. Zresztą przypuszczam, że nie będzie szczęśliwym; lituję się i dziwię się zarazem, że mogłam go kochać kiedykolwiek.

W każdym razie zamażpójście pani w obecnej chwili jest krokiem rozpaczliwym; jest prawie samobójstwem moralnem. Czy zastanowiłaś się pani nad tem?

— Tak panie — odparła krótko, jak gdyby ta rozmowa zaczynała ją drażnić.

— I cóż więc? — nalegał młody człowiek.

— Dałam słowo, i jak już powiedziałam panu, raz danego słowa nie łamię.

— Ależ to szaleństwo! — zawołał gwałtownie.

Uśmiechnęła się smutno na ten szczerzy wybuch.

— Nie — odparła zmienionym trochę głosem. — Czuję, że nie zakocham się już nigdy w życiu; pierwsza nieudana próba rzuca cień smutku na całe życie; a bez miłości czyż nie wszystko jedno, ten, czy inny?... Ten przynajmniej mnie kocha, a ja nie potrzebuję nic przed nim udawać.

— Rozpaczliwą jest filozofia pani; sądzę, że pani daremnie tak zwątpiłaś w swoje serce! życie długie przed panią, a tamto uczucie wkrótce tak pani „zblękitnieje“, jak mówi Sienkiewicz, że pani sama zdziwisz się, jak mogłaś go tak przeceniać.

— Już „zblękitniało“ — rzekła, jakby do siebie. — Jednak kochać po raz drugi wydaje mi się niemożliwem: Czuję, że w tym uczuciu przeżyłam całą młodość.

— Egzaltacya! Nic więcej. Wierz pani memu doświadczeniu. Przypomnę pani kiedyś tę naszą rozmowę, pragnę tylko, żeby to nie było za późno. Namysł się pani jeszcze. Świat szeroki, ludzi pani zna tak mało, może pani najniespodziewaniej spotkać swój „typ“ właśnie, a wtedy...

Wstrząsnęła głową przecząco.

— Wszakże to od nas samych zależy. Postaram się unikać pokus. A zresztą, odpowiem panu jednym słowem: Zawadzam już trochę w domu. Dwie młodsze siostry oczekują z niecierpliwością mego usunięcia się z placu, gdzie mają wystąpić z kolei. Ojciec tak skwapliwie przyjął oświadczenia pana Heljodora, jak gdyby to było największem szczęściem, o jakim mógł marzyć, gdyż myśl o naszym możebnem staropanieństwie dręczy go jak zmora.

— Nie uwierzy pan, jak on jest oddany statystycznym badaniom i to go właśnie doprowadziło do wniosku, że każda panna wychodząca za mąż, robi świetną afere, ponieważ u nas liczba kobiet jest większą od mężczyzn „Une idée comme, une autre“. Cóż pan chcesz!

— Może w części ma rację ojciec pani; ale to wszystko, co pani mówiłaś jest tak smutnem!...

Młody człowiek zamyślił się i z zajęciem patrzył na smukłą postać dziewczyny.

Milczeli oboje.

Gdyby to było w książce nie w życiu — rzekła nagle — autor skorzystał-

by zaraz ze zręczności, przeprowadzając tendencję pracy samodzielnej; byłabym więc z kolei, nauczycielką, szwaczką, kto wie? może doktorem medycyny, w powieści to tak łatwo!

— A w życiu? — ściągnął brwi niecierpliwie. Ach! nie! nie! to wszystko nie dla pani!... Te cierniste ścieżki są według mnie wykołajeniem do pewnego stopnia, ze wstydem przyznaję się do takiego zacofanego zdania. Taka kobieta, jak pani, powinna istnieć na to, aby uszczęśliwiać i być szczęśliwą, na najnormalniejszej dla kobiety drodze... kochać bardzo... i być kochaną.

Uśmiechnęła się, lecz zarazem w oczach jej zabłyśły łzy.

— Nie wszystko wszystkim jest dano — szepnęła smutnie

Dźwięki muzyki zabrzmiały w sali. Ruch się zrobił, za chwilę musiano stanąć do kotyliona, każdy był zajęty odśzukaniem swojej pary. Grono figlarek rozpatrywało ukradkiem order, niektóre z nich przeznaczając już naprzód dla swych tancerzy.

Młodzieniec rzucił przeciągłe spojrzenie na swą piękną towarzyszkę, jakby czując, że ją ma utracić, chciał rysy jej zatrzymać w pamięci.

— Zabiorą mi panią za chwilę! W wir uniosą! — rzekł miękko ze smutkiem w głosie.

— Tak panie, i teraz już odstąpiliśmy od przepisów etykiety, rozmawiając tak długo na uboczu.

— A gdyby jeszcze dosłyszano przypadkiem, że mówiliśmy nie o Festival'ach, o teatrze, o wyścigach, ale potraciliśmy o strony duszy, pożerano by nas badawczym wzrokiem argusów etyki salonowej; a są to najdokuczliwsze stanowczo okazy.

— Z kim pani tańczy tego kotyliona?

— Naturalnie z narzeczonym — odparła tak lekkim i wesołym tonem, jakby nagle przeistoczona. — Będziemy się bawić przewybornie! Nieprawdaż, że majówka udała się świetnie?

Patrzył na nią ze smutkiem i ze zdziwieniem.

— Dobrze powiedział jakiś autor francuski, że najlepszych aktorów trzeba szukać poza sceną! — rzekł z pewnym od-

cieniem goryczy. Młoda panna wyciągnęła ku niemu małą swą rączkę i popatrzyła mu w oczy z takim wyrazem prośby, iż mu się oprzeć było niepodobna.

— Proszę pana bardzo, zapomnij pan o tej rozmowie. Przyrzeknij mi pan to, inaczej pożałować bym musiała mej szczerości!

— Kaprys czysto kobiecy; wymaga pani rzeczy niemożliwej do spełnienia. Mogę rozmowy naszej nie przypomnieć pani nigdy, jeśli pani tego wymaga, chociaż i to będzie dość trudnem, ale życie pani będzie dla mnie zawsze ciekawem studjum i postaram się śledzić jej przebieg. Możemy się niespotykać wcale, ale widząc się, musimy powrócić do przerwanej rozmowy.

— Możliwe — odparła i zamyśliła się na chwilę. — Ale zresztą wyjeżdżamy zaraz po ślubie do majątku mego przyszłego męża, nie zobaczymy się więc prędko... będzie czas zapomnieć.

Patrzyła nań z figlarnym uśmiechem ze świadomością swojej siły.

Młody człowiek dłoń jej zatrzymał w swej dłoni.

— Musimy się obaczyć koniecznie; będę teraz panią prześladował moją obecnością; czyżbyś pani oczarowała mię na to tylko, aby zniknąć mi z oczu na zawsze?...

— Spotkamy się w każdym razie nie prędzej, jak za rok, przyszłą zimą bowiem spędzimy prawdopodobnie za granicą. Tymczasem odprowadź mię pan do sali. Pan Helioder musi mię szukać, a z jego krótkim wzrokiem zadanie to nielada.

Młodzian westchnął.

— A więc: „dalszy ciąg nastąpi“ — rzekł, starając się nadać ton wesoły swym słowom. — Przerwaliśmy rozmowę w tak zajmującym miejscu...

— Cóż pan przewidujesz w dalszym ciągu? — zapytała — Dramat? Czy komedję wyższą?... Stawię tymczasem duży punkt i żegnam pana — zaśmiała się wesoło.

— A ja jeszcze większy znak zapytania — odparł tymże tonem.

Z szeregu młodzieży oddzielił się jeden frak czarny i dążył szybko w stronę mówiących.

Młody człowiek ostatniem spojrzeniem objął piękną dziewczynę; skłonił się

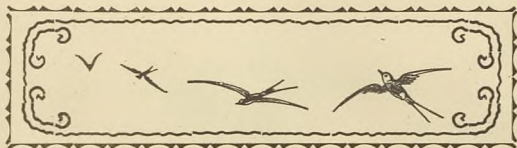
z lekka, gdy pan Helioder podał jej ramię uprowadzając w drugi koniec sali i badawczym wzrokiem śledził ich jeszcze długą chwilę.

— Nieciekawy! — rzekł lekceważąco z pewnym rodzajem zadowolenia, patrząc na niezgrabną postać narzeczonego i jakby powtarzając w myśli jej słowa: „tak“, bardzo nieciekawy; chyba ten nigdy nie potrafi zdobyć jej serca!

Poprawił binokle, miał znowu zwykły sobie, sarkastyczny uśmiech na ustach, gdy szedł przez salę, aby tancerkę do kotyliona zaprosić.

W ciągu wieczoru nie mówili z sobą więcej. A w życiu? czy się spotkają?...





B. B. B. B. B.

MOTYL.

Niby kwiat, kiedy dziewczę rzuci go do wody,
Na drżącej fali złotych słonecznych promieni,
Mknie motyl, zwiastun wiosny, i w blaskach
się mieni,
Przepychem barw tęczowych. Witaj, gościu
młody!

O — jakże ci zazdroszczę lotu i swobody,
Jednodniowy kochanku róży! Punkt w prze-
strzeni
I błysk w czasie — szczęśliwyś, bo nie znasz
jesieni,
Bo chłonąc tylko rozkosz, nie wiesz, co zawody!

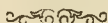
Ja, pan świata, stworzenia kwiat i jego chwała,
Gdyby mi wybór służył, bez chwili wachania
Zamieniłbym się z tobą. Natura ci dała
Stokroć więcej, niż warta berło panowania,
Ty — nie tracisz swych złudzeń. Życie twoje
chwilką
Więc od czary upojen płoszy cię — śmierć tylko.

Leon Rygier.





ZDROWAŚ MARYJA.



Dzwon wieczorny w ciszy uroczystej
Czystym dźwiękiem powietrze rozbija...
Jak westchnienie drży w przestrzeni szklistej:
Zdrowaś Maryja!

Srebrne skrzydła po nad gwarem świata
Biały anioł spokoju rozwija...
Z łona kwiatów woń cicha ulata:
Zdrowaś Maryja!

Ton łkającej piosenki słowika
W przerywanych akordach się rozbija...
Z tchnieniem wiatru ku niebu pomyka:
Zdrowaś Maryja!

Jasny strumień po zielonej łące

Skrzącą wstęgę wśród krzewów przewija...

Fale mdleją w zacieniu, szemrzące:

Zdrowaś Maryja!

A mnie uśmiech nieznanej błogości

Łzę tęsknoty z źrenicy wypija...

I pierś szepce w niezmiernej wdzięczności:

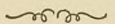
Zdrowaś Maryja!

Marya Bartusówna.





SZCZĘŚCIE.



Nie mówmy o szczęściu którego pragniemy,
nie mówmy o niem...

Szczęście jest jak mały ptaszek... łatwo je spłoszyć.

Czekajmy cicho, nie mówmy o niem, nawet nie myślmy... w ciszy serca, w głębi serca, pragniemy go, tając przed własną myślą to pragnienie.

Bo szczęście jest, jak światło w chmurach: wyjrzy na chwilę, zamigoce, ale tak łatwo napowrót się kryje.

Nie wzywajmy szczęścia, nie dążmy ku niemu, nie walczmy oń; jak dzieci, którym się w Boże Narodzenie śni, że Chrystus do nich przyjdzie z podarkami i czekają nań trwożnie, ciche a niecierpliwe w obawie; czekajmy.

Jeśli ma przyjść, przyjdzie... nie idźmy
ku niemu.

Szczęście jest, jak słońce, o którym
marzą kwiaty, jeden tylko dzień kwitnące...
one nie mogą ku niemu iść, czekają.

Jeśli dzień jasny przyjdzie; jeśli chmu-
ry zakryją niebo, czekają próżno.

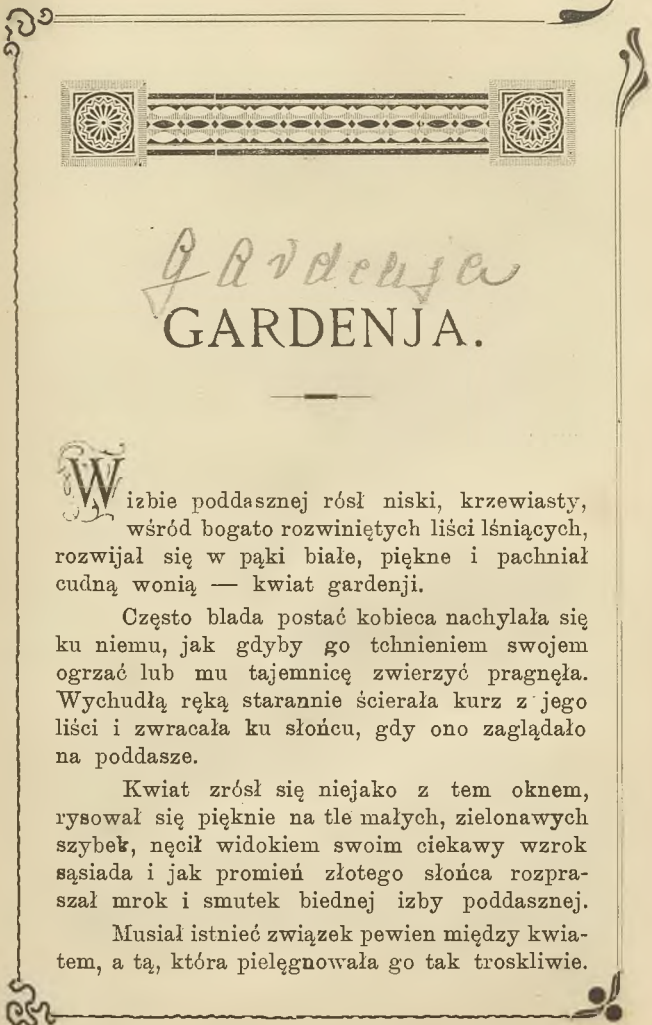
Uwiędną i nie zobaczą słońca. Wie-
czorem w godzinie śmierci będą mówiły:
otośmy próżno otwarły ku niemu kielichy
nasze... nie przyszło...

Czekajmy cicho na szczęście... ono
jest dla serc, czem słońce dla kwiatów...
— jeśli ma przyjść, przyjdzie.

Nie mówmy o szczęściu, którego pra-
gniemy, nie mówmy o niem... — płochli-
we jest, jak ptak.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.





GARDENJA.

W izbie poddasznej rósł niski, krzewiasty, wśród bogato rozwiniętych liści lśniących, rozwijał się w pąki białe, piękne i pachniał cudną wonią — kwiat gardenji.

Często blada postać kobieca nachylała się ku niemu, jak gdyby go tchnieniem swoim ogrzać lub mu tajemnicę zwierzyć pragnęła. Wychudłą ręką starannie ścierała kurz z jego liści i zwracała ku słońcu, gdy ono zaglądało na poddasze.

Kwiat zrósł się niejako z tem oknem, rysował się pięknie na tle małych, zielonawych szybek, nęcił widokiem swoim ciekawy wzrok sąsiada i jak promień złotego słońca rozpraszał mrok i smutek biednej izby poddasznej.

Musiał istnieć związek pewien między kwiatem, a tą, która pielęgnowała go tak troskliwie.

Poświęcała mu nieraz długie dnia godziny, szeptała przed nim o marzeniach młodości, o trosce i zawodach życia i nieraz nucila ładną piosenkę, którą ktoś niegdyś dla niej był ułożył...

Lecz gdy choroba z nóg ją zwała, wszystkie te pieśczęty ustały. Kwiat dziwił się, że w izdebce coraz większa panuje cisza, że ludzi tam mniej się przewija, że maszyna do szycia warczeć przestała i że wszystko przybrało jakąś żalobną postać... Dziwił się i zwracał w kąt pokoju, gdzie na łóżku leżała jego opiekunka.

Może spojrzenia ich spotkały się i zrozumiały wzajem, gdyż niedługo kwiat znalazł się przy chorej. Na stoliku oswoił się prędko z nowem stanowiskiem, pachniał jak przedtem i dobrze mu było jak na oknie za zielonawymi szybkami.

Szmer na schodach przerwał panującą na poddaszu ciszę. Dał się słyszeć głos dziecięcy:

— Tu, proszę pani!...

Drzwi otworzyły się szeroko i do izby wbiegł chłopczyk wątki i blade, prowadząc za sobą młodą, strojnie ubraną kobietę. Na jej gęstych, jasnych włosach spoczywał czarny z piórami kapelusz i przysłaniał nieco nos zgrabny i szafirowe rozmarzone oczy.

Weszła szybko — a z nią razem jakby radosne tchnienie wiosny, jasność i życie wstąpiły w te progi. Po chwili, ochłoniwszy nieco,

sięgnęła do portmonetki i garść papierków złożyła w ręce chorej.

Chciała odejść natychmiast, gdy zatrzymał ją głos cichy, błagalny:

— Kto jesteś, pani?

Milczała.

— I ja byłam niegdyś młodą, wesołą, szczęśliwą — szeptała chora — jak ty, pani. Z tego wszystkiego pozostało mi dziś w ciężkiej chorobie — wspomnienie, samotność, nędza... Nie odchódź pani jeszcze... przybliź się, niechaj rękę twą uścisknę z serdeczną wdzięcznością. Czem i kiedy odśluzę się za dobroć twoją?... Weź przynajmniej kwiatek z tej gardenji... ukochanej przezemnie.

Z trudnością podniosła się na łóżku, zerwała gałązkę z kwiatem, związała nitką i podała przybyłej, która, podziękowawszy, wybiegła z mieszkania.

W bramie zatrzymała się chwilę, popatrzała na kwiat i przypięła go do stanika. On też przytulił się do jej piersi, podnosząc wdzięk tej nadobnej postaci — i pachniał cudnie.

Wsiadła do przejeżdżającej dorożki i wieść się kazała na jedną z ruchliwszych ulic miasta. Wyskoczyła przed okazałą kamienicą, pobiegła na schody i zadzwoniła silnie.

Drzwi otworzyły się natychmiast, a w nich ukazał się służący we fraku i białym krawacie.

— Pan jest... powrócił?... — zapytała gorączkowo.

Służący skłonił głowę.

Przeszła prędko przez kilka pokoi i zapukała do małych ukrytych drzwi gabinetu bardzo wziętego lekarza, który w tej chwili z gazetą w ręku wypoczywał na wygodnej otomanie.

Usłyszawszy pukanie, podniósł się z wolna i z uśmiechem wyrzekł:

— Proszę!...

Uchyliła drzwi lekko, przybiegła do otomiany i zarzuciła ręce na szyję młodego lekarza.

— Jak się masz, mój ty śliczny, drogi, niedobry mężusiu! Jak można było siedzieć tak długo? Wyjechałeś na dwa dni, a nie było cię przez cały tydzień... Umierałam z tęsknoty...

— Czy być może? Więc naprawdę tęskniłaś tak bardzo? Czy mam temu wierzyć? — dodał, obejmując jej kibić i patrząc w jej oczy.

— Pocóż miałabym cię okłamywać? — odrzekła z uśmiechem. Za to jedno, żeś dla mnie taki dobry i wyrozumiały, jak nikt nigdy, kochać cię nie przestanę.

I złożyła na jego czole długi pocałunek.

— Jakaś ty dziś ładna, moja droga jak ci do twarzy w tej aksamitnej zarzutce... w białym staniku!... Jak ty pachniesz ślicznie!... Ah! kwiat gardenji przy twojej piersi... Po raz pierwszy widzę cię z kwiatami... Co się stało?...

— Opowiem ci później, bo tam tam pewnie pacjenci twoi niecierpliwią się bardzo.

— Nie szkodzi... Mammy czas do czwartej.

— Więc słuchaj — rzekła z pięknym blaskiem w oczach. — Śpieszyłam do ciebie, gdy na ulicy, płacząc, zastąpił mi drogę mały chłopczyna. Wzywał pomocy przechodniów dla swej chorej matki... Wzruszył mnie bardzo ten malec, uwierzyłam i poszłam z nim... oh! daleko stąd... Takiej nędzy strasznej nie widziałam w życiu. Na polamanem łóżku leżała jak trup blada, młoda jeszcze kobieta, wydając od czasu do czasu bolesne westchnienie. Litość przeszła moje serce, machinalnie sięgnęłam ręką do kieszeni i oddałam jej wszystkie pieniądze przeznaczone na sprawunki. Czy dobrze zrobiłam?... Wiedziałam, że mnie pochwalisz... Następnie chciałam odejść prędko, gdy zatrzymała mnie słabym głosem:

— Kto jesteś, pani? pytała.

— Cóż jej miałam odpowiedzieć?... Milczałam. Gdy następnie zaczęła mi opowiadać, jak szczęśliwą była za młodu, od łez wstrzymać się nie mogłam... By nie wybuchnąć głośnym płaczem, pożegnałam ją czemp prędzej i wybiedz już chciałam, gdy nieszczęśliwa zatrzymała mnie na chwilę prośbą, żebym wzięła kwiat gardenji...

— To dziwne odarzenie — odezwał się lekarz.

— Mówiła mi, że z tym kwiatem łączyły się zawsze najpiękniejsze dni jej życia, więc postanowiła pielęgnować go i nie rozstawać

się z nim nigdy. Muszę tam zajrzeć znowu. Wiesz co, wybierzemy się do niej razem... Mój drogi, jedyny, może ty jej co poradzisz — rzekła ze łzami w oczach. Weź ją do swego szpitala. Ona taka biedna, samotna a taka miła...

Osypała go pocałunkami.

— Dobrze, dobrze — odrzekł z uśmiechem — pojedziemy tam jutro rano.

Klasnęła w ręce uszczęśliwiona.

— Choć raz w życiu spełnię dobry uczynek. Lecz powiedz mi — dodała po krótkiej przerwie, gdy oczy jej przybrały dawny wyraz rozmarzenia — czy to tak można przywiązać się do kwiatka i czy on może choć trochę osłodzić komu życie?...

— Można!... Biedakom wystarczy kwiatek, jedno piękne w życiu wspomnienie, a tych, którzy nudzą się ciągle od zbytku szczęścia i rozkoszy, tych nie poruszy cały ogród kwiatowy, chyba jakiś ogrom klęsk niespodzianych, albo jakiś wielki rój wesołości przyjdzie do nich i siądzie im na ramionach.

— Prawda... — odrzekła zamyślona. — No, uciekam, żeby ci dłużej nie przeszkadzać, a ten piękny kwiat daję temu, kto mi jest najdroższy. Przypnę ci go do surduta... Ot tak... Lepiej się jeszcze wyda na czarnej klapie, niż na białym staniku. Noś go... bardzo ci z nim do twarzy... Co robimy wieczorem? — spytała ze zwykłą żywością. — Chodźmy do cyrku... świetne przedstawienie...

cyrk pod wodą... zupełnie coś nowego... a potem pójdziemy na kolację gdzie zechcesz. Dobrze?

— Zobaczę.

— Więc do widzenia.

Posłała mu całusa drobnemi rączkami i wybiegła cicho i zręcznie.

Lekarz pozostawszy sam w gabinecie, sprzątał dzienniki z otomany, ułożył je pod przyciskiem na stole i zbliżając się do biurka, gdy mimowolnie rzucił okiem w lustro, ujrzał kwiat gardenji, przyrosły jakoby do czarnego surduta. Wyjął go z klapy i umieścił na brzegu biurka w małym, chińskim wazonie.

Kwiat ów pięknie odbijał na tle bronzów, starego zegara i różnych gracików i jak przed tem — pachniał ciągle.

Lekarz spojrział na zegar, zadzwonił, uchyliły się drzwi główne i z pod ciężkiej portjery wszedł służący.

— Przyjmować!

Lokaj zniknął za drzwiami, a po chwili weszła do gabinetu siostra miłosierdzia.

Lekarz przywitał ją z szacunkiem, wskazał miejsce i usiadł przy niej.

— Jakże zdrowie siostry Teresy?

— Dziękuję... teraz mam się zupełnie dobrze.

— A cóż porabia nasza mała?

— Właśnie z jej przyczyny pozwoliłam sobie przyjść tu do pana doktora — mówiła nieśmiało. Urlop pański kończy się dopiero pojutrze, lecz może pan będzie łaskaw choć

na chwilę wpaść do szpitala i zobaczyć naszą chorą. To takie pocziwe a biedne dziecko... Dowiedziałam się, że pracą zamęczała się dla całej rodziny, brata do szkół wysyłała. Pokochałam ją bardzo, gdy ona mi w oczach niknąć poczyną. Gorączkuje ciągle i robi się taka biała, jak ten... kwiat, co stoi na stole...

— To nie dobrze — szepnął lekarz — zresztą zobaczę. Przyjdę zaraz, skoro tylko załatwię się z temi co czekają.

— Dziękuję bardzo!

Chciała wstać z miejsca, lecz zawahawszy się chwilę, siadła znów na krześle.

— Dziwna rzecz, jak mnie odurzył silny zapach tego kwiatu... Co to jest?

— Gardenja — rzekł lekarz, zbliżywszy się i kwiat jej podając. Niech go siostra przyjmie odemnie i oswoi się z tym zapachem.

Wzięła kwiat do ręki, powąchała silnie i skłoniwszy się, wyszła z gabinetu.

Idąc ulicą, niosła go ostrożnie. W jej rękach wyglądał jakoś inaczej i nastroił się jakoby do jej poważnej postaci. Przechodnie usuwali się poważnie, a jedna z kobiet, skłoniwszy się przed nią nisko, szepnęła do siebie:

— To zapewne kwiat do kościoła...

Siostra szła wprost do szpitala, gdzie wśród wielu chorych, na sali ogólnej, leżało dziewczę młode, wątłe, z twarzą jak papier białą.

Nachyliła się ku niej, pocałowała w czoło i z uśmiechem podała kwiat gardenji.

Chora pochwyciła go w wychudłe ręce i do ust podniosła. Napawała się silną wonią i poczęła oddychać swobodniej. W oczach zajaśniał blask żywy, na twarz wystąpił rumieniec, jak gdyby poczuła ulgę, w ostatnich życia godzinach... Bo kwiat i dla niej pachniał.

Nazajutrz dopiero zgnieciony i zwiędły wypadł z rąk osłabionych na ziemię.

Wyrzucono go wkrótce na śmiecie, lecz i tam pachniał jeszcze. Bo on nie znał różnic, dla wszystkich żył i umarł jednaki — pachniał. Podobno tkwiła w nim dusza, która czasem w ludzkich ciałach przebywa.

Leopold Méyet.





DZIEWCZYNA.



Oj wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje;
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko Boże,
Na piosnki, powiastki.
Bo i któżby myślał w świecie
Przy tym niepokoju,
O powoju co się plecie,
Po krzakach, przy zdroju,
I o lichej tej ptaszynie,
Co w wieczornym chłodzie
Śpiewa na kalinie
W matuli ogrodzie.

Już ja o tem myśleć muszę,
To mój kłopot cały,
Żeby w letnią skwarną suszę
Kwiatki nie zwiędniały;
Żeby chłopcy nie wybrali
Małych ptasząt z gniazdka;
Zdrój oczyszczam, żeby w fali
Przejrzała się gwiazdka.
Za to od lilii, ruty
Kwiatki mam dla siebie,
A ptaszek mnie uczy nuty
Do pieśni o niebie.
Od źródła mam orzeźwienie,
Tę świeżość poranka,
A z gwiazd lecą mi promienie
Jakby srebrna tkanka.
I tak dobrze, tak mi lekko
U matki jedynej,
Że i nie wiem jak tam cieką
Lata, dnie, godziny.
Czasem tylko, gdy do chatki
Zła wieść zakołacze,
To na łonie mojej matki
Żal nad ludźmi spłaczę.
Bo chociaż ja tak wesoła,
Taka śmieszka psotna,
Lecz i najsmutniejsza z sioła,

I często samotna.
Lada co, to mnie ucieszy,
Lada co, zasmuci,
Czasem mała rzecz rozśmieszy,
Mała rzecz zakłóci.
Teraz to mniej śpiewam sobie,
Mniej skaczę jak dziecię,
Od czasu jak brat mój w grobie,
Smutniej mi na świecie.

Teofil Lenartowicz.





Nie wstydź się!



*K*iedy raz pierwszy, miłością zapłonie —
Serce dziewczyny czyste, nieskalane,
I po raz pierwszy duszę jej owionie —
Jakieś uczucie słodkie i nieznane,
Czemu się dziewczę miesza i czerwieni,
Uczucia swoje przed ludźmi ukrywa;
Zda się obawiać, by z oczu promieni
Nie wyczytano o niej, że szczęśliwa.

*Nic wstydź się dziewczę, niech uczucie twoje,
Przykładem będzie dla smutnego świata —
Niech zeń miłości wytryskają źródła,
Stęsknione duchy, niechaj z sobą brata.*

*Nie wstydź się dziewczę, niech ta miłość święta
Co w oczach twoich blask nieci uroczy —
Wątpiących ludzi okuje w swe pęta,
Skrzydły swojemi ich serce otoczy.*

*Nie wstydź się dzisiaj — choć fale przeminą —
Na zwiędłej twarzy, wnet uśmiech zagości,
Pewno go zdoła wywołać dziewczyno —
Słodkie wspomnienie tej pierwszej miłości!*

MARYA TRZCIŃSKA.





STARSZA PANI.

① Odchodząca ze służby Marynia poucza swą następczynię Józię, o stosunkach domowych.

— Pan dobry, powiadam Józi. Pani pogdyrze czasem, pogrymasi, ale i to pół biedy jeszcze. Jakby tak tylko dwoje państwa, toby było Józi nie źle. Tylko ze starszą panią.. A, niech Pan Bóg zachowa, jaka z niej sekutnica.

Józia obejmuje więc służbę z tem już uprzedzeniem, iż domem trzęsie Herod baba. Wkrótce też dochodzi do pewności, iż Marynia mówiła prawdę.

Na każdym kroku, ale to na każdym kroku, wścibia się niezdolna starsza pani.

Józia przyniosłszy mięso, policzyła o marne dwa cenciki drożej, niż w istocie mięso kosztuje. Udało się raz, udało drugi; trzecim razem „starsza pani“ już coś przewąchała.

— Gdzie bierzesz, Józiu, mięso ?

— U Wołowicza.

— O, moja kochana, bierz-że od jutra u kogo innego. Wszędzie sprzedają funt po 24, tylko u niego jednego podrożało.

Nie jestże to czysta sekutnica?

Gotując obiad. Józia nie szczędzi paliwa. Albo ją to co kosztuje? Dorzuca polano po polanie! To tak ładnie, gdy ogień bez przerwy bucha silnym płomieniem. Ale „starsza pani“ nie podziela tego gustu.

— Za wiele wydajesz drzewa, moja panno. To nie słoma przecie. Od jutra dostaniesz po dziesięć polan do jednego obiadu. Musi ci wystarczyć.

Czy słyszał kto coś podobnego?

Wszystko wydaje się jej za wiele. Za wiele wychodzi masła do kotletów, za drogo kupione jaja, że często odbiega Józia od roboty.

Skaranie boże, czy co?

A kiedy kuchareczka ukryła raz trzy mizerne kotleciki, dla swego i kotletów amatora, toż to dopiero miała do słuchania! Niech Bóg zachowa! Naprzód o kotletach, a potem o amatorze. Najgorzej obrazila Józię uwaga, że: „porządna dziewczyna nie powinna się wdać w żadne z chłopcami konszachty“. Ona w konszachty! Proszę kogo: w konszachty! Że Michał czeka na nią codzień wieczorem w ciemnej sieni, że sobie tam oboje pogadają, że on ją uściśnie, pocałuje, że w niedzielę idą razem na piwo, że... Niechby stara popatrzyła, co wyprawiają inne dziewczęta!

A zresztą to nie konszachty. Michał przecie zawsze Józi mówi, że się z nią ożeni. Niech tylko wygra terno! A wygrać musi, bo ona przecie na tę intencję pości w piątki sucho i zapisała się do różańca.

Ktoby „starszej pani“ dogodził! Niechże czasem kucharka pomyli się i zamiast łyżki soli, wsypie do rosółu trzy łyżki, albo pieczeń przez zapomnienie dwa razy popieprzy. Strach, co tam znowu gadania! Sodoma i Gomora! Tak, jakby pomylić się nie można. Koń ma cztery nogi, a przecie nieraz się potknie.

Zresztą i sami państwo...

Józia przecie ma oczy i uszy. Nieraz pan się krzywi na to, co „starsza pani“ zarządzi; nieraz i pani powiada:

— Eh, mama bo ma różne swoje widzimisię a trudno znowu, aby wszyscy stosowali się do nich.

* * *

W istocie tak bywa.

Ot, niedawno... Przyszła zima. Młody pan musiał się zaopatrzyć w nowy ubiór. Poszedł do krawca, wziął próbki materij i przy obiedzie, wyjąwszy jedną mówi:

— To mi się podoba. To będzie ładne i trwałe.

A „starsza pani“:

— Wątpię. Czy ładne — ha, to rzecz gustu, ale, że nie będzie trwałe, za to daję szyję.

Pan zaraz brwi ściąga, chmurzy się i już

przez cały dzień chodzi naduty jak indyk. Naturalnie i młodsza pani wtedy w złym humorze.

— Mama zawsze Julkowi przykrość sprawić musi.

— Ja? Przecież nic nie powiedziałam...

— Owszem, zganiła mama jego wybór, a on na tym punkcie tak drażliwy.

— Niech więc będzie mniej drażliwy. Sukno jest liche, rozlezie się za kilka tygodni. Ale jeśli mu się ono podoba, niech je bierze. Ja przecie w jego ubraniu chodzić nie będę.

I stało się, jak zwykle w podobnych razach bywa. Pan zięć poszedł za głosem swego upodobania, a ubranie poszło w kilka tygodni później do szafy na wieczny odpoczynek.

Albo n. p. taka historia. Młody pan kupił sobie bursztynową cygarniczkę. Ledwie ją pokazał, już „starsza pani“ wystąpiła z perorą.

— Kto widział takie zbytki robić! Oglądajcie się, radzę wam, na tylne koła. Macie dziecko, pamiętajcie o niem... Nie lepiej to było włożyć do kasy oszczędności?

Owa kasa ciągle jej na ustach. Bardzo pięknie. Ależ znowu trudno odmawiać sobie wszystkich przyjemności dlatego, aby w książeczce wkładowej przybyła nowa cyfra. Czyż warto nawet dla kilku reńskich lecieć zaraz do kasy oszczędności? Zarobi się więcej, to się odrazu włoży większą kwotę.

*

*

*

Bywa nieraz, że pod koniec miesiąca młodzi państwo znajdują swą szkatułkę na pieńdźdze zupełnie pustą.

Mąż, uczyniwszy to spostrzeżenie, muska gwałtownie brodę, a młoda gospoia staje się istnym obrazem smutku.

— Nie umiemy gospodarować — szepcze w zamyśleniu. — Tyleśmy mieli pieniędzy i wszystko poszło.

— Bo pójść musiało — odpowiada mąż już zniecierpliwiony. — Ciekaw jestem w czym my zbytkujemy? Urządziliśmy sobie życie na tak skromną stopę, że nie podobna już bardziej go ścieśnić. Zresztą nie o teraz idzie; dysputa nic nie pomoże. Trzeba pożyczyc i basta!

Żona milczy posępnie.

— Wezmę zaliczkę — ciągnie młody pan dalej.

Napotyka na protest. Pani nie studyowała wprawdzie żadnej teoryi ekonomji, ale rozumie, że system zaliczkowania jest wrogiem porządnej gospodarki.

— Niech cię Pan Bóg broni! Ani mi się waż coś podobnego uczynić — oświadcza stanowczo.

Poczem dodaje melancholijnie:

— Ha, nie ma innej rady. Musi nam mama pomódz.

*

*

*

Pomoc „starszej pani“ nie ogranicza się zresztą do chwil wyjątkowych. Pomoc jej jest ciągłą i w rozmaitych objawia się kierunkach.

Młode małżeństwo pobłogosławiły nieba dzieckiem. Mały bobo stanowi dumę i pociechę babki. Młoda matka widzi jeszcze i za kolebką dziecięcia świat inny, świat który ją nęci, któremu ona musi spłacić dłużny haracz.

— Julku, możebyśmy poszli do teatru?

— I owszem. Po całotygodniowej pracy zdałaby mi się rozrywka.

— Tylko nasz mały...

W rozmowę ich wpada „starsza pani“.

— Mały zostanie ze mną. Możecie mi go przecież powierzyć. Nie namyślajcie się więc długo, jeno niech Julek kupi zaraz bilet a wieczór ruszajcie z Panem Bogiem.

I idą...

W osamotnionych pokojach pozostaje tylko dwoje istot: „starsza pani“ i najmłodsza latorośl rodziny. Nawet sługi niema, bo i ona chce zaznać w niedzielę jakiejś przyjemności.

Dziecko senne kaprysi, krzyczy; coraz to czego innego mu się zachciewa. „Starsza pani“ dźwiga je na rękę, opowiada, śpiewa, aż wreszcie malec usnie.

Wtedy babka zanosi go do ciemnego pokoju, siada i przymknąwszy oczy, дума. Kto wie, o czym? Może przypomina sobie, jak i ona kiedyś chodziła na zabawy, pozostawiając przy kolebce dziecka „starszą panią“.

*

*

*

Dzieci nie mają snu spokojnego. Kilka razy w nocy budzi się taki malec. Matka wstaje, ale przy kołysce spotyka już „starszą panią“ która usuwa ją łagodnie na bok.

— Śpij, Henrysiu — szepcze. Jesteś zmęczona, wypocząć ci trzeba.

A jej, czy nie trzeba odpocząć? Młoda matka, zaspana nieświadomie prawie powraca do łóżka i usypia wśród ciepłego posłania, podczas, gdy „starsza pani“ huśta dziecko i pochyliwszy się nad niem, wywodzi kołysankę.

Gdy „bobo“ przechodzi już na „chleb własny“, babka nie ma ani jednego obiadu spokojnego. Wprawdzie matka i tutaj domaga się swych praw i swych obowiązków, ale „starsza pani“ zagradza jej drogę do spełnienia szlachetnych chęci. Ona to na szybkowarze przyrządza herbatki i kleiki, ona przy stole podaje niemowlęciu rosół i rozdrobione okruchy sznycła. Tymczasem rosół przeznaczony dla niej wystyga; mięso, przeznaczone dla niej wystyga; legumina wystyga.

Młodszej pani przykro, cóż jednak począć z upartą? Raz nawet ojciec, opierając się na zasadzie, że w sporze dwóch trzeci górą, przemocą prawie porwał swe małeństwo i począł je karmić. Ale szło mu nieskładnie Rosół przelewał się dziecku za usta; bobo w płacz, a nie cierpliwy rodziciel widząc że nie sprostą za-

daniu, wpadł w gniew, rzucił łyżkę na podłogę dziecko do kołyski — i już nie próbował odtąd sił swych na tem polu.

* * *

W noc nie dośpi, w dzień nie doje, a trzodzi się a frasuje! Zrezygnowała już z uciech świata; nic od niego nie żąda; bez szemrania znosi drobne przykrości i wielkie cierpienia. Zamknęła się w tem cichem kole rodzinnem dobrowolnie jak ślimak w swej skorupie. Tu też roztacza się cała działalność „starszej pani“, pozornie tak małostkowa. Ale drobne ogniwa jej zabiegów tworzą wielki i ciągle rosnący łańcuch, a nić, na której są nawiązane, spłotło poświęcenie.

Służąca na nią narzeka, zięć nieraz się dąsa, córka nawet przykre czasem rzuci słowo. Ona zdaje się tego nie spostrzegać i nie słyszeć. Na ustach jej w takich razach zarysowuje się uśmiech łagodny, uśmiech człowieka, któremu stanął ktoś na nagniotki, ale który powiada sobie zaraz w duchu, że stało się to skutkiem prostej nieuwagi.

* * *

Ma jednak i ona chwile pięknego szczęścia. Gdy „starsza pani“ zachoruje, wszystkich ogarnia niepokój, w całym domu widać poruszenie. Co chwila przybiega do niej córka

z zapytyniem, czy jej nie lepiej, czy jej czego nie potrzeba: może wody, może limoniady, a może kompres zrobić na głowę?

Zieć ledwie wróci z biura, w progu już pyta:

— Jak mamie?

Potem siada w pobliżu łóżka chorej i opowiada różne możliwe i niemożliwe rzeczy, aby ją rozerwać. Odgaduje nawet mały bobo co się święci. Rwąc się do babki przesyła jej ciągle: *pa!* — i przymila się, jak nigdy.

Oczy „starszej pani“ promienieją wtedy niezwykłym blaskiem. Czuje ona, że stała się opiekuńczym aniołem tego kółka. I jest wówczas szczęśliwą nad wyraz, a kto widział „starszą panię“ w tej chwili temu bezwiednie rozwierają się usta do powtórzenia słów biblijnych: „Błogosławieni cisi“ . . .

Stanisław Rossowski.





D Z I A T W A

Rojem złotych pszczołek gwarna,
Tęczowemi barwy lśniąca,
Miłościwa i ofiarna,
Jak wulkanu krater wrząca,
W szmaragdowej kwiatów toni...
Huczy dziatwa, szumi, dzwoni...

Co tu szczęścia, co wesela,
I uroku i radości!
W pierś stęsknioną, zda się, wciela
Życie nowe, raj młodości!
Tu się całą piersią żyje,
Tu krew raźniej w żyłach bije.

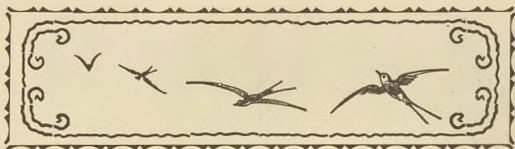
Och! gdy spojrzeć na te ptaszki,
To aż w świecie człeku ludniej,
Gdy płasają wśród igraszki,
To aż ziemia od nich dudni!
A gdy z prośbą się przymiłą
Rade nieba ci przychyła.

Baw się, baw się, luba dziatwo!
Swywoł sobie, szum i szalej!
Dziś ci szczęście sprzyja łatwo,
Czy tak w życiu pójdzie dalej?
Czerp więc tutaj, drahu mały,
Wspomożenia na wiek cały!

„Świeć się, świeć się, wieku młody!“
W niebo jasny strzelaj kwiecie!
Za nim burze i zawody
Pierś ostudzą ci na świecie
I rozwieją bezlitośnie.
Szczęście twoje — twoją wiosną!..

Władysław Bełza.





Polna różyczka.



W lesistej cieni
Rozkwita wolna,
Pośród zieleni
Różyczka polna.
Wietrzyk ją poi,
I karmi rosa,
A słońce stroi,
Pieszczą niebiosa
Żwierciadło rzeczki
Patrzy w wiosniane
Świeże listeczki,
W szkarłat odziane.

Kiedy majowy
Zabłyśnie dzionek
Nad kwiat różowy
Wzlata skowronek

I ptacy leśni
Z ponad ruczaju
Witają w pieśni
Królowę gaju.
A gdy zapada
Słonko w dolinie,
To słowik siada
W leśnej gęstwinie ;
Do róży wzdycha,
Miłośnię śpiewa
A wiatr ucicha
Słuchają drzewa.

O szczęsna różo
W cichej ustroni !
Ciebie przed burzą
Gaj cały chroni ;
Skwar cię nie spali,
Wicher nie złamie,
Bo cię ocali
Przyjazne ramię.
Pod drzewek cieniem
Rośnij, rozkwitaj,
Jasnym spojrzeniem
Niebios wita
Rośnij, o kwiecie !
Aż cię kochanek

Radośnie splecie
Na ślubny wianek.

Wtedy na nowo
Błyśniesz swawolna,
Kwiatów królowo
Różyczko polna!
Życie w czar zmieni
Uroda twoja,
Kwiatku w zacieni.
Różyczko moja!





F I J O Ł K I.

Franciszka Coppéego.

I.

Nigdy! — wołał ojciec Bourgeuil, powstając gwałtownie z miejsca i rzucając na stół serwetę. — Nigdy! czy dobrze słyszałaś...? Nigdy!

I podczas, gdy majster dekorator przebiegał z wściekłością salę jadalną z szorstkimi ruchami niedźwiedzia, mama Bourgeuil, spuszczając na talerz oczy, pełne łez, obierała machinalnie pomarańcze.

Od dwóch lat jedna i ta sama sprzeczka wybuchała pomiędzy małżonkami przy deserre.

Dwa lata bowiem minęło od czasu, jak się poróżnili z Edwardem, który wbrew ich zakazowi, miłośćkę studencką uświęcił związkiem małżeńskim. Jakże oni kochali, jak

pieścili i psuli tego Edwarda, jedynaka, który przyszedł na świat w dziesięć lat po ślubie, w czasie, gdy już stracili nadzieję posiadania dziecka. Uszczęśliwiony Bourgeuil rzekł wówczas do żony:

— Bogu dzięki, jesteśmy na dorobku i mam nadzieję, że ten malec nie będzie rzemieślnikiem, jak ja. Zrobimy z niego edukowanego panicza, nieprawdaż, matko?

I wszystko szło po myśli ojcowskiej. Edward był jednym z lepszych uczniów w liceum Ludwika, a Bourgeuil, przybyły przed laty do Paryża w bluzie robotnika, z maleńkim węzełkiem pod pachą, był świadkiem, jak syn jego rodzony odbierał powinszowania ministra podczas rozdawania nagród na konkursie szkolnym. Najświetniejsza przyszłość otwierała się przed młodzieńcem, który, po otrzymaniu dyplomu doktorskiego, mógł marzyć choćby o tece ministeryalnej.

— Zostawimy uczonemu paniczowi sporo grosza, to mu nie zaszkodzi. Nieprawdaż matko? — mówił papa Bourgeuil, klepiąc grubą łapą po szczupłym ramieniu pocziwą kobiecinę. — Musimy go też ożenić dobrze. Trzeba będzie wyszukać piękną i elegancką

pannę, która go uszczęśliwi, a nam przynie-
sie zaszczyt.

Jakże odległymi od nich teraz te wszyst-
kie projekta! Młodzieniec, któremu przez
próżność urządzili oddzielny, wytworny apar-
tament, zakochał się w prostej ubogiej dziew-
czynie. Nauki poszły w ką. W dwudziestym
piątym roku życia nie zdołał przygotować
się do doktoratu.

Rodzice smutni, rozczarowani, nie tra-
cili jednak ostatecznej nadziei. Myśleli: „Mło-
dość wyszumi“. Aż tu pewnego pięknego
poranku Edward ośmielił się oświadczyć im,
iż uwielbia ową dziewczynę i zamierza ją
zaślubić.

Och, jeśli wtedy paraliż lub apopleksya
nie tknęły papy Bourgeuil, to cud prawdzi-
wy; uszy bowiem nabrzmiały krwią, która
zdawała się, że tryśnie lub rozsadzi podniecony
organizm. Wypędził syna, odebrał mu pensję.

— Jeśli ośmielisz się dać nazwisko tej ko-
biecie — wołał stary rzemieślnik, fioletowy
z gniewu — nie spodziewaj się ani grosza
od nas ani teraz, ani po naszej śmierci.

A pomimo to, niewdzięczne, niedobre
dziecko do reszty zmartwiło rodziców, zry-
wając z nimi wszelkie stosunki.

Edward się ożenił, rzucił studia, aby pracować ciężko na chleb powszedni, jako prosty kancelista.

Od dwóch lat, to jest od czasu zerwania z synem, małżonkowie cierpieli bardzo, ale w ostatnich czasach sytuacja jeszcze się pogorszyła. Była w tem wina matki. Nazbyt czuła się nieszczęśliwą i uległa pierwszej. Gniew jej mniej był silnym od strapienia. Skłaniała się zwolna ku przebaczeniu. Wreszcie ośmieliła się wypowiedzieć myśl swoją przed mężem. Ale zaciętość chłopska wybuchła u starego z całą gwałtownością. Rzucił jej namiętnie „nigdy“, od którego szyby się zatrzęsły, i zabronił żonie raz na zawsze poruszania drażliwego tematu.

Nie mogła go usłuchać, próbowała przemawiać za winnym coraz częściej. Za każdym razem jednak stary Bourgeuil wpadał w wściekłość i wyprawiał sceny straszliwe.

Dom ich zamienił się w istne piekło. Dwoje staruszków, którzy w przykładnej zgodzie spędzili lat przeszło trzydzieści na wspólnej pracy, dwoje ludzi, znanych z wypróbowanej wierności i miłości, żyło odtąd na stopie wojennej i zmieniło się we wrogów zaciętych. Co dzień po obiedzie rozpo-

czynały się swary, kończące się słowami raniącemi serce :

— Wiesz co ci powiem, stary ; ty nie masz ani litości, ani religii, ani uczucia !

— A ty ani poczucia sprawiedliwości, ani logiki, ani wytrwania.

I majster-dekorator wychodził, trzaskając hałaśliwie drzwiami.

A stara matka, pozostawszy sama, łzami oblewała rozpocztą pończochę.

Bourgeuil, zniecierpliwiony widokiem nieustannie skrzywionej twarzy, nie mógł teraz usiedzieć w domu, biegł więc do sąsiedniej kawiarni na partyą warcabów. Tu piorunował szeroko przeciw obyczajom współczesnym, przeciw czasom, w których władza ojcowska była lekceważoną przez dzieci, w których upadała patryarchalność rodzinna. On przynajmniej da dobry przykład. Będzie surowym i konsekwentnym aż do ostatniego tchnienia. Był to nawet jedyny temat rozmowy, który nudził potężnie towarzyszy, tolerujących zamożnego majstra, którzy potakiwali mu w oczy, a wyśmiewali za plecami, jak to zresztą zwykle bywa. Jeden z nich prym trzymający w drwinkach na temat „starego bzika“, najbardziej ubolewał po-

zornie nad jego nieszczęściem. Pochwalał wszelkie wymysły na syna frazesem aprobującym.:

— Brawo! Brawo, stary! Jesteś prawdziwym Rzymianinem.

Wprawdzie papa Bourgeuil, jak wspomnieliśmy, chłop z pochodzenia, miał nader słabe pojęcie o starożytności, coś nie coś zasłyszał jednak o Brutusie, a myśl, że on jest człowiekiem „w podobnym guście“, mile łechtała jego ambycję. Pomimo to nieraz, po wyjściu z kawiarni, gdy znalazł się samotnym pośród nocy, mówił do siebie — bardzo po cichutku — że ów Brutus musiał mieć „twardą duszę“, i że to rzecz straszna skazywać własnego syna na niedostatek, a może i na śmierć głodową...

II.

Wkrótce zbliżyła się wiosna ze słońcem promienistym. Błogosławiony jej powiew rozjaśnia wszystkie lica, rozpogadza wszystkie serca. Kobiety, spragnione kwiatów i woni, przypinają bukieciki wonnych fiołków do staników i żakiecików.

Stary Bourgeuil, grający w przeddzień warcaby do północy, wstał później, aniżeli

zazwyczaj. Humor jego był okropny. Wczoraj po obiedzie żona znowu wspominała o Edwardzie i znowu usiłowała skruszyć jego postanowienie.

Zebrała podobno wiadomości jak najdokładniejsze. Dowiedziała się, że ich synowa — zawsze to żona ich syna, to nie ulega zaprzeczeniu — nie była złego prowadzenia jak przypuszczali. Prosta to wprawdzie dziewczyna, szwaczka, pracująca u gorseciarki. Ale czemżeż byli oni sami, rodzice Edwarda? Rzemieślnikami, którym się poszczęściło, dorobkiewiczami, niczem więcej. Gdy Edward poznał Martę — imię to niezbyt piękne, ale nie jej przecież w tem winna — była uczciwą. Zaufała mu i dotąd kocha go wiernie, pracuje ciężko, dom utrzymuje we wzorowym porządku. To też doprawdy czasby było ulitować się nad niešťczęśliwemi dziećmi.

— Bo — pawiła staruszka — oni są w nędzy, Edward zarabia na cały dom tyle, ile ty wydajesz na kawę i cygara... To okrutne... Nie mówię, żebyś im przebaczył, żebyś ich widywał, błagam tylko o pomoc materyalną.

I pocziwe matczysko, widząc, iż mąż jej nie przerywa, w milczeniu obracając szklankę, okrążyło stół nieśmiało i położyła zwolna ręce na ramieniu zirytowanego ojca.

Próżne usiłowania! Papa Bourgeuil przypomniał sobie nagle, iż jest „Rzymianinem“, to też z miną piorunującą wyrzucił gniewnie:

— Nigdy — przenigdy.

A dziś od rana tak mu jakoś smutno i ciężko na duszy! Nie będzie tak głupim, żeby zasilać ciężko zapracowanym groszem nieposłusznego syna. „Rzymianinem“ jest i pozostanie nim. Czy stary Brutus na jego miejscu dałby się ugiąć? Nie. A on już wczoraj o mało co się nie roztkliwił. Co to znaczą skutki babskiej paplaniny! Za grosz nie mają logiki ani energii te białogłowy!

I wzmocniony w swem postanowieniu papa Bourgeuil, ubiera się w strój niedzielny i schodzi do saloniku. Żony nie ma, ale po chwili wchodzi ona z książką do nabożeństwa i bukietami fiołków, które napełniają nagle pokój zapachem świeżym, i rozkosznym.

Stary Bourgeuil nie jest poetą. Natura to nie subtelna, a jednak doświadcza wrażeń podobnie, jak każdy z nas i u niego także pewne wrażenia wywołują odpowiednie wspomnienia.

Podczas gdy żona wiosennemi fiołkami ubiera mieszkanie, zapach ich porusza do żywego serce staruszka. Przypomina sobie podobną niedzielę wiosenną (ach jakże to dawno!) gdy był jeszcze prostym rzemieślnikiem, a żona ubogą szwaczką. Byli w pełni miodowych miesięcy, gdyż pobrali się tak coś w końcu karnawału. Podobnie jak dziś, przyniosła trochę fiołków do ich jedy- nego, małego pokoiku i przypięła je pod obrazkiem świętym, znajdującym się nad ich łózkami. Jakże piękną była wtedy, jak ją kochał!

Nagłym rzutem oka obejmuje cały szereg długich lat wspólnie przeżytych, podczas których ona była tak pracowitą, oszczędną i wiernie mu oddaną.

A jednak tę pocziwą kobietę gnębi bezlitośnie z powodu niedobrego syna. Czy syn ten istotnie tak zły? Oczywiście należy słuchać i szanować rodziców, ile jednak błędów miłość i młodość mają na sumieniu!...

III.

W tej właśnie chwili staruszka, strojąca salon wiosennymi kwiatami, przypinała bukiet do fotografii Edwarda — ich Edwarda w mundurku szkolnym, w czasie, gdy przynosił tyle nagród i dumą taką napawał serca rodzicielskie.

Nie. Doprawdy, stary majster nie wie, co się z nim dzieje. W głowie mu się kręci. Woń fiołków go upaja pocziwem upojeniem szlachetności i miłosierdzia.

Podchodzi ku żonie, bierze ją za rękę i rzucając wzrokiem na fotografię, szepce swym głosem szorstkim, dziwnie zachrypniętym:

— Powiedz mi, Kasiu, a gdybyśmy tak mu przebaczyli?

— Ach!

Okrzyk radości wybiega jej z głębi serca!... A do tego stary nazwał ją Kasią, jak za czasów młodości! Od lat piętnastu nie mówił do niej po imieniu!... Odczuła teraz, że ją zawsze kocha jej mąż, jej stary, wierny towarzysz!...

Rzuca mu się na szyję, całuje serdecznie, obejmuje rękoma łysą głowę i szepcze

mu coś długo do ucha. Nie mogła wytrwać! Zeszłej niedzieli była u Edzia. Jakże on ubolewa nad rozłąką z rodzicami. Jakież on nieszczęśliwy. Sto razy podchodził pod ich progi błagać przebaczenia, ale nie śmiał.

— A czy wiesz — dodała głosem pieśzczotliwym, niemal młodzieńczym — czy wiesz, że widziałam i żonę jego?... Nie można mieć żalu do niej... Taka śliczna, tak kocha Edzia!... Taka troskliwa, pracowita, tak dba o niego! A zresztą, czy wiesz, że niedługo zostaniemy dziadkami?

Stary Bourgeuil ledwie dyszy, drżące palce kładzie na ustach żony:

— Dosyć tego, matko. Każ położyć cztery nakrycia... Poślij po dorózkę... Wiesz co, damy im te wiosenne kwiatki na znak przebaczenia i przywieziemy ich tu zaraz na śniadanie.

A podczas gdy matka, oszołomiona szczęściem, szlochając, tuli się do piersi małżonka, stary Bourgeuil — gdzie się podział Rzymianin, nieugięty Brutus! — zaczyna łkać z kolei, jak stare dziecko.

Strofa.



*Przedemną morze, morze zielone...
Myśl ma po srebrnej mknąć fali,
Lecz w którąkolwiek zwróć się stronę
Brzmi jakaś piosnka z oddali.*

*Błądny wędrowcze! Szukasz wciąż wrażeń
Zmiennych, jak barwa opali...
Czy chcesz, czy niechcesz, zbudzi cię z marzeń
Ta rzuwna piosenka w oddali...*

И.

Trouvillé, 24. lipca 1897.



P o w r ó t.



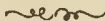
Pod próg ojczysty wracam — stary
Gdziem spędził lata dziecinne,
Dawne tu mury, dawne mury,
A jednak wszystko jest inne.

Te same wrota, gdzie przed laty
Tak mnie witano radośnie,
U okien kwitną te same kwiaty...
Lecz żaden dla mnie nie rośnie!

Wchodzę i patrzę, pierś się łamie,
W strasznym boleści ogromie —
A obcy ludzie patrzą na mnie,
Zdają się mówić do mnie:

— Nikt się tu dzisiaj już nie trzyma,
Idź gdzie cię wiatry znów rzuca!
Tych, co kochałeś dawno nie ma —
Już oni nigdy nie wróca.

Henryk Merzbach.





Dwa wesela.

(Humoreska).



I.

W pokoiku skromnie umeblowanym przy jednej z głównych ulic nadpektwiańskiej stolicy, znajdujemy pewnego dnia po południu dwóch młodych ludzi. Hilary Piórkowski, syn obywatelskiej rodziny z Tarnopolskiego, młody i przystojny blondyn siedział na sofce i wsparłszy się o stolik, ukrył twarz w dłonie, pogrążony w smutnej jakiejś zadumie. Od czasu do czasu podnosił rozmarzone oczy i z miną błagalną spoglądał na towarzysza, jakby szukał u niego rady i pociechy.

Towarzysz siedzącego desperata, gospodarz pokoiku, Bolesław Zamorski, mierzył pokój wielkimi krokami i kręcąc małe wąsiki, uśmiechał się do siebie — jakby go bawiły kłopoty przyjaciela, — to znowu ściągał brwi i marszczył gładkie czoło, jakby myślał nad rozwiązaniem jakiejś zawilej kwestyi.

Po chwili przerwał milczenie siedzący.

— Powtórzże raz jeszcze moją smutną relację.

— A dajże ty mi święty spokój nudziarzu! — Przecież dziesięć razy nie będę opowiadał rzeczy tak prostej!

— Ale bo widzisz — w głowie mi się nie może pomieścić, ażeby los takiego mi figla wypłatał i to w chwili kiedy już byłem prawie u celu. Od trzech dni łożę za nią jak cień, straciłem sen i apetyt, w biurze nic nie robię, a teraz, kiedy sądziłem, że się do niej zbliżę — nie! to okropne! Cóż mówią twoje kuzynki?

— Ja bo w tej całej sprawie nie widzę nic nadzwyczajnego — odparł Bolek. — Zastanówmy się tylko trzeźwo nad sytuacją. Przed trzema dniami zobaczyłeś na wystawie pannę która zrobiła na tobie wrażenie.

Przypuśćmy, że tak jest, że zobaczywszy, zakochałeś się po uszy, jak jaki bohater z powieści. Przypuśćmy, powiadam, — bo chociaż stanowczo oświadczam, iż nie wierzę w owe z błyskawiczną szybkością rodzące się uczucia, to niech już i tak będzie. Ale idźmy dalej. Wczoraj ujrzałeś panią swoich myśli w towarzystwie moich kuzynek, wpadasz jak bomba do mnie, wypędzasz mnie z własnego pomieszkania i wysyłasz na zwiady. Nałatałem się jak koń dorożkarski, przyniosłem żądane wiadomości, wiesz teraz, kto ona, ta twoja nieznajoma, z kąd przyszła i poco, — a ty zamiast mi podziękować za przysługę wpadasz w czarną rozpacz i dlaczego? Oto, że panna odjechała. Wielkie rzeczy. Ja na twojem miejscu wiesz co bym zrobił?

— Ciekawym?

— Pojechałbym za panną, poznał, oświadczył się i kwita.

— Oszalałeś? Ależ pomyśl tylko, że ja w Hutach nigdy nie byłem, państwa Roso-
czyńskich nie znam, a gdyby nawet, to tak bez pretekstu...

— Mam — zawołał z tryumfującą miną Bolek. — W Balinowie wiosce o milę od

twojej bogdanki odległej, mieszka jeden z moich kolegów szkolnych. Jedź do niego.

— Ale jakżesz? Gdzież! ty widocznie kpisz sobie ze mnie, albo ...

— Posłuchaj naprzód! Kolega o którym mówię, jest najpocziwszą pod słońcem duszą, ale safandula jakich mało. Rachując na to, wmówimy w niego, że i ty jesteś jego kolegą. Nauczę cię, co masz mówić, jak się masz zachować, a jeżeli nie przyjmie cię z otwartymi rękami, — no to wystawisz mi patent na co sam zechcesz. No i cóż — zgoda? A teraz siadaj i pisz. Bo przecież trzeba uprzedzić Hopsiewicza o przybyciu.

I nie czekając czy p. Hilary zgodzi się na podany projekt poszukał usłużny Bolek przyrządów do pisania, postawił je przed siedzącym, a widząc, że ten się wacha, wetknął mu pióro do ręki i począł dyktować:

Szanowny Kolego!

Zkąd mu się wzięło pisać do mnie — zawołasz zdziwiony drogi towarzysz lat młodzieńczych, odczytawszy moje nazwisko. A może i ono już Ci wypadło z pamięci? Wszak ci to już lat dziesięć ubiegło, odkąd się rozeszły drogi naszego życia. A chociaż

mówią, że wspomnienia z czasów szkolnych najdłużej tkwią w pamięci, to przecież... Lecz nie chcę posądzać Cię o to i dlatego udaję się do Ciebie z tą samą ufnością, jak ongi, kiedy to razem płataliśmy figle studenckie i razem braliśmy za nie baty od poczciwych lecz surowych OO. Bazylianów Buczackich. Rzecz jest taka:

„Ukończywszy studia prawnicze, wstąpiłem do służby rządowej, w której już od lat kilku pozostaję. Gorliwa i męcząca służba biurowa i niezdrowe powietrze lwowskie podkopało moje niezbyt silne zdrowie i dlatego wziąłem z porady lekarskiej kilkotygodniowy urlop. Było to wielką z mej strony lekkomyślnością i dotąd niepojmuję jak mogłem się odważyć na krok takiej doniosłości nie pomyślawszy wpierw, co zrobić z otrzymanym urlopem. Nagle szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy: Twój szkolny kolega Hopsiewicz ma wieś. Opisz mu swoje położenie i wyjedź do niego. Nie namyślając się długo, napisałem i ot prosta geneza niniejszego listu. Wiem drogi przyjacielu, że nie ładnie z mej strony, iż Ci się narzucam, lecz znając ciebie, wiem również dobrze, że mi za złe tego nie poczytasz

i dlatego proszę Cię o wysłanie koni do Załucza, dokąd najpewniej już jutro przybędzie Twój prawdziwy przyjaciel i kolega

Hilary Piórkowski.

— Teraz — zawołał Bolek — przygotuj wszystko do podróży. List sam wysłę a jutro wstąpię do ciebie, ażeby cię odwiedzić na dworzec. No idźże już! Albo poczekaj raczej wyjdziemy razem. Muszę bowiem odwiedzić siostrę, która już od tygodnia bawi we Lwowie, o czym ja dopiero teraz dowiedziałem się od kuzynek. Wszak чуły ze mnie braciszek — co?

— To ty masz siostrę? Nic o tem nie wiedziałem.

— Ba! i jaką!

— Szczęśliwy! — szepnął Hilary jakby do siebie — ja nie mam nikogo.

W pięć minut potem pusto było w pokoju — a nazajutrz pociągiem kolei czernowieckiej opuszczał Hilary Piórkowski Lwów, żegnany przez przyjaciela, który nie szczędził odjeżdżającemu rad i wskazówek jak się powinien zachować w obec człowieka

którego po raz pierwszy miał ujrzeć, a w którego trzeba było wmówić, że są towarzyszami z lat szkolnych.

II.

Pan Jan Kalasanty dw. im. Hopsiewicz był właścicielem piątej części wsi Balinowa. Od lat ośmiu t. j. od śmierci ojca objąwszy na siebie gospodarkę, nie ruszał się z Balinowa i chwalił Pana Boga jak umiał. Był to sobie prototyp galicyjskiego hreczkosieja. Jak wszyscy, stękał i on na ciężkie czasy, upadał pod ciężarem rat bankowych, sprzedawał zboże na pniu i nie mógł obyć się, bez żydów, chociaż na nich ustawicznie narzekał. Pan Kalasanty był jeszcze kawalerem, miał lat około trzydziestu, znajdował się zatem w wieku w którym przeważnie każdy kawaler poszukuje sobie żonki. I tem nie różnił się nasz bohater od reszty sąsiadów. Chcąc bowiem wierny pozostać prawdzie, dodaję, że Imć pan Jan Kalasanty d. i. Hopsiewicz bałamucił się już od dłuższego czasu w pannie Mani, siostrzenicy burmistrzowstwa w Hutach. Burmistrzowstwo życzyli sobie tego związku i panna nie była

od tego, -- cóż kiedy kawaler chociaż to niby bywał i czule oczy zawracał a nawet czasem i za rączkę uściskał, nie mógł się jakoś odważyć na krok stanowczy. Zwlekał z dnia na dzień, a zapytany, dlaczego raz już nie skończy, odpowiadał, że jeszcze się nie rozpatrzył, nie wie, czy panna mu sprzyja a nawet nie jest pewny czy uczucia jego dla panny wystarczą dla zapewnienia im obojga szczęścia w przyszłym pożyciu.

Tak tedy p. Jan Kalasanty dw. im. Hopsiewicz, właściciel piątej części dóbr Balinowa z prawem propinacyi i innemi przynależnościami, otrzymał pewnego pięknego poranku list, którego treść nam dobrze znana, wprawiła pocziwego szlachcica w ogromne zdziwienie. Odczytawszy swoim zwyczajem list z całem namaszczeniem i przesyłabizowawszy ostatnią zgłoskę podpisu, podniósł brwi do góry, jak człowiek, który czegoś pojąć nie może, potem znowu ściągnął je, a po marsowem czole widać było, że stara się coś sobie przypomnąć, — aż w końcu — snąć zmęczony tą niezwykłą pracą — ruszył ramionami, jak znowu zwykł czynić ten, co zdziwiony sam mówi do siebie: „alboż ja wiem? — Popatrzył

na adres ... do niego. Najwyraźniej stoją tam oba jego imiona i nazwisko z dodatkiem sakramentalnego: „Wielmożny Pan i Dobrodziej.“ Odczytuje list raz, drugi i trzeci... choć w łep strzel! Co to być może? Prawda, — chodziłem do szkół w Buczaczu. Niemniej prawda i to, że OO. Bazylianie nie żałowali ręki. Lecz Piórkowski... a do tego Hilary..., nie! dalibóg nie! to chyba jakaś pomyłka. Hm! ale skądżeby mnie znał? A możem zapomniał? — Człowiek ma tyle kłopotów na głowie, że nic dziwnego. Ot niedawno np. zapomniałem o imieninach pani burmistrzowej, czego mi darować nie mogła panna Mania.

I ta właśnie okoliczność była decydującą. Bo jeżeli mógł zapomnieć p. Kalasanty o dniu tyle dlań ważnym, to cóż dziwnego że i teraz pamięć mu nie dopisała. Nawet wyrzucał sobie pocziwiec, że mógł zapomnieć o przyjacielu lat młodzieńczych, z którym razem żydom bili okna. Toż postanowił przyjąć go z otwartymi rękoma i z niecierpliwością oczekiwał dnia i godziny, w której miał przybyć kolega.

III.

Drogi mój Bolku!

Twój pomysł był boski — Twoja rada genialna a Twój szlagun najzaciejszy i najlepszy z wszystkich kolegów jakich kiedykolwiek ziemia na sobie nosiła: Kiedyś mi radził wyjechać do zupełnie obcego człowieka i przyznawszy się do koleżeństwa prosić go o gościnność, sądziłem żeś oszalał albo przynajmniej znajdujesz się na najlepszej drodze do Kulparkowa. Tymczasem... lecz posłuchaj raczej i sam osądź o reszcie. Pomijam milczeniem moje myśli, kiedy zbliżałem się do celu podróży. Nie wspominam również ani słówkiem o tem, że przez całą drogę zadawałem sobie pytanie: Ażali będą dla ciebie konie na stacyi, czyli też piechotą pójdziesz do Balinowa? Milczę w końcu i o tem, że kiedy w eleganckim faetoniku zbliżałem się do Balinowa, tak mi się jakoś głupio zrobiło, że już chciałem kazać nawracać i uciekać. Lecz już było zapóźno. W tej bowiem chwili wjechałem w aleję topolową, potem na małe podwórko i — konie zatrzymały się przed gankiem. Niema rady — myślę sobie — trzeba wypić co się

nawarzyło. Najbardziej obawiałem się spotkania pierwszego t. j. odświeżenia znajomości z człowiekiem, którego w życiu się jeszcze nie widziało. Możesz sobie zatem wyobrazić jak bardzo byłem kontent, kiedy pocziwy Hopsiewicz, — ta zacna dusza usłyszawszy turkot bryczki, wybiegł naprzeciw i nie mówiąc słowa, porwał mnie w swoje potężne ramiona, podniósł całego do góry i ścisnął i całował tak serdecznie i czule, jak gdyby się witał z ubóstwianą, którą po długiej rozłące nareszcie odszukał. A kiedy się zmęczył i ja zsunąłem się na ziemię odskoczył w tył i przypatrując mi się z uwagą zawołał cały rozpromieniony. — Ani na włos — jak Boga kocham! A bałem się — czy uwierzysz? — bałem się że ciebie nie poznam. Mój Boże! jakby to można zapomnieć drogie rysy przyjaciela lat młodzieńczych, Kochany! Pocziwy! Ale chodź że! rozgość się u mnie — i mówiąc to wprowadził mię tryumfalnie do pokoju. Tak więc zostały pierwsze lody przełamane. A kiedy, nauczony przez Ciebie, opowiedziałem mu przy obiedzie kilka jego „kawałków“ z studenckiego życia, kiedy mu wspomniałem o sławnej jego wyprawie na „rendez-

vous“ z rudo-włosą Ruchłą i zemście kulawego Icka, był tak mocno przekonany, że ten, który te szczegóły opowiada, jest jego towarzyszem szkolnym, iż byłby się rąbał z pewnością z każdym, ktoby się był odważył powątpiewać o tem.

Tak więc — dzięki Tobie — zająłem odrazu bardzo silną pozycję. Wczoraj i dzisiejszy ranek poświęciłem wyłącznie zrekonoskowaniu terenu. Dzisiaj po obiedzie piszę do Ciebie a jutro rozpoczynam kroki wojenne, o których skutku nie omieszka Cię zawiadomić

Twój wdzięczny
Hilary.

P. S. Ciesz się przyjacielu! Szczęście moje bez granic. Jutro ją zobaczę! W tej chwili wrócił kochany Hopsiewicz z pola i oznajmił, że jutro tj. 15 sierpnia zawiezie mnie do Hut i wprowadzi do pp. Rosoczyńskich, których kuzynka panna Mania, obchodzi w dniu tym swoje imieniny. Że nie krzyknąłem głośno na wieść o tem, sam się dziwię. Jak sobie bowiem przypomnisz, panna Mania Rosoczyńska, kuzynka burmi-

strza z Hut, i moja nieznajoma z wystawy — to jedna i ta sama osoba. Co za szczęście! Nie wiem jak wytrzymam do jutra.

Twój Hilary.

IV.

Kochany Bolku!

Wczoraj omal nie oszalałem z radości a dzisiaj... dzisiaj chciałbym, ażeby ziemia się zapadła a z nią Twój nieszczęśliwy Hilary. Okropność! Powiadam Ci, że jestem, no sam już nie wiem czem jestem i co się ze mną dzieje. Słuchaj i ubolewaj nademną.

Z całem niebem w sercu, wyjechaliśmy wczoraj dobrze już z południa z Bałinowa. W drodze dowiedziałem się niektórych szczegółów o domie pp. Rosoczyńskich i pannie Mani, o której głupi Hopsiewicz wyrażał się w sposób, jakby mi chciał dać do poznania, że panna mu sprzyja i czeka tylko rychło ją spotka kolosalne szczęście zostać panią Hopsiewiczową. Byłbym zadławił tego adonisa z wiechciowymi wąsiskami i miną fornała. Lecz słuchaj dalej. Przyjeżdżamy do Hut.

W miasteczku jak w ulu. Zaproszeni na bal krzątają się około toalety: reszta wylęgła

na „cesarską drogę“ przypatrzyć się strojom gości i spojrzeć chociaż przez okno do rzęsiście oświetlonych salonów, w których pp. burmistrzostwo i panna Mania w balowych strojach wydają kręcącej się służbie ostatnie rozkazy.

Nareszcie zjawił się gość pierwszy a za nim jakby procesja posypali się zaproszeni. Biedny „Józienko“ nie mógł dać sobie rady. Pocił się, całował i ścisnął, obcierając ustawicznie siwiejącą łysinę kraciatą chustką której nigdy nie wypuszczał z ręki.

— He, he, he! uśmiechnął się dobrodusznie „Józieczko“ stojąc w progu. Tego ucałował z dubeltówki, tamtemu uścisnął rękę a trzeciego witał z daleka, machając jak chorągwią kraciatą chustką. Panie zaprowadził do swojej „Siuni“, która stojąc na środku salonu, witała wchodzących z miną zdającą się mówić: Patrzcie! tak przyjmuje was wasza burmistrzowa!

Takie wrażenie odniosłem wchodząc do salonu. Hopsiewicza spotkał zaszczyt nie mały bo i „Józieczko“ wypalił z dubeltówki i „Siunia“ podała mu łaskawie obie ręce, które on z nabożeństwem ucałował. Ja szukałem wzrokiem panny Mani i dzi-

wielem się, nie widząc jej w salonie. To też skoro mnie przedstawiono wszem wobec i każdemu z osobna, przystąpiłem do Hopsiewicza i spytałem go o solenizantkę. „Achodźże, — niech cię przedstawię. „I wzięwszy mnie pod ramię poprowadził do fortepianu, przy którym stała panienka tak niepodobna do mojej nieznajomej z wystawy, jak niepodobną jest pyzata, czerwona i trywialna piwonia do królowej kwiatów cudnie pięknej i poetycznej róży.

— Mam zaszczyt przedstawić pannie Maniusi mojego najlepszego przyjaciela i kolegę szkolnego — słyszę jakby przez sen chrapliwy głos amatora piwonji.

Ukloniłem się — podnoszę oczy i zamykam je znowu. Toż miałyby być moja uroczna nieznajoma lwowska? Ależ nie! stanowczo nie! Tamta słuszną szatynką z kibicią jak u Dyany i czarnemi oczami, w których odzwierciadla się jej dusza ognista i szlachetna. A tu — wyobraź sobie: mała, przysadkowata blondynka z twarzą bez wyrazu i oczami, w których chyba Hopsiewicz jeden mógł coś wyszukać. — Domyśliłem się odrazu, że zaszła tu pomyłka, której ofiarą padłem najniewinniej w świecie.

Zrazu posądzałem Ciebie i twoje kuzynki o zamiar wypłatania mi figla. Lecz nie. Zapytana bowiem panna Mania opowiedziała mi szczegółowo o swoim we Lwowie pobycie, o widzeniu się z Twoimi kuzynkami i to najdokładniej. Z tego sądząc, możesz sobie wyobrazić, w jakim humorze przepędziłem cały wieczór, po którym sobie tyie obiecywałem. Nareszcie odjechaliśmy. Wróciłem do Balinowa i nie kładąc się wcale — piszę do Ciebie z prośbą o wyjaśnienie zagadki. Udaj się do kuzynek, odczytaj im list i proś o radę i pomoc dla Twego nieszczęśliwszego

Hilarego.

P. S. Ten bałwan Hopsiewicz zaręczył się wczoraj z Piwonią.

V.

Mój biedny Hilaty!

Daruj — ale już dawno tak się nie śmiałem, jak dzisiaj po otrzymaniu Twego listu. Masz racją, zaszła tu pomyłka i to dość komiczna a dla Ciebie niemiła. W tym samym dniu, kiedy moje kuzynki spotkały

pannę Manię Rosoczyńską, chodziły także bardzo wiele z moją siostrą, która przybywszy do Lwowa za sprawunkami, uprosiła je o towarzystwo i pomoc w tej ważnej dla kobiet sprawie. Kiedy więc wpadłem owego pamiętnego dnia do nich i spocony, zdyszany spytałem z kim dzisiaj przechodziły przez rynek, były pewne, że pytam o pannę Manię a nie o rodzoną siostrę i dały mi szczegóły, które Ci natychmiast opowiedziałem. Reszta wiadoma. Na szczęście — bo zakochani mają szczęście — siostra moja zatrzymała się dłużej we Lwowie i była właśnie u kuzynek, kiedy ja przeczytawszy list Twój żądałem w Twojem imieniu wyjaśnień. I ona to rozwiązała zagadkę. Wypytawszy się bowiem jak wyglądasz — opowiedziała nam wśród ogólnego śmiechu o tem, jak ją przez trzy dni prześladował jakiś mazgaj — całkiem podobny do Ciebie i dziwiła się a nawet i gniewało ją to trochę, że od kilku dni nie widzi koło siebie tego, do którego widoku już się była przyzwyczaiła. Tak więc masz szczęście w nieszczęściu. Dlatego wracaj co rychlej a może z tego co będzie. Stasia (tak się nazywa moja siostra) wolna, jej serduszko nie zajęte, a co

do mnie życzyłbym sobie, abyś został
szwagrem Twego kochającego Cię

Bolka.

VI.

We dwa miesiące po opisanych wyżej wypadkach byłem proszony za drużbę na dwa wesela. Jedno odbyło się w Hutach a szczęśliwymi nowożeńcami byli Wielmożny Pan Jan Kalasanty Hopsiewicz i panna Mania Rosoczyńska, która w dniu tym ważnym była jeszcze czerwiejszą i pulchniejszą jak zwykle. Szczęśliwa! W dniu tym bowiem spełniły się wszystkie marzenia jej dziewiczego serca: bo i męża dostała i została panią dziedziczką jednej piątej Balinowa z przyległościami i prawem propinacyi. A druga para? — spytacie piękne czytelniczki: A któżby — jeśli nie pan Hilary Piórkowski z panną Stanisławą Zamorską. Otrzymaawszy list Bolka, pospieszył na skrzydłach miłości do Lwowa a przedstawiony przez brata umiał prędko przekonać o swoich uczuciach pannę, dla której tyle wycierpiał.

Nie potrzebuję dodawać, że byłem na obydwóch weselach. Tam to dowiedziałem się o przygodzie Hilarego a co usłyszałem spisuję wiernie ku uciechu łaskawych czytelniczek.

Bohdan z Pokucia.



1000:1035=1 X

47190-35

200

1000:1035=1

~~47190-1035~~

235700

147420

Pogadanka dla Pań

KSIEGI "SAVOIR VIVRE".

—**—

2000 - 1036

47. 142 ~~000~~. 31

255710

141426

~~47. 142 000~~

4891970

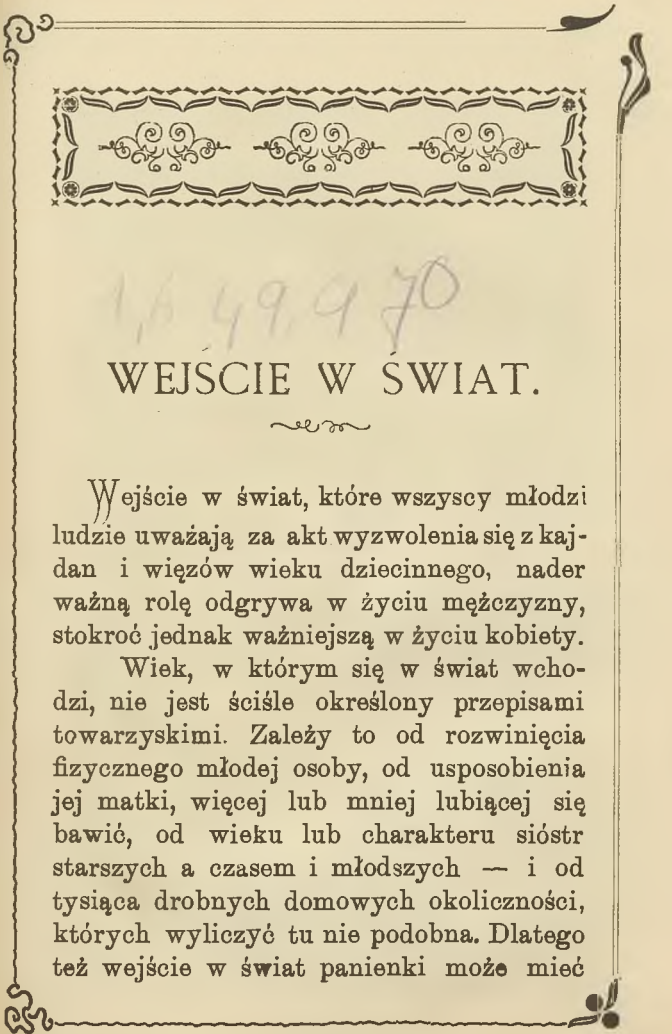
47. 142 000

1000 : 1036 47 142 000

47. 142. 7055

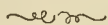
235710

141 426



1549.970

WEJSCIE W ŚWIAT.



Wejście w świat, które wszyscy młodzi ludzie uważają za akt wyzwolenia się z kajdan i więzów wieku dziecinnego, nader ważną rolę odgrywa w życiu mężczyzny, stokroć jednak ważniejszą w życiu kobiety.

Wiek, w którym się w świat wchodzi, nie jest ściśle określony przepisami towarzyskimi. Zależy to od rozwinięcia fizycznego młodej osoby, od usposobienia jej matki, więcej lub mniej lubiącej się bawić, od wieku lub charakteru sióstr starszych a czasem i młodszych — i od tysiąca drobnych domowych okoliczności, których wyliczyć tu nie podobna. Dlatego też wejście w świat panienki może mieć

miejsce tak w szesnastym jak w dwudziestym roku życia. Według naszego przekonania: im później tem lepiej. Wybranie dnia na uroczyste wejście w świat nie oznacza przecie, iżby panna przedtem była zamknięta i zupełnie pozbawiona towarzystwa. Przeciwnie, ukazywała się ona — jako tak zwany podłotek — w salonie, kiedy ją wola rodziców lub starszych do niego powoływała; bywała na koncertach; niekiedy — bardzo rzadko jednakże — w teatrze, na operze lub na wyborowej oryginalnej komedyi, a nawet na małych wieczorkach w przyjacielskim domu i ściślejszem gronie krewnych i przyjaciół. Czasem towarzyszyła matce w wizytach oddawanych bliższym znajomym, ale przeważnie na to tylko, aby z salonu udać się do pokojów panińskich swoich przyjaciółek i rówieśnic. Słowem uważaną była dotąd za dziecko.

Ale godzina stanowcza — często dość długo odwlekana — wybiła. Panna ma wejść w świat, zapoznać się z jego gwarem i wrzawą, z jego ponętami i złudzeniami. Odtąd bywać będzie prawie na wszystkich sztukach w teatrze; będzie

zapraszana na obiady, na rauty, na bale; będzie towarzyszyć matce na wszystkie wizyty i pomagać jej w przyjmowaniu gości w domu, u siebie.

Mało rzeczy znamy przyjemniejszych dla oka i serca, dla duszy i umysłu, jak widok dziewczeczki młodziutkiej, po raz pierwszy w świat wchodzącej. Sama uradowana i zachwycona tem co spostrzega, tem, co ją otacza, budzi niemal zawsze radość i zachwyt wokoło siebie. Bo niech co chcą mówią pesymiści — młodość, piękność i dobroć, to jedyni prawi władcy moralnego świata.

Na pierwszym balu młoda panienka powinna mieć białą sukienkę skromniutką, bardzo powiewną i bardzo lekką. We włosach nic, oprócz kwiatka, pączka róży lub stokroci, jeśli pora na to pozwala, świeżo zerwanej; — w tualetcie, co najwyższej wstążkę różową lub błękitną. Żadnych klejnotów i świecideł; — wyjątkowo zwyczaj od dawna utrwalony pozwala na jeden sznur pereł na szyi. Uczesanie musi być jaknajskromniejsze, a szczególnie bez dodatków z fałszywych włosów. Stanik a la *vierge* jak najmniej wydekoltowany.

Jeśli panna ma brata lub kuzyna, który może podać rękę jej matce, panna wchodzi na pierwszy bal do salonu wsparta na ramieniu ojca. On to przedstawi ją starszym przyjaciołom; jemu to również jak i matce przedstawiać się będą naprzód tancerze. Pierwsze ukazanie się w świecie młodej osoby uwieńczone bywa prawie zawsze powodzeniem, zwłaszcza kiedy panienka posiada prawdziwy wdzięk młodości... skromność, właściwą swemu wiekowi. Panna, któraby weszła w świat w sukni jaskrawej, przeładowanej kwiatami i wstążkami, pokryta klejnotami, z głową hardo w górę wzniesioną, byłaby anomalią budzącą nieprzyjemne wrażenie.

Co do pierwszych wizyt, tradycja i zwyczaje nakazują, aby młoda osoba miała na sobie suknię czarną, z lekkiej materyj jedwabnej lub wełnianej, stosownie do zamożności, i kapelusik jak najskromniejszy. Gdy przyjmuje gości w mieszkaniu swych rodziców, to kolor tualety panińskiej najwłaściwszy i ogólnie przyjęty jest tak zwany gris-perle, popielato-perłowy. Nie potrzebujemy dodawać, że na wsi, w lecie nawet sukienki perka-

lowe i płócienkowe są dobre a barwy mogą być jaskrawszej i żywszej.

Za granicą przyjętem jest, że panna, którą już w świat wprowadzono, w ciągu roku, a najdalej w ciągu dwóch lat, wychodzi za mąż. U nas, gdzie związki małżeńskie są dotąd więcej sprawami serca niż interesu materyalnego i konwenansu, niema pod tym względem terminów przepisanych. Panna bywa ciągle w świecie wraz z matką, a wychodzi za mąż kiedy uczucie lub okoliczności ułożą połączenie z wybranym przez nią lub przez rodziców.

Skoro tylko młoda osoba odbyła uroczyście swe wejście w świat, osoby odwiedzające dom jej rodziców powinny pozostawiać jeden bilet wizytowy więcej dla niej, oprócz biletów dla matki i ojca. Na listach zapraszających wypisuje się także jej imię i nie pomija w zaproszeniach na obiady.

Na pierwsze wejście w świat dla młodej panny, wybiera się zwykle dom, posiadający ogólny szacunek i zajmujący wybitne stanowisko w społeczeństwie. Zresztą dodać musimy, że wszystkie tu przez nas podane przepisy dotyczą osób należących do tak

zwanego wielkiego świata, w średnim stanie bowiem można się obejść wybornie bez niektórych ceremonij, a przez to nie wyjść z granic dobrego wychowania i prawdziwej dystynkcyi. Tu panna mniej bywa rozdzielaną z matką, która ma czas i możność nieopuszczania jej, zajmowania się nią ciągle; wejście w świat zatem nie jest zdarzeniem uroczystem, przychodzi ono powoli, naturalnie, z biegiem okoliczności, bez rozgłosu.





PRZYJĘCIA.

W porze zimowej koło znajomych rozszerza się zwykle, wizyty stają się częstsze i liczniejsze. W „dniu przyjęcia” pani domu, zamieniają się one czasem w prawdziwą procesję, a wszelka serdeczność zostaje podczas takich przyjęć wykluczona.

W dniu przyjęcia, dom cały winien być odpowiednio przygotowany, co, przy stale utrzymywanym ładzie i porządku, nie jest wcale rzeczą trudną.

U nas gdzie gaz z salonów został po większej części usunięty, a światło elektryczne nie jest jeszcze rozpowszechnione uważać trzeba, aby oświetlenie salonu za

pomocą świec i lamp naftowych sięgało w każdy kącik, t. j. aby w pokoju silnie oświetlonym w jednym końcu, nie tworzyły się ciemne kąciki, w których trudno czasem rozeznąć się wzajemnie.

W przedpokoju nie powinno braknąć światła, dobrze jest oświetlić także inne pokoje mieszkalne. Może tego nie zająć potrzeba, lecz jeśli która z dam zechce poprawić coś przy tualetcie i usunąć się z salonu, nieprzyjemnie jest, gdy w przejściu do pokoju sypialnego potraça w ciemności sprzęty, lub stanawszy przed gotownią zastaje brzydki nieład.

W domu, w którym jest dwóch służących, jeden z nich przez czas przyjęcia pozostaje w przedpokoju. Otwiera drzwi, nie pozwalając gościowi dzwonić dwa razy, pomaga mu rozebrać się z okrycia, czeka w pełnej szacunku postawie, aż gość przed lustrem (nieodzowny sprzęt w przedpokoju) poprawi strój i włosy, nakoniec otwiera drzwi salonu, wpuszczając gościa bez anonsowania.

Pani domu powstaje gdy gościem jest dama, pozostaje w miejscu, jeśli odwiedzającym jest mężczyzna. Wita go miłym

słowem, podaje mu rękę i wskazuje krzesło.

Jeśli zebranie jest bardzo liczne, gospodyni pomija szczegółowe przedstawienie przybywających. Byłoby ono męczące, nadto przewlekłe, wreszcie zbyt długie, ponieważ na przyjęciach „fixe” wizyty trwają zazwyczaj nader krótko.

Światowa i pełna taktu pani domu, umie zawsze wybrać miejsce dla nowo-przybyłego obok osób, z którymi może prowadzić rozmowę, w razie, gdy ta nie jest ogólną. Rozmowy o pewnym odcieniu zażyłej poufałości, na podobnych zebraniach miejsca mieć nie mogą. Powinny one dotyczyć jedynie przedmiotów nie osobistych, aby nikogo z obecnych urazić nie mogły.

Gościom pozostawiona jest zupełna swoboda dzielenia się na grupy, szukania sąsiada lub sąsiadki, a także i odejścia.

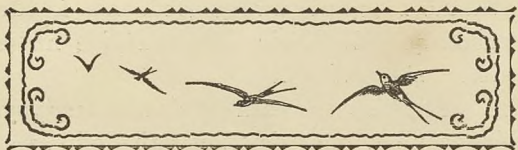
Pani domu niepostrzeżenie uważa na wszystkich i zawsze znajduje sposobność pogawędzenia z tymi, którzy w danej chwili nie mają towarzystwa do rozmowy.

W domu, w którym niema usługi męskiej, służąca ubrana starannie w cie-

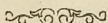
mną suknię i biały fartuszek, pełni w przedpokoju obowiązki lokaja.

Odchodzących gości pani domu odprowadza zazwyczaj do połowy salonu, poważniejszych lub damy — do drzwi. Lokaj, czy służąca w przedpokoju pomaga gościowi ubrać się, lecz ani w chwili przybycia, ani w chwili odejścia nie wolno służbie zwracać się do gościa ani z jednym słowem, wolno tylko odpowiadać z szacunkiem na łaskawe odezwanie się zażyłszych znajomych, albo przyjaciół domu.





Zachowanie się w salonie i na balu.



Pani domu przyjmująca wizyty, zajmuje pierwsze miejsce na jednej z kanap głównych w pobliżu okna, albo w środku pokoju. Sadza ona koło siebie i naprzeciw siebie osoby najpoważniejsze wiekiem. Panna, jakkolwiek wysokie zajmowałaby stanowisko w świecie, nie powinna usiąść ani na kanapie, ani na fotelach, tylko na krześle. Jeśli zaś usiadła przypadkiem na kanapie lub fotelu, skoro tylko starsza, nowoprzybyła osoba ukaże się, powinna wstać i ustąpić jej swojego miejsca. Osoba zaś w podeszłym wieku, raz usadowiona przez gospodynię domu, dla nikogo nierusza się z miejsca. Mężczyzna powinien

powstać i ustąpić swego siedzenia każdej wchodzącej kobiecie, nie zważając na jej wiek i stanowisko.

Przepisy na balu od dawna tradycją uświęcone wymagają, aby pan domu, jeśli jest młodym jeszcze, lub jego synowie, przetańczyli najprzód bez wyjątku ze wszystkimi tancerkami. Jest to zwyczaj, którego nie można pominąć. Osobę, dla której mamy szczególniejsze obowiązki, lub szacunek zaprasza się pierwszą do tańca. Młody człowiek zaś, zaproszony na bal, według reguł powinien najprzód przetańczyć z gospodynią domu i jej córkami. Ale ponieważ zbyt często byłoby to nader trudnem z powodu licznej konkurencyi, wypada, aby nie zaczął tańczyć dopóty, dopóki nie zamówi panią domu lub jej córkę do jednego z następnych tańców. Dopełniwszy tego obowiązku tańczyć może, zaczynając od angażowania osób z domów w których bywa najczęściej.

Panna tańcząca nie ma prawa odmówić tańczenia żadnemu ze zgromadzonych tancerzy; gdyby odmówiła jednemu pod pozorem, że jest zmęczoną, a poszła tańczyć z drugim, mogłaby być narażoną na

wielką nieprzyjemność; to samo mogłoby mieć miejsce, gdyby pomyliwszy się, przyrzekła tańczyć z jednym, a poszła z drugim. Ten jednak wypadek przytrafia się często mimowolnie; tancerz jednak pozna zbyt łatwo, czy był zamiar obrazy lub nie. Cokolwiekby, lepiej jest unikać tych pomyłek, pozostawiających po sobie nieprzyjemne wrażenie.

Młody człowiek, który zangażowawszy tancerkę, zapomina o tem i pozostawia ją siedzącą, może się narazić na bardzo przykre rzeczy; ojciec, brat lub narzeczony są w stanie i nieledwie są w prawie ubliżyć mu lub wyzwać go. Na balu koniecznie potrzeba o wszystkim pamiętać.

Młody człowiek, idący na bal, przede wszystkim powinien umieć tańczyć; nic nieprzyjemniejszego dla nas samych, jak i dla drugich, psuć figury w kadrylu i mieszać ogólną zabawę; dla kobiety zaś tańczyć ze złym tancerzem, to prawdziwa męczarnia. Nieumiejący tańczyć nie powinien chodzić na bale, gdzie głównie nie głowy, ale nogi są proszone; stać zaś nieruchomym i bezużytecznym wcale nie jest rzeczą właściwą.

Krzesło, na którem panna siada podczas balu, powinno być zawsze blisko matki albo osoby, która podjęła się opieki, matkowania. O ile możności dobrze wychowana panna powinna starać się nie siadać w oddalonych kątach salonu, ani też w innnych pokojach.

Panna powinna tak być na bal ubrana, aby nie zgubiła, nie się jej nie odpięło ani jeden kwiatek z włosów, aby nie potrzebowała wychodzić poprawiać suknię, lub przyszywać coś do swej toalety. Dobrze wychowana osoba nie postrada na ślizgiej posadzce salonu do tańca ani jednej wstążeczki, ani... swego serca.

Młoda panna nie dość często zapraszana do tańca, nie powinna z tego powodu okazywać złego humoru; rozmawiając z zajęciem, z najbliższej przy sobie siedzącą sąsiadką, okaże, że nie zwraca uwagi na opuszczenie i zapomnienie. Obowiązkiem zaś gospodyni domu jest czuwać nad tem, aby zaproszone przez nią młode osoby tańczyły; powinna ona namawiać młodych ludzi, aby szli zapraszać do tańca panny, których powierzchowność nie jest dostateczną zachętą do częstego angażowania.

Ma się rozumieć, że należy to robić z wielkim taktem i delikatnością, i udawać się pod tym względem z prośbą do dobrze znajomych i najbliższych przyjaciół. Uważać także potrzeba, aby osoba, która jest celem podobnych starań, nie spostrzegła się i nie uraziła.

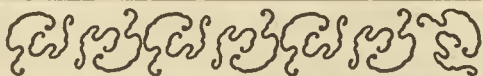
W ciągu balu ani tancerz ani tancerka nie powinni zdejmować rękawiczek, tem mniej jeszcze tańczyć bez takowych.

W dawnych czasach, panie idące na bal, używały znacznie więcej drobnych przyborów, bez których obchodzą się teraz doskonale. Wachlarz i chusteczka do nosa wystarczają dziś najzupełniej. Ani wachlarza, ani chustki nie potrzeba zostawiać na miejscu, idąc do tańca, należy tylko umieć zręcznie trzymać oba te przedmioty. Nader niestosownem i niewłaściwem jest, jeśli młoda osoba ukryta za wachlarzem śmieje się i rozmawia po cichu z tańczącym z nią kawalerem.

Niedobrze widzianem jest, jeśli panna tańczy więcej jak trzy razy z jednym i tym samym kawalerem w ciągu jednego wieczora. Wyjątek cd tej reguły stanowi tańczenie ze swym narzeczonym, albo

przypadkowe tańczenie z wyboru, we figurach mazura lub kotyliona, wreszcie kiedy zgromadzenie jest nieliczne, lub złożone z osób najbliższych, dobrze sobie wzajemnie znajomych.





ODWIEDZINY.

Bilety wizytowe.

Wizyty ceremonialne w większych miastach nie powinny się oddawać przed drugą, ani też po szóstej wieczorem. Przybywając wcześniej odrywa się gospodarzy domu od ich zajęć, lub też przeszkadza pani samej; gość zjawiający się po szóstej wygląda znów na człowieka, który nie zna zwyczajów towarzyskich.

Jeśli nie jesteśmy zaproszeni, 'ub nie jest to dzień przyjęcia u osób, do których się udajemy, nie powinno się w te dni oddawać wizyty. Nie należy także odwiedzać ceremonialnych znajomych w święta lub w niedziele, zwykle bowiem dni te przeznaczone są na zebrania rodzinne.

Jeśli znajoma nam osoba, w pewny stały dzień przyjmuje wszystkich u siebie, powinno się ją w ten dzień odwiedzać, przyjść bowiem innego dnia jest to wyraźnie okazać, że nie chcieliśmy jej zastać.

Kiedy znajdujemy się na wizycie w dzień przyjęcia, a druga osoba przybywa, powinno się pozostać czas jakiś, aby to nie wyglądało na ucieczkę przed nowo przybyłymi; nie należy jednak pozostać dłużej i czekać koniecznie na oddalenie się jej. Ceremonialna wizyta trwa od piętnastu do dwudziestu minut; w domu przyjacielskim, zostając w stosunkach serdecznych z osobami, które się odwiedza, trzeba koniecznie czekać drugiej wizyty i nie wyjść wcześniej.

Przyjmując gości, w dzień recepcyjny, nie należy ani czytać, ani zajmować się kobiecie żadną robótką, chyba że poprosi o pozwolenie gości i gdy to nam wcale nie przeszkadza do rozmowy.

Gospodyni domu nie powinna wychodzić z salonu ani nawet na chwilę, bez ważnego powodu. Oddalając się powinna prosić o przebaczenie zgromadzonych gości.

Bilety wizytowe powinny być dość duże, z grubego papieru. Nie używa się już teraz na nie papieru szklącego, w desenie, w ozdoby wyciskane, drukowane, litografowane lub złożone. — Bilet wizytowy musi być skromny, aby był zupełnie przyzwoity. Śmiesznem jest oraz niewłaściwem kazać litografować na nim swój herb lub koronę. Umieszczenie tytułu przed nazwiskiem jest używane, ale przeważnie tylko na biletach drukowanych w języku francuskim, gdyż w polskim pominać takowy jest dowodem uszanowania tradycyi i oznaką prawdziwej dystynkcyi. W Polsce bowiem nazwisko a nie tytuł wyróżnia; tytuł jest naleciałością obcą. Panna może nie mieć biletów wizytowych; idąc na wizyty z matką lub ojcem, dopisuje swoje imię i nazwisko ołówkiem. Zwykle dopiero stare panny sprawiają sobie bilety. Mężczyzna pozostawia tyle biletów, z ilu dorosłych członków składa się rodzina, której oddaje wizytę, kobieta zaś tylko dla kobiet zostawić powinna bilety.

Nie zastawszy osoby, której pragnęliśmy złożyć wizytę, zostawia się bilet wi-

zytowy, załamawszy go na jednym rogu, albo całą jedną, lewą stronę w górę:

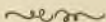
Oddając wizytę wyrażającą współczucie i żal po śmierci znanej nam osoby, załamuje się róg lub bok z przeciwnej strony i w przeciwnym kierunku.

Kiedy idziemy z wizytą pożegnalną, należy napisać na bilecie: z pożegn. Po powrocie pisze się swój adres i dzień, w którym można nas zastać w domu. Na imieniny pisze się: z p. im. i data, a na Nowy Rok: z p. N. R. i rok. Posyłając bilet wizytowy i na nim kilka wyrazów o interesie, trzeba go również jak list zakleić w kopertę.





Wizyty, Recepcye, Obiady proszone.



Zaproszonych osób nie pozostawia się nigdy samych w salonie lub w jadalnym pokoju przy stole podczas śniadania, obiadu lub kolacyi.

Nie oddaje się wizyt wcale: w wielki piątek, w dzień zaduszny i w środę popielcową. Tylko w stosunkach bardzo przyjaznych i zażyłych odwiedza się znajomych w święta i niedziele. Wyjątek od tej reguły stanowią święta Wielkanocne, ale tylko u nas. Nie powinno się także składać wizyt w wigilię Bożego Narodzenia po zmroku, wtedy bowiem gospodarze domu zapraszają na wieczerzę krewnych i przyjaciół w ściśle

oznaczonej liczbie i pragną być tylko w wybranem przez siebie gronie.

Udając się na wizyty powinno się być nader starannie ubraną. Mówimy tu — ma się rozumieć — o wizytach ceremonialnych, odwiedziny bowiem przyjaciół żyjących z sobą na stopie zażyłej poufałości albo wizyty w interesach, nie wymagają tualety szczególnie wykwintnej.

Udając się na recepcję stałą, w oznaczonym dniu, chociażby do najbliższych krewnych i przyjaciół, należy być jak najwytworniej ubraną. Na tejże recepcyi gospodarze domu muszą być także bardzo starannie ubrani.

W czasie przyjęcia w dzień, pan domu może być nieobecny. Wtedy pani domu sama przyjmuje gości, ale na obiedzie proszonym albo na recepcyi wieczornej, oboje gospodarze muszą koniecznie się znajdować.

Panny, jeżeli już były w świat wprowadzone nie mogą pod żadnym pozorem uchylać się od recepcyi w domu rodziców, szczególnie od wieczornych.

Obowiązkiem gospodarzy domu jest bawić wszystkich gości. Nie wolno żadnemu z nich oddalić się na spoczynek w czasie przyjęcia, albo zająć się tylko bliższą lub milszą im osobą, a zapomnieć o innych. Przyjmując u siebie gości — do nich należymy, a dom nasz staje się ich domem. Zapraszamy do siebie znajomych, aby się u nas bawili, a nie na to aby znosili nasze kaprysy, aby z powodu naszych upodobań, sympatyj lub antypatyj doznali choćby nalżejszej przykrości lub upokorzenia.

Domy, których gospodarze nie posiadają daru przyjmowania, świecą zwykle pustkami, a reputacya nudów w nich panujących odstrasza i oddala nawet najbliższych i najżyczliwszych. Kto chce uchodzić za umiejącego przyjmować, powinien umieć wszystkich zająć, wszystkich zabawić, o wszystkich pamiętać, nikogo nie pominąć, nie uważać na wiek, urodzenie, położenie majątkowe i stanowisko, jakie zaproszony lub zaproszona zajmują w świecie.

I tu jednakże strzedz się potrzeba wszelkiej przesady.

Każdy rozsądny i dobrze wychowany człowiek pragnie tylko tych oznak uszanowania i zajęcia się sobą, jakie odpowiadają stanowisku społecznemu przezeń zajmowanemu, nie życząc sobie i nie wymagając wyższych, mogących go wystawić na śmieszność. Wrodzony lub nabyty doświadczeniem takt wskazać i nauczyć powinien co się komu należy. Byłoby ubliżeniem dla poważnej matrony, gdyby ktoś składał jednakie oznaki uszanowania dla niej i dla jej dame albo demoiselle de compagnie; a ta ostatnia pewnie czułaby się także obrażoną, mogłaby bowiem mniemać, że w tem uszanowaniu mieści się spora doza ironniji, że przez nadmiar uprzejmości stroimy z niej niewczesne żarty

Przyjmując szersze koła znajomych nie należy ostentacyjnem wyróżnianiem i oznakami szczególnej sympatii dla przyjaciół bliższych, dla osobliwie miłych i wybranych — obrażać ogółu. Kiedy jesteśmy w zamkniętem kółeczku, wśród samych poufałych i zażyłych, wtedy można powodować się skłonnościami serca,

a nie na licznych zebraniach gdzie z każdym wyrazem liczyć się potrzeba.

Na recepcjach w dzień, rozmowa powinna być ogólną. I tu także trzeba poświęcić swoje upodobania na ołtarzu konwenansu. Gospodarz domu nie może wybierać ulubionych przedmiotów konwersacyi, ale przyjmuje pierwszą lepszą treść podniesioną przez gości, choćby najpospolitszą, najbanalniejszą, najbardziej ogólnikową. Nie wolno mu także zawiązać gdzieś na boku, w kącie, miłej poufnej pogawędki. Na recepcyi bowiem należymy nie do przyjaciół ale do obojętnych.

Wielu pesymistów męsza z tego powodu pojęcie o grzeczności towarzyskiej z hipokryzyą, jakkolwiek są to rzeczy wprost sobie przeciwne. Grzeczność towarzyska pomaga sobie wprawdzie maską jak hipokryzya, ale motywami pierwszej są dobroć i uprzejmość, a celem często nawet miłosierdzie. Na jej udanie zatem nie wolno się skarżyć. Hipokryzya zaś jest złośliwą i celem jej złośliwość. Uśmiecha się i przymila w oczy, — za plecami obmawia i wyśmiewa.

Przyjmując w dzień stale oznaczony potrzeba umieć — w godzinach, o których goście się u nas zbierają — zapanować nad swymi smutkami, kłopotami, nawet nad dolegliwościami fizycznymi, a szczególnie nad kaprysami. Nie wolno nam wtedy opuszczać mieszkania, jak to już wyżej wspomnialiśmy. Wyjątkami, upoważniającymi do uchylenia się od przyjęcia gości w dzień recepcyjny, jest ciężka choroba osoby, należącej do naszej rodziny. W takim razie niestosownem nawet byłoby przyjmować u siebie gości.

Jeśli matka jest cierpiącą, córka jej panna, może ją na stałej recepcyi zastąpić w przyjmowaniu gości, zawsze jednak w towarzystwie tak zwanego po francusku *chaperon*, to jest starszej nauczycielki albo krewnej w podeszłym wieku. Odwiedzający, tak mężczyźni jak kobiety — a szczególnie mężczyźni — nie powinni wtedy przedłużać swojej wizyty, tylko po zamianie kilku wyrazów konwencyonalnej rozmowy opuścić wkrótce salon.

Na wizytach ceremonialnych i na stałych recepcjach, zwykle — nawet mężczyźni — nie zdejmują rękawiczek. Pani

domu przyjmując u siebie gości w dzień, kładzie je lub nie, według upodobania, — ale wieczorem musi mieć rękawiczki niemal koniecznie.

Na obiedzie proszonym, zdejmują się rękawiczki w chwili siadania do stołu. Mężczyźni chowają je do kieszeni. Nie należy wkładać je na ręce natychmiast po wetach, pani domu mogłaby bowiem mniemać, że pragniemy co najspieszej wstać od stołu. Wkłada się je dopiero po powrocie do salonu.

Panna mająca grać, zdejmuje rękawiczki siadając przy fortepianie. Może je położyć na instrumencie. Wdziewa je zaś napowrót, powracając na swoje miejsce. Do śpiewania nie zdejmuje rękawiczek.

Pijąc herbatę podaną w salonie a nie w jadalnym pokoju, razem z kolacją, jak to najczęściej praktykowanem jest u nas nie ma potrzeby zdejmowania rękawiczek. Toż samo przy śniadaniu, złożonem tylko z zimnych potraw, oraz przy podwieczorkach na wolnem powietrzu.

Ani kobieta ani mężczyzna nie mogą pod żadnym pozorem tańczyć bez rękawiczek.



SZTUKA UBRANIA SIĘ.

W nauce życia sztuka ubrania się odgrywa ważną, niemal pierwszorzędną rolę. Nie umieć ubrać się jest to dowodem braku wychowania i brakiem elegancji, w dobrym znaczeniu tego ostatniego wyrazu. Elegancja bowiem nie jest zbytkiem, tylko wytwornym smakiem i estetycznym poczuciem harmonii, sztuki, piękna i wdzięku w codziennym życiu.

Ubieranie się w kosztowne i bogate suknie nie da kobiecie miana prawdziwej elegantki; potrzeba umieć gustownie dobrać materję, ozdoby, kwiaty i koronki, harmonijnie do swej postawy i twarzy, oraz stosując według wymagań światowych

kolory i cienie do chwili, miejsca i ilości. Kobieta, któraby ubrała się w jasną suknię na pogrzeb, a w czarną lub ciemną na wesele, dowiodłaby zupełnego braku taktu, oraz nieznajomości świata.

Bogate osoby, oddając wizytę uboższym, nie powinny zbyt skromnie ubierać się, mogłyby tym sposobem ubliżyć im zwłaszcza na proszonych weselach i uroczystościach rodzinnych. Kobieta dystygowana powinna się ubrać z wielkiem umiarkowaniem, którego odcienie zrozumieć potrzeba doskonale, aby nie popaść w jedną lub drugą ostateczność.

Panny nie noszą nigdy koronek, szali kaszemirowych, brylantów, strusich piór we włosach i kapeluszy wiążących się wstążkami pod szyją. Dozwolone są pióra na kapelusikach okrągłych, tak zwanych fantazyjnych. Kolor żółty i barwy mieniające się, oraz kolor ciemno fioletowy, dozwolone są tylko mężatkom, podczas, kiedy błękitny i jasno-różowy są szczególnie panieńskimi kolorami.

Ubrać się z rana u siebie w domu lub do podróży w toaletę, używaną na wi-

zyty, byłoby oznaką braku taktu i wychowania.

Toalety damskie dzielą się na cztery kategorie. Główne grupy są następujące: 1) ubranie domowe: *deshabillés*, szlafroczy, kaftaniki itd.; 2) ubranie ranne, do podróży, do chodzenia po mieście za sprawunkami, na niepogodę; 3) ubranie dzienne na wizyty, przechadzki, recepcye u siebie; na koniec 4) toalety obiadowe, koncertowe, teatralne, wieczorowe i balowe.

Prawdziwa elegancja zabrania także dobrze ubierającej się kobiecie kopiować toalety innych osób, sprawiając sobie zupełnie takie same, jakie mają jej znajome i przyjaciółki. Elegantka, w całym znaczeniu tego wyrazu, nie naśladuje niewolniczo mody panującej, umie się tylko do niej zastosować, zachowując pewną oryginalność, cechującą jej gust dobry.

Matka nigdy nie powinna ubierać się jednakowo ze swemi córkami, nigdy jednakże zarazem wprost przeciwnie. Wtedy bowiem ogólna harmonia, która powinna być starannie i uważnie zachowana

znikłaby, przeradzając się w arlekinadę
niemiłą dla oka. Cienie kolorów jedne
i drugich muszą się zgadzać; barwy su-
kien matki, chociaż odmiennie, nie powin-
ny tłumić lub przyćmiewać barw sukien
córek.

Po skończeniu dwudziestu jeden lat
dwie siostry nie są obowiązane być jedna-
kowo ubranemi; lepiej jest nawet jeśli
w toaletach ich będą niejakié różnice, za-
chowujące jednakże harmonię. Przedtem
dwie siostry powinny być jednakowo ubra-
ne, wyjąwszy wstążek lub kwiatów, które
mogą być jednej do twarzy, a drugiej nie.

Mając cztery lub pięć córek, nie na-
leży ich ubierać jednakowo, wyglądałyby
bowiem jak pensya panien. Dwie starsze
mogą być inaczej ubrane, a młodsze ina-
czej. Nawet różnica wieku zmusza do pew-
nej odrębnej klasyfikacyi ich strojów.

Niewłaściwem jest nosić zrana jasne
glansowane rękawiczki, a nieprzyzwoitem
jest po prostu donaszać w dzień balowe.
Tego rodzaju anachronizmy nie przema-
wiają na korzyść osoby, która je popełnia,
świadczą bowiem albo o złym smaku, albo
o niestarannem wychowaniu. Zrana nie

należy być ufryzowaną ani zbyt wyszukiwanie ubraną. Łoki i włosy trefione, są tylko stosowne na wieczór; a koronki i bogate materye starannie powinny być unikane w podróży, na wsi, na wycieczkach i t. p.

Gospodyni domu, przyjmująca u siebie liczne i eleganckie towarzystwo, starać się powinna być skromniej ubraną, od dam przybyć mających.

Wybór kamieni drogocennych i ozdób z kosztownych, szlachetnych kruszców podlega surowym przepisom.

Panna nie nosi nigdy brylantów, nawet w dzień swego ślubu, wyjąwszy na swoim weselnym balu. Wtedy jako mężatce brylanty są dozwolone.

Do lat dwudziestu panna nosić może perły, turkusy i korale; bardzo mało złota, chyba krzyż na szyi, albo medalion; nigdy nie powinna mieć dużego złotego łańcucha, a zegareczek jak najskromniejszy. Fantazyjne zaś biżuterie, których moda i gust przemysłowców i fabrykantów francuskich nadają rację bytu i jednoroczne powodzenie, jak np.: ozdoby z kornaliny z oksydowanego srebra, z metalowych fili-

granów, z bronzu, z kości słoniowej, perłowej masy, z kryształu itp. są najzupełniej dla pańien stosowne, byle tylko wybierały takie, które nie są zbyt ciężkie i odznaczają się prawdziwie dobrym smakiem.

Po dwudziestu latach skarbiec pańienki może być powiększony nieznacznie granatami, malachitem, ametystem, lapis lazuli, kameami i skromnemi emaliami. ~ Topaz, szmaragd, rubin, szafir, opal, brylanty są zawsze tylko mężatek udziałem. Panna nie powinna nosić pierścionków, najwyżej jeden na prawej ręce i to bardzo skromny.

Po trzydziestu pięciu latach kobieta nie powinna nosić pańieńskich biżuterij, chyba, że turkusy lub korale przez nią posiadane są niezwyklej piękności. W pewnym wieku lepiej nie używać drogocennych kamieni, aniżeli wkładać na siebie miernie piękne i dwuznacznej wartości.

Kolor sukien powinien być zawsze w harmonii z kolorem kamieni. Białe perły i złoto zgadza się ze wszystkimi barwami. Korale można mieć tylko przy

białej, czarnej i szarej sukni. Turkus właściwym jest dla niebieskiej i błękitnej, nigdy zaś nie powinien być użytym przy zielonej, tak jak ametyst nie ma racyi bytu na niebieskiej.

Okrywać się klejnotami zbyt wiele nawet na największym balu, jest oznaką złego gustu. Umiarkowanie i pod tym względem powinno być mistrzynią i prawodawczynią. Panny osobliwie muszą o ile możliwości jak najmniej używać drogich kamieni i biżuterji. Wdziek i młodość, to są najdroższe klejnoty, których im pozazdrości nieraz niejedna właścicielka najslawniejszych historycznych brylantów.

Ozdoby z d z e t u noszą się w każdym wieku; równie panua jak i mężatka używać ich może.

Kobieta czterdziestoletnia nie powinna nosić białych i zbyt jasnych sukien, oraz kapeluszy fantaisie i czepeków niewiązanych.

Tylko w żałobie noszą się rękawiczki czarne.

Nie potrzebujemy dodawać że spódnice, majteczki, pończochy muszą być białe i czyste, w harmonii barw ze zwier-

chciem ubraniem. Piękne buciki i trzewiki, leżące dobrze na nodze, są koniecznem dopełnieniem eleganckiego ubrania. Nic brzydszego i obrzydliwszego nad źle obutą nóżkę i brudną spódnicę.



MAGAZYN
najgustowniejszych towarów
do urządzeń pokojowych.

NOWOŚCI DEKORACYJNE

jako to :

makaty, parawany, ekrany,
szale, gobeliny itp.

KOMPLETNE URZĄDZENIA POKOJOWE
poleca

Linoleum

CERATY

A. KRZYSZTOFOWICZ

we Lwowie, ul. Akademicka Hotel Georg'a

TAPETY od najtańszych
do najwykwint-
niejszych

SZTUKATERYA na
sufity

MATERYE NA MEBLE plusze, adamaszki, burety,
rypsy itp.

KAPY

DYWANY
salonowe, oryginy perskie
smirneńskie i angielskie

DYWANIKI
przed i nad łóżka,
także narzuty.

Serwety

PORTYERY wschodnie,
wełniane, je-
dwabne, plu-
szowe, itp. FIRANKI gazowe, gipiu-
rowe, creame
i kolorowe

Chodniki z kokosu, wełny, juty i dywanowe. —
Kołderki wełniane, kocyki i derki na kocie.

Story i żaluzje we wszystkich rodzajach.

Hafty tureckie, chińskie i japońskie.

Druty mosiężne i niklowane na schody.

Możliwe wzory na żądanie pocztą wysyłam.



MAGAZYN
SCHAYERÓW

We Lwowie
poleca na każdy sezon
w wielkim wyborze

**NOWOŚCI z KONFEKCYI
DLA DAM**

materye wełniane, jedwabne na suknie i okrycia,
chustki, plety i t. p.

PŁÓTNA i SZIRTINGI

z pierwszorzędných fabryk,

JAKOTEŻ

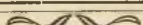
Bieliznę męską i stołową, Pończochy,
Skarpetki i t. p.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE

SUKIEN i BIELIZNY

wykonujemy podług najnowszych
modeli

po stałych a niskich cenach.



JAN BROMILSKI
SKŁAD PAPIERU
PRZYBORÓW DO PISANIA i RYSOWANIA
we Lwowie, ul. Karola Ludwika Grand Hotel
wyłączny skład komisowy
KSIĄG RACHUNKOWYCH i KOPIOWYCH
F. Rollingera
Własne wydawnictwo **Widoków Lwowa**
w Albumach i kartach korespondencyjnych.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
SOKAL I LILIEN
WE LWOWIE,

UL. HETMAŃSKA L. 12. (HOTEL LANGA)

kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego. galic. banku krajowego, jakoteż obligacye komunalne banku krajowego i obligacye gal. pożyczki krajowej i wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacye pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszymi warunkami.

Przyjmuje za mierną prowizyą wszelkie zlecenia wchodzące w zakres interesów bankowych.

Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej.

Do trwałego i pięknego zapuszczania **POSADZEK i PODŁÓG**

z miękkiego drzewa

MASĘ FRANCUSKĄ

nadającą się szczególnie na parkiety

MASĘ WOSKOWĄ

własnego wyrobu, na posadzki i miękkie podłogi.

GLAZURĘ BURSZTYNOWĄ

z kolorem i pięknym trwałym połyskiem,
do ścierania wilgotną ścierką.

GLAZURĘ EMALJOWĄ „LINOLEUM“

szybko schnącą z pięknym połyskiem.

LAKIER „CHRISTOFA“

wysychający w niespełna pół godziny, nad-
zwyczaj trwały, posiadający piękny, trwały
połysk i nadający się tak na parkiety, jak
i na miękkie podłogi.

SZCZOTKI i PĘDZLE do ZAPUSZCZANIA

Szczotki do froterowania, oraz wszelkie
inne gatunki szczotek w zakres gospodarstwa
domowego wchodzące.

Wosk do nacierania, Płaty sukienne

do wycierania podłóg i t. p. i t. p.

poleca

ALOJZY HÜBNER

LWÓW, RYNEK 38.

F. KORNECKI i SP.

we Lwowie, Pasaż Hausmanna I.

(obok Fotoplastikonu).

Polecają we wielkim wyborze w doborowych gatunkach i po cenach najniższych:

**Jedwabie, wełny, flanele,
barchany, perkale, batysty,**

płótna, bieliznę stołową, chiffony,
chusteczki angielskie damskie
i męskie, podszewki etc

Urządzanie kompletnych wypraw ślubnych.

szycie bielizny damskej i męskiej
wykonanie jak najlepsze.

➡ **Próbki gratis i franco** ➡

KSIĘGARNIA
SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO
WE LWOWIE

poleca wyszłą w bieżącym roku :

Makarewiczowej PRAKTYCZNĄ KUCHNIĘ
czyli podręcznik do przyrządzania potraw i legumin
Cena 4 Kor.
z przesyłką pocztową **4 K. 55 h.**

Księgarnia przyjmuje prenumeratę
na wszystkie pisma gdziekolwiek wychodzące : polskie, francuskie, niemieckie i angielskie.

Nadto polecamy
WYPOŻYCZALNIĘ NUT
zaopatrzoną obficie w najnowsze utwory pod bardzo korzystnymi warunkami.

PRZEWODNIKI DO PODRÓŻY
jako to : Baedekera, Griebena, Braumüllera, Woerla etc. w językach francuskim i niemieckim mamy zawsze w komplecie na składzie.



Specyfik na piegi!

Połączenie nader szczęśliwe do wydelikacenia naskórka, wygubienia piegów, przeciw opaleniu słonecznemu, pryszczykom, trądzikom i t. p. nieczystościom skóry. Użycie pojedyncze, skutek niezawodny! Już po użyciu jednego słoika kremu bledną, a przy dłuższem użyciu zupełnie piegi znikają. Każdy słoik Creme Iris opatrzone jest marką ochronną: „Kwiat Irysu“ i podpisem „Dra Whytt’a“.

 **Cena słoika 1 K 60 h.** 

„LWOWIANKA“ prawdziwe higieniczne mydło toaletowe! Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom higieny, wygładza i zmiękcza naskórek i nadaje się z tego powodu dla osób o cerze delikatnej i tkliwej. **Lwowianke** dostać można w 4-ech zapachach modnych: piżmowym, bzuwym, konwaliowym i fiołkowym.

Cena mydła 70 hal.

3 mydła w eleganckim kartonie **2 Kor.**

Główny skład Apteka pod srebrnym orłem

ZYGMUNTA RUCKERA WE LWOWIE.

Najtańsze źródło do nabycia dobrych towarów.

ANTONI ENDERS

we Lwowie, Rynek I. 26.

poleca w największym wyborze
wszelkie artykuły drobiazgowe do szycia i robót damskich

Przybory do krawieczyzny damskiej i męskiej.

HAFTY. zaczęte i ukończone na kanwie, suknie i t. p.

WŁÓCZKI I JEDWABIE

do haftu we wszystkich istniejących kolorach.

Przybory do robienia kwiatów.

(liście, papiery itp.)

Przyjmuję wybicie wzorów i monogramów do haftu na
wszelkiego rodzaju materyałach.

PIERWSZA GALICYJSKA PAROWA FABRYKA MYDŁA

toaletowych, gospodarczych i świec

E. i J. FRIEDRICHÓW

we Lwowie, założona w roku 1842.

poleca w najlepszych gatunkach

Mydło gospodarcze suche kilo po 56, 64 i 72 hal. Mydło białe na wzór „Apollo“ zupełnie suche kilo 80 h. Mydło toaletowe wysmienitej jakości w różnych zapachach od szczególniejszą się nadzwyczajną łagodnością sztuka po 10, 16, 20, 28, 40, 50 i 60 hal. Świece miłowe kościelne i stołowe oraz parafinowe, krochmal pszenney, ryżowy i brylantowy, sody, farbki itp. po cenach nmiarkowanych

Większym odbiorcom znaczny opust.

GŁÓWNY SKŁAD:

ul. Krakowska I. 13.

FABRYKA:

ul. Koralnicka I. 8.

Nowo otworzony Magazyn

KUSZCZAK i ZUBIK

we Lwowie, plac Halicki l. 1.

(vis-a-vis Banku hipotecznego)

Magazyn Towarów Bławatnych

Perkali, Bielizny stołowej

i t. p.

poleca po cenach najniższych.

Himalaja

KAŻDEGO SEZONU

najnowsze

wełny	perkale
flanele	batysty
barchany	zefiry

satyny

Chustki wełniane

włóczkowe

Kołdry wełniane

Kocyki

Halki letnie i zimowe

Firanki

Wszelkie Podszewki

!!! ORYGINALNE NOWOŚCI !!!

!!! ORYGINALNE NOWOŚCI !!!

Próbki na żądanie — franko

PŁÓTNA, CHIFFONY,

Stołówą bieliznę

Gotową bieliznę damską męską i dla dzieci
**NAJNOWSZE SPECYALNOŚCI W BIELIŹNIE
DAMSKIEJ I MĘSKIEJ.**

Wielki wybór nowości w bieliźnie pościelowej.

Najnowsze wyroby nakryć stołowych
Specjalności w damskich i męskich
chustkach do nosa.

Najnowszy wybór pończoch, szkarpetek,
pończoszek dzieciennych oraz wszelkich
wyrobów trykotowych.

Najnowsze fasony

Kołnierzy i Mankiet

poleca

Zakład do wyrobu wypraw ślubnych

M. BEYERA i Spółki

Lwów, ul. Karola Ludwika liczbą 1.

MAGAZYN
TOWARÓW BŁAWATNYCH I PŁÓCIEN
STACHIEWICZA — — —
— — i ABRYSOWSKIEGO
we Lwowie, Rynek liczba 32.

poleca

wielki wybór najmodniejszych materijj wełnianych i jedwabnych, Sukienka czarne i kolorowe, Jedwabie i aksamity Lyońskie, Kretony, Perkale i Satyny francuskie, Szale, Pledy, Chustki zimowe i letnie, Kocyki do nakrywania łóżek.

PŁÓTNA

IRLANDZKIE, RUMBURGSKIE i HOLENDERSKIE
PERKALE, SZIFONY, DYMKI
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
RĘCZNIKI i CHUSTKI DO NOSA

Próby rozsyłamy na żądanie franko.

JAN WALLACH i SYN

we Lwowie, Rynek l. 33

Skład fabryczny sukien i wełnianych towarów

ZAŁOŻONY w ROKU 1841.

Na ubrania męskie i kostiumy damskie

NAJMODNIEJSZE MATERIAŁY

angielskie, francuskie, krajowe, tyrolskie i styryjskie

SUKNA

doskiny i peruwieny czarne i kolorowe
wszelkie rodzaje sukien na uniformy dla c. k.
oficerów i studentów

sukna egalizyrunkowe we wszystkich kolorach

L O D E N Y

styryjskie i tyrolskie — na kostiumy dla pań i panów,
na liberye, bundy, płaszcze, na każdy sezon

NA LIBERYE

sukna, dreliszk i specjalne kamizelki wełniane
SUKNA ZIELONE na biłardy i w różnych kolorach na stoły i biurka

SPECYALNOŚCI

MATERYE CZARNE I KOLOROWE NAJMODNIEJSZE

na damskie suknie i okrycia

NAJLEPSZA OWCZA WEŁNA BIAŁA I CZARNA

do ubrań zimowych i do kołder

WALETY W PRAŻKI (CORDTY) ANGIELSKIE

AKSAMITY CZARNE I KOLOROWE

na suknie i okrycia damskie oraz na kołnierze i egalizyrunkowe
Białe i kolorowe płótna, materye niciane do prania
i dreliszki na ubrania letnie dla mężczyzn i dzieci.

KOCYKI DO PODRÓŻY I NA ŁÓŻKA, KOCE DLA KONI

PLEDY ANGIELSKIE I INNE

**Najnowsze kamizelki białe i kolorowe do prania
wełniane i jedwabne**

Wszelkie podszewki do ubrań męskich, damskich
i dzieci, stosowne na każdy sezon.

PERFUMY

Najslawniejszych firm francuskich, angielskich
i niemieckich.

PUDRY, SZMINKI,
środki i przybory do pielęgnowania
paznogi.

FARBY NA WŁOSY,
GRZEBIENIE, SZCZOTKI
i
wszelkie inne przybory toaletowe
w największym wyborze u

PIOTRA MIKOLASCHA i Spki
we Lwowie.

Pasaż Mikolascha.

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie, w Rynku I. 42.

Handel Towarów Kolonialnych

Herbaty, Win i Delikatesów

PIERWSZEJ JAKOŚCI, A NAJTANIEJ

poleca w szczególności

Przewyborne przez „SUEZ“ sprowadzane

HERBATY CHIŃSKIE

po K. 4, 5:60, 6:40 8, 8:80 i K. 10 za funt 500 gr.

WYSIEWKI HERBACIANE po K. 3 i 3:40

również **STARE KURACYJNE WINA TOKAJSKIE**

Z ROKU	1879,	1874,	1868,	1866,	1864.
do K.	4:80	7—	8. i 9.	10. i 12.	i K. 14

KORONA TOKAJU (ESSENCYA)

z roku 1868 Kor. 20 i 24, z roku 1856 K. 30.

STAROPOLSKIE MIODY SYCONE

DERENIAK AGRESTNIAK i WIŚNIAK

po 120, 1:60 2 i 3 K. za flaszkę

francuski **COGNAC** kuracyjny

od najslawniejszych producentów

po K. 7, 8, 9, do K. 14. flaszka

COGNAC Austryacki lub Węgierski po Kor. 4 i 5

ZNAKOMITY BULION z DZICZYZNY

P O Kor. 14. K I L O.



MAGAZYN

PŁÓCIEN BIELIZNY I POŚCIELI

pod firmą

ANTONIEGO GUDIENSA

następcy K MIESZKOWSKI & A. SOŁSYS

we Lwowie, przy pl. Maryackim l. 4.

w hotelu Europejskim

Poleca po cenach umiarkowanych

Płótna, Bieliznę stołową białą i kolorową,
Chustki, Ręczniki, Bieliznę damską, męską i
dzieciną, Kołnierze, Manszety, oraz bluzki
trykotowe.

**Schifony białe na bieliznę i pościel,
Oxford białe i kolorowe,**

**Barchany białe i kolorowe, Płócienka,
Pończochy i Szkarpetki.**

BIELIZNĘ WEŁNIANĄ ORYGINALNĄ

systemu prof. Dra Jaegera

satyny i płótna na wsyp w różnych kolorach

DRELISZKI NA MATERACE i SIENNIKI

tudzież

SKŁAD KOŁDER i MATERACÓW.

Handel założony w r. 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Ska

Lwów, Rynek l. 45,

poleca najtaniej

HERBATY

czarne, aromatyczne
silnie naciągające

Cena za $\frac{1}{2}$ kilo

Congo Nr. 1 Kor. 3 80

Souchong Nr. 2 „ 4.60

Souchong zbioru

majowego powsze-

chuie lubiana Kor. 6-

Congo Kaisow „ 8-

Najlepsze okruczki her-

baciane $\frac{1}{2}$ Kilo Kor. 3

3.60 i 4.60.

KAWY

znakomite w smaku

Cena za $\frac{1}{2}$ kilo

Gwatemala Nr. 5 K 1-50

Ceylon dobra „ 4 „ 2.-

„ gruba „ 3 „ 2-03

„ przednia „ 2 „ 2-16

„ najprzed. „ 1 „ 2-24

„ perłowa 2-16

Kawa słodzona.

w pakietach

po 1 Kor. 20 h. i 10 h

Znakomity RUM bremski

Arak de Goa

Cognac kuracyjny Francuski i Węgierski

Gzekolada i Kakao Soucharda

CACAO VAN HOUTEN'S

FABRYKA ŚWIEC I Blichownia WOSKU

ŚWIECE WOSKOWE KOŚCIELNE

Skład świec stearynowych Apollo.

Najlepsza i najtrwalsza masa woskowa

Do ZAPUSZCZANIA PODŁÓG.

HANDEL ZAŁOŻONY W ROKU 1789.

